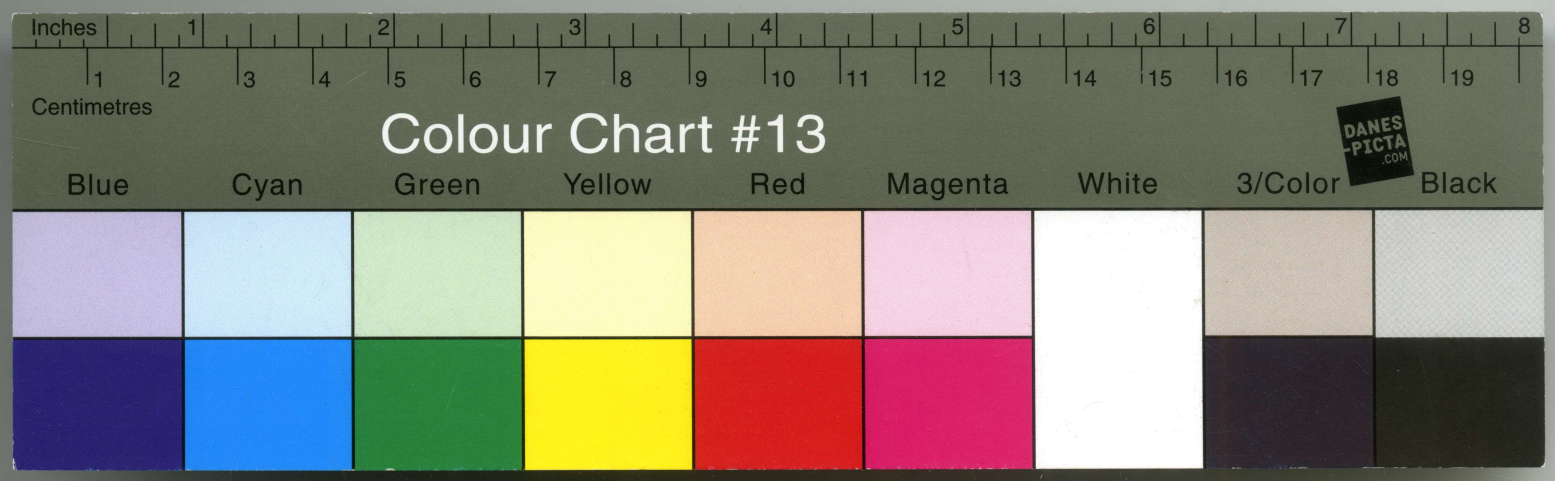




AO II/630/14

ARCHIWUM FUNDACJI OŚRODKA KARTA

Kolekja Wiktora Eugeniusza Nowakowskiego

Dziennik Cz. 14

1965

14
AO II/630/

1965 r. 1 Styczeń – piątek

Zaczyna się rok nowy. Trudno stawiać prognozy na przyszłość. Nie wydaje mi się jednak aby przyniósł jakieś zasadnicze zmiany zarówno w świecie politycznym jak i w dziedzinie ekonomicznej. Wprawdzie zdobycie tajemniczej bomby atomowej przez Chiny może stworzyć groźbę dla Tajwanu (Formozy) czy Indii, to przecież nie sądzę, aby w stosunku do Syberii zastosowano politykę siły. Jakkolwiek mrowie chińskie łatwo mogłoby zalać stosunkowo mało zaludnione obszary Rosji azjatyckiej.

U nas w kraju nie można liczyć na poprawę, mam na myśli widoczną poprawę, bo przeciętne płace robotnicze i zwierzęca nie osięgną poziomu, który zaspokoiłby potrzeby nawarstwiającej luksusu. Łatwo rodzące się apetyty, ale o wiele trudniej znaleźć środki w celu ich zaspokojenia.

Niepokoić musi ludzi myślących bezradność wielu kierownictw poważnych instytucji czy przedsiębiorstw, z jaką trafiają swoje zawodowe zadania. W sięgnie popęd za pieniądzem, aby sobie życie umilić i uwolnić się od oglądania się na dobro ogólniejsze. Rzadko spotkać można ludzi o szerszych horyzontach. Właściwie nie to określeniem wyrazić. Coraz mniej jest ludzi, którzy zastanawiają się nad swą działalnością zawodową z punktu widzenia ogólnego. Chodzi tylko o to, aby wykonać plany i wziąć z tego tytułu przysługujące premie czy nagrody. A przyznawanie tych premii to także jeden wielki bałagan. Mam doświadczenie i wiem, że to bardzo trudny problem. Nie umiej jednak szefowie nie mogą sobie przyswoić dobrodziejstw wynagrodzeń z kwitnącą dla pracowników, którzy w słabszy wychodzą, aby roboty na powierzonych im odcinkach były dobre i prawidłowo wykonane.

2 stycznia 1965 — sobota

Wydawało mi się że w związku ze zmianą siedziby pracy w naszej instytucji może i ja z tego skorzystam. Okazuje się to bardzo wątpliwe, ponieważ na regulację płac w związku z nową siatką w Zarządzie Głównym przeznacza się zaledwie 3000 zł. w stosunku miesięcznym.

Z drugiej zaś strony dość trudno znaleźć jakąś pracę dorywczą, ponieważ nie bardzo widzę możliwości w czasie. Rozpoczynamy pracę biurową dopiero o godz. 9, a kończymy o godz. 16 utrudnia właściwie gospodarkę czasem pozabiurowym.

Pozostaje mi przypomnieć płk Rawskiemu sprawę pseudonimów, ale widzę że jest teraz mocno zajęty przygotowaniem encyklopedii wojskowej, więc nie chcę mu zawracać głowy. A byłoby to dla mnie bardzo interesujące i wiele bym z tego pewnie dochód.

W naszym obecnym zespole pracy „Czyn Młodzieży-PCK" zachodzą zmiany. Prawdopodobnie pożegnamy wreszcie przestarzałe. Nie mniej wywołuje to pewne zamieszanie i niezadowolenie. Nagół każda zmiana w jakiś sposób wpływa na negatywne ustosunkowanie się do niej, bo człowiek każdy wydaje się być na danej placówce jedynie odpowiednim. Osobiście tych spraw nie biorę emocjonalnie. Pracować trzeba. Robota nie jest nadzwyczajnie zbytnio frapującą ani interesującą, ale tu nie za bardzo absorbującą. Pozostawiam tobie, abyś wziął do ciężkich biurokratów i utrzymał na poprzednim stanowisku. Staram się swoje obowiązki wykonać sumiennie. Ambicje schowałem do kieszeni. Nie zamierzam pretendować do zajęcia jakiegoś kierowniczego stanowiska. Wprawdzie wiem, że ze względu na swoje wiadomości i doświadczenie organizacyjno-administracyjne mógłbym być konstruktywnie w instytucji wykorzystany, ale to już inna sprawa. Nigdy nie rozpychałem się łokciami więc i obecnie życie chyba tego nie będzie.

3 stycznia 1965 – niedziela

Wczoraj w sali kongresowej na dość interesującym filmie włoskim „Komisarz".

Koniec „Przepustki do historii" pt. 26. Załuskiego, bo dopiero teraz przeczytałem tę książkę dokumentnie. Zaraz po jej ukazaniu się zdołałem tylko przewertować kartki w poszczególnych więcej mnie interesujących.

W grudniu v. ub. przeczytałem bardzo ciekawie napisaną książkę p.t. Żydowski tułaniem Jan – Życie Papieża Jana XXIII. Autor – Alden Hatch.

Zacząłem czytanie „Labiryntu teatru" – wspomnień Arnolda Szyfmana tom I.

W biurze nie szczególnie. Dobre sprawy podnoszone do wagi problemu już przestają mnie dziwić. Staram się zachować stoicką postawę, ale przy moim usposobieniu reagowanie żywo na wszystko nie bardzo mi się to udaje. Od jutra jedna z pań idzie na ferie urlopu wypoczynkowego, i ma od świąt już wszystkie w domu (duszno chyba na świętej). Pozostałe dwie przychodzą w kratkę (na pół etatach), w rezultacie przez cały tydzień będę sam. W sali mnie to nie martwi. Zresztą w pracy redakcyjnej przedłużanie t.zw. dyscyplinuje pracę jest bezwzględnie szkodliwym przyzwyczajeniem i do niczego nie prowadzi. Tutaj winno zastosować metodę więcej elastyczną.

Mam sporo zastrzeżeń co do sposobu prowadzenia tego działu pracy. Okazuje się, że szefowa jako naczelny redaktor jest z zawodu magistrem farmacji, sekretarzem redakcji – absolwentka konserwatorium, a inne pracownice tylko wykształcenie średnie. Chociaż gdzieindziej jest o wiele gorzej.

4 stycznia 1965 – czwartek

Film polski w Sanie: Pierwszy dzień wolności. Sporo w nim niekonsekwencji. Dobre gra Fijewskiego, Rudzkiego, Beaty Tyszkiewicz.

Załatwiam sprawy wydawnicze w „Ruchu". Zrobiło się z tego olbrzymi kombinat: Wilcza 46, a teraz Świerkowa 23. Duże przedsiębiorstwo.

W miejscu pracy nic szczególnego. Dziś odbywa się posiedzenie kolegium redakcyjnego miesięcznika „Czytelnik". Frekwencja bardzo słaba. Niestety bowiem pracowników redakcji nie osiągnięto nawet 50% zaproszonych. Sprawa trudna, bo wiele osób nie może w godzinach urzędowych opuścić miejsca pracy.

Po poważnym wichrze i krótkotrwałej zamieci jest taki słoneczny dzień. Godziny pracy 9-16 bardzo skracają dzień. Po południu już nie można wiele zrobić, zwłaszcza w tutejszych sporo czasu trzeba na życzenia na wieczór obiadu i na zakupy gospodarskie.

Wczoraj otrzymałem interesujący list od mojej klasy, omawiający spotkanie z jej ewent. przyszłym szefem na Uniwersytecie Łódzkim. Jest bardzo zajęta zawodowo. Toteż mało pozostaje jej czasu na dokończenie pracy doktorskiej. Chciałbym, aby już w tym roku uporała się z tym doktoratem i mogła trochę odetchnąć.

Tygodnik „Świat" ogłasza konkurs na opowiadanie prawdziwe. Właściwie miałbym nawet temat tylko jakoś niemiło oprzeć powstrzymuje mnie od tego przedsięwzięcia. Na czele „Świata" stoi Owski – nie pamiętam jego prawdziwego nazwiska – którego postawa wobec niezrozumiałości walk w okresie I i II wojny światowej pozostawia sporo do życzenia. W swoich artykułach czy książkach (np. „Dywersja Brygady") deprawuje wszelkie pojęcia polskie, o ile one są sprzeczne z linią skrajnej lewicy. Jasne, że po latach wiele można wykazać tak czy inny błąd w koncepcji czy działaniu politycznym, ale trzeba wykazać także pozytywne strony przedsiębranych akcji politycznych czy wojskowych. Operowanie barwami „czarne", „białe" niczego nie wyjaśnia, podobnie jak to postponowanie pojęcia obozu legionowego w kręgu tak czarna, jak to współczesność komunistyczna nie przedstawia się tak różowo. Obraz musi dla jego zrozumienia operować i światłami i cieniami, jeśli chodzi o naświetlenie prawdy.

Niedawno Kuba obchodziła sześć rocznicy Rewolucji. Fidel Castro mówił o znacznych osiągnięciach tej wyspy. Nie wydaje mi się jednak aby rozwój gospodarki tego kraju osiągnął dostateczny jak na turystyczne stosunki poziom. „Życie Warszawy" /nr. 244 z 10. X. 64 r./ pisze następujące do kształcenia się Kubańczyków w Polsce: „materialnych bodźców do takiej pracy nie ma. W związku ze skomplikowanym systemem płac ~~oraz~~ odziedziczonym przez rewolucyjną Kubę po prywatnych przedsiębiorcach, nie można pozwolić sobie na podniesienie uposażeń absolwentom kursu – robotnicy stoczni już i tak należą do grup najlepiej zarabiających." Tak więc mimo narzekań na złe ustawienie płac rewolucja na Kubie w ciągu lat sześciu nie potrafiła ułożyć dobrych wzorów, pozostawiając w mocy złe systemy płac, ustanowione przez świat kapitalistyczny. Okazuje się, że nie są to sprawy łatwe. U nas w Polsce ta sprawa też nie została uregulowana. Ostatnia regulacja płac dotyczy węższego stosunkowo zakresu. W 1964 r. podwyższone zostały płace o 12½% w wojsku i w funkcjonariuszy M.S.Wewn. Ale zostało to uczynione po cichu. To zresztą jest zrozumiałe. Opublikowanie mogłoby wywołać złą krew wśród tzw. cywilnych pracowników. Obecnie w prasie ogłoszono zarządzenie Min. Handlu Wewn. o sprawie podwyższenia płac w punktach gastronomicznych. Zawsze obawiam się podwyżek płac na jakimkolwiek odcinku, ponieważ to wywołuje zazwyczaj zwyżkę cen artykułów codziennego spożycia. Sprawa żywienia w Polsce stanowi poważne zagadnienie, którego w skali ogólnej nie rozwiązano nie tylko w zakresie turystyki. Wydawałoby się mogło, że pozostawienie marginesu w tej dziedzinie dla przedsiębiorstw prywatnych byłoby bardzo wskazane. Obawa przed „bogaceniem" się i „kapitalizacją" poszczególnych jednostek przesłania merytum sprawy.

11 stycznia 1965 - poniedziałek

„Wolna Europa" potrafi zwrócić z zastrzeżeniem, że Loga-Sowiński, prezydent Centralnej Rady Związków Zawodowych i członek Biura Politycznego PZPR pobrał meble wartości 24 tys. zł. w Stanach Zjednoczonych Przemysłu Meblowego i nie uregulował za nie należności. Wydaje mi się to niemożliwe, dopatruję się tu jakiejś insynuacji. Sama „Wolna Europa" wyjaśnia, że trafił do niej list pracowników z Stanów, w którym poruszona jest ta wiadomość. Wolna Europa przypuszcza, że może to być intryga Mazale et consortes.

12 stycznia 1965 - Włoch

Otrzymuję kartkę pocztową list od ks. W. Chmielewskiego z Koła, w którym prosi, abym podczas bytności w Kole zatrzymał się u niego, a nie szukał miejsca w hotelu. Nie widziałem się z nim od 1938 r. tj. od czasu wyjazdu z Koła do Łasku.

Dziś dowiaduję się o śmierci Haliny Chrzęszczewskiej. Jutro pogrzeb. Należałoby się udać na Powązki, nie wiem tylko czy będę mógł to uczynić. Napewno będzie dużo znajomych bo zmarła nie w Warszawie sporo rodziny bliskiej i bliższej oraz przyjaciół z okresu przedwojennego.

Jutro również będzie chowana na Powązkach Wanda Wasilewska-Zagórska, która żyła w swoim czasie tj. starostę w woj. warszawskim, a w czasie Powstania Warszawskiego jako „Gromski" była również na Starym Mieście.

Zima tegoroczna jest wyjątkowo lekka. Niektóre dni przypominają przedwiośnie. Jakkolwiek by nie było wydaje się, że już Tatrzy zniosą się chłody, które mogą nastąpić w lutym czy marcu, bo dni będą już dłuższe.

Nie czuję się w formie, jeśli chodzi o samopoczucie. Może Matejo ten wiele czasu jakoś „przechodzi mi przez palce" i nie z zamierzeń, dotyczących pracy o społeczności.

Należałoby też porozumieć się z Jurkiem R., ażeby pisał o pracach inspekcji, których jako sekretarz wojewody łódzkiego, był świadkiem — mam na myśli inspekcje gen. Siwicy Skrzatkowskiego na terenie woj. łódzkiego.

12 stycznia 1965 r. – Wrocław

Posiedzenie sekcji hist. wojskowej PMH. Z płk Sobczakiem punktualnie o godzinie za wcześnie. On sądził, że początek jest o 17, a ja po pracy zjadłem obiad w barze mlecznym na Starym Mieście i pozostało mi wiele czasu. Referat wygłosił płk dypl. Tadeusz Stężniowski pt. Straty zbrojne Gwardii Ludowej w latach 1942–43.

Referat rozwinięty. Z relacji referenta wynika, że w końcu 1943 r. oddziały partyzanckie liczyły około 2000 żołnierzy. W tym czasie oddziały partyzanckie AK wg danych Kedywu liczyły 3140 żołnierzy – z tego jakieś 2/3 się zorganizowało się na terenach na wschód od Bugu. Gwardia Ludowa w tym czasie nie dysponowała bronią. Gwardziści musieli tę broń zdobywać w sposób rozmaity, np. przez rozbrajanie granatowej policji, straży leśnej, straży przemysłowej. Trzeba dodać, że policja granatowa była przez okupanta zaopatrzona w broń dobrych typów, nawet sporo [illegible] wojny światowej, przy czym na każdy karabin przypadało tylko po 5 naboi. Ale ten początek z tego względu broni był niewielki (brak amunicji).

W trakcie dyskusji jakiś mgr zapytuje, dlaczego referent wysunął tezę, że formowanie się oddziałów GL odbywało się „oddolnie", gdy tymczasem z wypowiedzi referenta wynika, że z Warszawy z dowództwa Głównego GL wysyłano w teren ludzi, którzy także grupy partyzanckie organizowali. To wskazywałoby, że powstawanie grup partyz. następowało na skutek ich „odgórnego" organizowania. Referent na obronę swej tezy, która nie pośrednio na odwołaniu się spontanicznym powstającego ruchu rewolucyjnego w Polsce w tym czasie, potem że tezę uogólniającą opiera się na większości wypadków powstawania oddz. part. GL w terenie z inicjatywy i pod przywództwem miejscowych działaczy PPR.

Po zebraniu płk Rawski poznał mnie z płk Stężniowskim, z którym omawiałem [illegible] sprawy pseudonimów. Mam się z nim skontaktować w [illegible] na Banacha. Zobaczymy co z tego wyniknie. Mam wewnętrzne opory, ponieważ nie jestem pewien, czy zebrany przeze mnie materiał będzie wystarczający. Wątpię, abym mógł poświęcić do uczestnictwa w opracowaniach

14 stycznia 1965 – czwartek

Na specjalnie zwołanym posiedzeniu T-wa Miłośników Historii minister Włodzimierz Nawrotowski mgr-inż. arch. Marian Spychalski podzielił się z zebranymi swoimi „impresjami" wokół trzech tematów: koncepcja zabudowy Warszawy w 1944 r., pozostawienie Warszawie charakteru stolicy i koncepcja odbudowy i rozbudowy stolicy.

Posiedzenie zagaił prezes prof. Janusz Wolński. Spychalski pojawił się w otoczeniu wojskowym. Są generałowie: Bednarz i Okęcki. Spośród historyków: prof. prof. Herbst, Siemaszko, Manteuffel, Małowist, Biegeleisen, Wolff i in. Uczestniczyli tylko osoby wybrane i imiennie zaproszone. Minister Spychalski jest mówcą męczącym, powiedział na ten dzień dyskusji i zeszła ostatnie sylaby. W końcu sali nie wiele można tam usłyszeć i zrozumieć. Minister mówił prawie tyle godzin. W związku z tym prof. Wolński zakończył posiedzenie nie dopuszczając do dyskusji, jakkolwiek była ona przewidziana. Zresztą była przygotowana. To nawet wywołało pewne niezadowolenie. Należało raczej zrobić krótką przerwę, aby umożliwić niektórym osobom wyjście z sali, a następnie projektowana dyskusja mogła się odbyć.

Pierwsza część referatu, która traktowała o koncepcji odbudowy stolicy, była mało interesująca, trochę propagandowa, częstowo usprawiedliwiająca wstrzymanie ofensywy w sierpniu 1944 r. Natomiast lepiej wypadła część druga – architektoniczno-urbanistyczna w przeciwstawieniu do przedwojennej – generalskiej.

Minister potwierdził brak zainteresowania historyków czasami XX Polski Ludowej. Na Uniwersytecie Jagiellońskim i Warszawskim prace doktorskie mieją za temat czasy III Rzeczpospolitej są wyjątkami; zresztą przebiegają na tym odcinku mieją prace wojskowych i traktujące o walkach ich wojsk.

Obecnie idą starania w kierunku upamiętnienia udziału polskich sił zbrojnych formowanych w Rosji i pewnego zmniejszenia roli walk prowadzonych przez Wojsko Polskie na Zachodzie. Stąd akcentowanie strat ogromnie o wiele większych po stronie naszych wojsk na wschodzie w stosunku do strat Wojska Polskiego na Zachodzie.

15 stycznia 1965 - piątek

Na dziś dzisiejszy przypadają te tu zmiany, których termin jest prawie jednoczesny. Decyzja ich na uczestnictwo w obronie pracy doktorskiej Andrzeja P. Na studenckim spotykam prof. M. Michałowicza, który przyszedł na obrony pracy lek. Lacko, b. wychowanka Ośr. Zdrowia Stołecznej Rady Narodowej, później wiceministra zdrowia i opieki społecznej a od niedawna tym. szpitala na Żoliborzu. Nie wiedziałem, że Lacko nie miał prawa do tytułu doktora. Prof. Michałowicz jakoś nie zdaje sobie sprawy z tego, że dni jego sławy i chwały przemijają i że nie powinien dopuszczać, aby się lżono nad jego obecnym stanem. Starowicki źle słyszy, źle mówi. Wielki czas na zejście ze sceny.

Andrzej zadowolony. Moc kwiatów i dużo winszujących przeważnie koleżanek. Zamierzałem później wrócić do domu, ale po prostu zostaję zabrany do nich do domu na herbatę, która przeszła w kolejne spotkanie osób, w miłym nastroju spędzamy wieczór.

16 stycznia 1965 - sobota

Tygodnik Kult do Wandy. Perspektywy ich naukowej karierey przedstawiają się obiecująco. Niepokoją się tylko o jej zdrowie i o to, czy zdoła wreszcie ukończyć pracę doktorską. Jest kubiana, nerwowość w obcowaniu z ludźmi. Wieczorem na włoskim filmie „Cichowy Sylwester", film bardzo średni.

18 stycznia 1965 r. - poniedz.

Dzisiaj długotrwała konferencja - posiedzenie prezydium Zarządu Oddz. Stow. PCK. Sprawa inwentaryzacji i nagród. Okazuje się, że są znaczne braki w inwentarzu na ogólną kwotę kilkudziesięciu tysięcy złotych. Zaczęto spisywanie z natury w listopadzie 1963 r. i zakończono na wiosnę 1964 r. Gł. księgowy wykazał dziwny brak zainteresowania tymi sprawami. Nie przyznano mu dziś nagrody. Będzie uważał się za pokrzywdzonego. A wogóle sprawa nagród zawsze wywołuje moc nieporozumień i pretensji. Rada Zakładowa np. wysunęła projekt podziału nagród w sposób równomierny, traktując to jako dodatek do wynagrodzenia.

19 stycznia 1965 – wtorek

Dzisiaj obiad w SARP-ie, gdzie już dość dawno nie byłem. Otrzymuję otłuszczoną golonkę, oczywiście nie do zjedzenia – tj. duża, a nie wiśniowa. Zresztą obiad można dostać nawet do 18. Okazuje się, że jest nowy kierownik klubu – z Kazimierza. (W Kazimierzu Dolnym był kierownikiem domu architekta).

W IMiT posiedzenie sekcji Historii Warszawy – referat „Początki walki o jednolity front w środowisku warszawskim". Właściwie poza Mieszkowskim i mną niezbyt wielu byli pracownicy Zakładu Historii Partii z prof. Kowalskim na czele. Mam zdaniem referat słaby, faktologia prof. K. ocenia go pozytywnie. Nie zabieram głosu, faktologia wielu wątków „frontowych" konstytucji (1935 r.) czy też prawa o stowarzyszeniach (z 1932 r.) mogą budzić sporo wątpliwości. Prawa obywatelskie w konstytucji kwietniowej zostały zachowane w formie dotychczasowej (cały bowiem rozdział z konstytucji marcowej z 1921 r. traktujący o prawach obywatelskich został utrzymany bez zmian w konstytucji kwietniowej 1935 r.). A prawo o stowarzyszeniach znać nie było źle, jeśli i dziś po 32 latach od daty jego stosowania, w państwie naszym (III Rzeczpospolitej) nadal zostało zachowane)

Gruszka – obliczał klasowych zróżnicowań zawodowych – pracownik Kasy Chorych i krytycznie wypowiadał się o warszawskich na zaokrąglenie co do setek danych występujących w referacie. Np. nie dokładnie, że najniższa stawka 30 zł. miesięcznego wynagrodzenia była stosowana tylko do służby domowej – do wyliczeń średnich doliczano pewną dawkę świadczeń (mieszk. + jedzenie). Gruszka twierdzi, że pracownicy metalowi mieli umowy zbiorowe otwierające referentom. Zarobki metalowców najniższej grupy wynosiły średnio 60 gr. na godzinę tj. $\frac{48}{80}$ na dzień, ale wykwalifikowani osiągali o wiele wyższe stawki. Tak np. tramwajarz – konduktor w 1934 r. zarabiał najmniej 1 $\frac{53}{100}$ zł. za godzinę, ale stawka 1 $\frac{70}{100}$ nie była rzadkością.

Mieszkowski pyta na jakich dokumentach opierał się referent przy wyliczaniu płac członków KPP, PPS i Bundu. Jak się okazuje baza źródłowa jest b. uboga i niewiarygodna, a szacunek chyba dowolny. M. w dalszym

ciężkiej dyskusji mówi o/statystyce Min. Pracy i Op. Społ., która była prowadzona do 1934 r. (gdzie były prowadzony wykaz związków zawodowych i wykaz zawartych umów zbiorowych). Mierzkowski – jeden współczesnych arcyprzeciwników – wyraża zastrzeżenia co do wiarygodności danych w tych rocznikach statyst. zawartych, nie umiej jednak podać w jakim stopniu są jako najbardziej zbliżone do prawdy. Ale to są nieistotne zastrzeżenia. Dane statyst. prowadzi pion Departament Ochrony Pracy – kierownictwo był Główny Insp. Pracy, obecnie – a przynajmniej po 1945 r. – profesor Klott na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dane były oparte na sprawozdaniach poszczególnych związków, które podlegały nadzorowi Inspektorów Pracy, i ostatni stanowisko uległy niezgodne z wiadomościami odnośnymi.

I pomyśleć, że prace wydawane i drukowane mogą stanowić materiał do poznania stosunków w ruchu zawodowym i politycznym II Rzplitej. Dla reprezentanta np. w zawodowym ruchu żydowskim zbliżonym do partii marksistowskich wcale nie istniejąc Podział Lewica. Z jego reprezentacji można wnioskować, że KPP miała swoje związki zawodowe, co oczywiście nie mogło mieć miejsca ze względu na zdelegalizowanie Kom. Partii Polskiej w Polsce. Natomiast KPP sięgała po wpływy i w wielu wypadkach te wpływy rozciągała w wielkich partiach czy związkach zawodowych podlegających PPS (Klasowe związki) czy Bundowi i Poalej-Syonistom.

20 stycznia 1965 – środa.

Dzisiaj otrzymam wypełniony na nowy swój dowód osobisty w Komisariacie Dzielnicowej M.O. Mokotów. Moc interesantów, ale załatwiamy przebiega nadzwyczaj sprawnie. Na wejściu zastępuje kartoteka; każdy podpisuje wypełniony tam na potrzebie zgłoszonej aktualny kartę z fotografią. Wydziwiam sobie, że to zajęcie mniejsze, ale z drugiej strony ~~stanowi~~ taka kartoteka stanowi bardzo wygodną i pożyteczną dla policji źródło informacyjne.

W Warszawie wczoraj rozpoczęły obrady dziewiąty Kongres Związków Zawodowych, w którym biorą udział najwyżsi przedstawiciele partii, rządów i związków Rosji, Polski, Czech, Niemiec Wsch. Węgier, Rumunii i Bułgarii.

22 stycznia 1965 - piątek

Wczoraj po powrocie do domu i po chwili odpoczynku zabrałem się do roboty. Przejrzałem i trochę poprawiłem swoje liczne szpargały. Zabrało mi to około 5 godzin. Później kończę Szyfmanowską wspomnienie.

Dzisiaj obiad u SARP-u. Później sprawunki jedzeniowe. Spotykam Iwaszkiewicza Wacława. Krótka rozmowa - był w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Odwiedzam dawnego swego szefa - H.J. Dzielę się z nim swoimi spostrzeżeniami na temat wystawy jego obrazów w Galerii. Interesujące informacje na temat Bogusława Miedzińskiego, który sprawił zawsze niepomyślne wrażenie. Suchy, ziołowy księgowy nie był lubiany. Józewski poznał go jako szefa II odcz. Mł. S. Wojsk (odwołanie od II odch. Sztabu Generalnego). Józewski („Przemysław") jakoś nie znajdował wspólnego języka z Miedzińskim („Świtek"). Kiedyś na przyjęciu u Jaroszewiczów (Władysław, komisarz Rządu na m. Warszawę) Miedziński podchodzi do Ż. i oświadcza: Wiecie, że jestem mocno chory, że jestem nerwowy, wytrwały i mogę wiele znieść, ale już dłużej nie mogę znieść takiej napiętej, niepomyślnej atmosfery między nami. I wtedy nastąpiło pojednanie. Miedziński po wyjściu z Polski we wrześniu 1939 r. zmuszony był przez Sikorskiego do opuszczenia Francji, czy Anglii, jak zresztą wielu piłsudczyków musiał dzielić losy wygnańców, którym nie wolno było walczyć w barwach polskich, mimo że zgłaszali się do służby jako prości żołnierze (Grabowski, Skrzetuski, Krzyski, Rowppert i t.d.). Teraz Miedziński przebywa w Londynie. Jego druga żona - Obarska - nie tak dawno zmarła w Warszawie.

Mówimy też o Piłsudskim, m. in. o tym jak wielkie wrażenie zrobił na nas pośmiertny odlew maski Komendanta. Dokonał tego po śmierci Piłsudskiego Jan Szczepkowski, rzeźbiarz, piłsudczyk niedawno zmarły. Nie widziałem jak to się sprawdza taką maskę pośmiertną, ale na oryginale można zauważyć, że były robione cięciami.

25 stycznia 1965 – poniedziałek

Zima nabrał tempa. Wczoraj zmarł 90-letni Winston Churchill, wywołując powszechną żałobę w świecie. Zmarł również wczoraj dr Stanisław Kelles-Krauze, wiceprezes Zarządu Głównego PCK, który mimo 82 lat dźwigał swoje obowiązki jeszcze kilka tygodni temu. Śmierć wyeliminowała Kelles-Krauze z walki o potencjalnych kandydatów do prezydium PCK na najbliższym krajowym zjeździe PCK. Zdaje się, że różnie układały się osobiste przyjaźnie Kacznaka, obecnie II wiceprezesa Zarządu PCK. Złośliwe stany panowie powtórnie zamiecie zajść ze sceny w odpowiednim czasie. Zdaje sobie sprawę, że trudno im całkowicie usunąć się z pracy, bo wtedy poczuliby się niepotrzebni i to uczucie zbędności wpłynęłoby niewątpliwie na ich złe samopoczucie. Ale takie już jest koleje rzeczy. Właśnie Churchill potrafił zrezygnować z prezydialnej partii i wszelkich stanowisk wymagających udziału w życiu publicznym. Ustawanie stymulowanie się jakiejkolwiek na odpowiedzialnych stanowiskach w życiu społecznym jakie czasem prowadzi do wzbudzenia litości u ony chorby potrzebnego stosunku i innych.

Dzisiaj Wanda zakończyła serię spotkania w moim mieszkaniu, co zostało rozpoczęte w sobotę. Trochę wypoczywałem swoje zapasy, ale tej robocie należałoby poświęcić o wiele więcej czasu, zwłaszcza jeśli chodzi o wyjazdy prasowe.

27 stycznia 1965 – środa

Pogrzeb Kelles-Krauza. Bardzo dużo ludzi. Z jego rodzinnego Radomska przyjechał pełny autokar rozmaitych delegatów. Trasowcy Zarządu Głównego i oddziałów Wołomina i Warszawy stawili się bardzo licznie. Przybyli tu również oddziałów wojewódzkich i przedstawiciele prezydiów Zarządów Wojewódzkich PCK. Moc wieńców. Pogrzeb na koszt państwa. Widzę bez ceremonii religijnych pochowany na wyższych Powązkach. Swoją drogą pogrzeb świecki czyni bardzo przygnębiającego wrażenia. W trakcie pogrzebu pada gęsty mokry śnieg. Po pogrzebie odwiedzam grób Zamenhofa.

Wieczorem miałem jeszcze na zebraniu w PTH, ale jakoś mi się po prostu nie chciało z urzędu na pogodę. No i słusznie się stało, bo w domu zastałem list Lehfeldtowej, która jest w Warszawie. Bardzo chciałbym wszystkich zobaczyć się.

Jutro w południe na pogrzebie Matei. Obawiam się, abym się tylko nie przeziębił jakoś okropnie, bo tak się cieszę, że kupiłem bilety na występ francuskiej pisarki Colette Renard.

Znowu kładę się późno. A ostatnio mam zwykle złe spanie. Trzeba będzie pójść do magnetyzera, u którego nie byłem chyba około 1½ roku. Przedwczoraj wieczór poświęciłem na pisanie listów i czytanie zaległych tygodników. Interesujące są wspomnienia Charlie Chaplina (w tygodniku „Polityka") z okresu pierwszego okresu wojny.

29 stycznia 1965 – piątek

Wczoraj nad wieczorem przyjęcie Wandy. W trójkę idziemy do Kongresowej na występ Colette Renard. Sala już niepełna. To jej trzeci występ w Warszawie. Koncert wielki, a z drugiej strony wysokie ceny biletów. Nasze po 50 zł, a na parterze po 60 zł. Wieczór bardzo udany. Zaporiecka Kydryńska. Colette posiada publiczność. Bardzo jestśmy zadowoleni.

Dzisiaj w biurze narada w naczelnej" na temat podziału pracy i reorganizacji wewnętrznej: redakcja i sekretariat. Ja nie zgłaszam żadnych zastrzeżeń.

Dania wraca dopiero późno z dzisiejszego zjazdu delegatów Stowarzyszenia Hist. Sztuki z całej Polski. Jest delegatem z oddziału łódzkiego wraz z drugim przedstawicielem. Wysunięto jej kandydaturę do Zarządu Głównego – jest wiceprzew. Zarządu oddz. łódzkiego. Otrzymała 19 głosów na 38 uprawnionych mimo, że kandydatura została wysunięta z sali.

Czytam „Mobilizację utrwał i praktyki" Czesława Bermana. Bardzo to interesujące. Fałszywe przedstawienie naszej mobil. w 1939 r. Oczywiście w okresie Rydzy i pustki wokół niego nic nie może być dobrego. Ponadto brak planu mob i przebiegu tejże w Rosji. Widocznie nie ma tam nic do pochwalenia.

31 stycznia 1965 – wtorek

Wczoraj tańczę bardzo gardło. Dzisiaj czuję kiepsko. Wczorajszy wieczór spędzamy w sposób nadspodziewany i miły. W teatrze Narodowym – „Trzy opowieści" Żeromskiego z Holoubkiem w roli Tretzeckiego, Halę Mikołajską jako księżniczkę. Spotykamy Nowickich. Obok w tym samym rzędzie siedzi Ania Wesołowska z Edw. Dziewońską. Jednak kiedy widowisko daje sposobność do spotkania kogoś ze znajomych. W czwartek obok nas siedzieli Ostrowscy, a widziałyśmy się z Hanią Milewską. Wymieniłyśmy ze sobą wyróżniających tylko się roli recenzji prasowych.

Po przedstawieniu wspólnie z Nowickimi zamierzamy pójść na kawę. Najbliższa kawiarnia – Europejska. Niestety zamykają o 22, a tyle nie prawie ta godzina. Wstępujemy do „Bristolu". Ta sama historia. Jedziemy do „Roxany". Wprawdzie otwarta do 23ej, ale mówią nie ma o zdobyciu stolika. Stolica dość dużego państwa. Sobota. No i nie ma gdzie po teatrze wypić kawy czy herbaty. Wobec takiej sytuacji Nowicccy zapraszają nas do siebie, powiedzieli mieszkają blisko, po prostu na zapleczu „Roxany". Nie chcemy sprawiać im kłopotu, ale proszę tak serdecznie, że decydujemy się. Mieszkanie ślicznie, wygodne i radnie urządzone. Pani Renia wygląda bardzo ładnie jest pełna wdzięku. Dwoje nastolatków ich córka miodna Ewa i Marek, który przyjechał w związku ze studiami do Bossaka. Przyjemnie i pysznych kanapkach przyjemnie i miło gawędzimy około 2 godzin. O Tatka poznałam kilkadziesiąt lat temu jako uczennicę czy studentkę, a p. Renię w Lublinie w Kielcach.

1 lutego 1965 – poniedziałek

Wczoraj orzeczono Wandzie wyleczenie, a ja leczę się już od obstawy. Dzisiaj wprawdzie byłam w kinie, ale z bólem gardła. Po południu idę do lekarza. Antybiotyki zostawiam. Poza gardłem szumi w głowie no i temperaturka. A tak nie lubię opuszczać pracy. Z drugiej zaś strony nie mam tam nic ani pilnego ani ważnego.

Jazda nocnym pociągiem. Znoszę to dobrze i nie narzekam na jej uciążliwość. No, pierwsza klasa. Jednak nie spałem. Świecami na dworcu. Kawiarnie całkiem przyzwoite, herbata nawet z cytryną. Jadę tramwajem do Dworca Wojew. PCK. Nie tak łatwo dopytać się o ulicę Bujwida. Konduktorka zupełnie nie orientuje się. Pytam młodej pani, wyglądającej mi na studentkę. Ta oficjalnie prowadzi mnie, bowiem idzie się w tę samą stronę. Okazuje się, że istotnie jest studentką medycyny. Jakkolwiek nie gdzie jest ulica Bujwida nie bardzo orientuje się kto to był Odo Bujwid. Wyjaśniam jej i wspominam, że w latach trzydziestych poznałem prof. Bujwida udając się do Szwecji. Prof. Bujwid jechał dobrowolnie na jakiś międzynarodowy zjazd esperantystów, a ja tylko przypadkowo znalazłem się na tym samym statku. Prof. Bujwid był postacią ciekawą nie tylko ze względu na wszechstronność zainteresowań, ale również w związku z postawą ogólnoludzką – wysoki, dobrze zbudowany z siwą brodą.

Po załatwieniu spraw służbowych udaję się „na miasto". Wrocław po zniszczeniach nie przez bitwę dobrze odbudowany. Często napotyka się na place i „łysiny" spowodowane wyburzonymi domami. Jest bardzo rozległy i stale ciągle jeszcze coś się o rozwiązanie urbanistyczne. Zresztą może mi się tak tylko zdaje, bo jestem tutaj zaledwie po raz trzeci czy czwarty. Przed 1950 r. odwiedzałem Antka Abramskiego, który był prezesem Sądu Apelacyjnego. Był wtedy. Zastałem go jeszcze w sądzie, zapracowanego i zafrasowanego trudnościami wszelkiego rodzaju.

Wstępuję do jakiejś kawiarni. Biuro młodzieży. Zresztą można to zauważyć wszędzie: na dworcu i na ulicach. Cały Wrocław w śniegu. Jeszcze nabrał pełni, więc przebrnięcie przez poprzeczne śniegi utrudnione. Odgarnianie śniegu dość kiepskie. Inna sprawa, że terenów do odśnieżania moc.

Nazwy ulic wcale ciekawe i pouczające: ul. Wilhelma Roentgena sąsiaduje z ul. Hanki Sawickiej – obie prostopadłe do ul. Sienkiewicza.

Wracam zmęczony do gościnnego pokoju, wygodnego i ciepłego. Biorę się do pracy „Estetyka i wychowanie" Tatarkiewicza, ale chyba zaraz zasnę.

Wrocław, czwartek - 18 lutego 1965

Rano wyjazd do Legnicy. W pociągu jakaś miła, pyskata pani. Informuje mnie, o której będziemy w Legnicy, tylko że ona jedzie do Bolesławca i wraca pospiesznym, który przyjechał do Wrocławia o 16ej.

Po załatwieniu spraw w Oddziale Powiatowym PZK tocymy się rozmowę z kierownikiem Oddziału p. Natalią Popławską, która jest radną miejską. Wychodzi zdrowie i oprócz tego jest wspólny dla miasta i powiatu, ale jest podporządkowany Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, a inspektorat Oświaty równie wspólny dla powiatu i miasta podlega Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Pani tłumaczy skomplikowane stosunki Wydział Zdrowia więcej opiekuje się Legnicą-miastem, a Inspektorat Oświaty wcale szkolnictwem w powiecie.

W trakcie mego w Oddziale Powiatowym pobytu zjawiło się jakieś kobiety. Okazuje się, że przyszły w sprawie interwencji dotyczącej zamiany mieszkania na większe. Ma prośbę o powiększenie 12 m². Rodzina z 4 osób. Małżeństwo, ich córka i matka. Sraja na korytarzu, bo jest wspólne z nie wiem, a kobiety potrzebują usunięcia sraja z korytarza. Mieszkanie to zajmują od 1949 r. i ciągle na obiecanie, że otrzymają obszerniejsze. Był u prezydenta Prezydium M.R.N. to tam jeszcze podenerwował na niego głos i kazał im opuścić gabinet, bo te sprawy załatwiają jego ludzie na dole. Chłop - proc. uprzejmy - przecież już nie młodzik opowiada to wszystko za ścianą w ocenach. Mój Boże, nie wyobrażam sobie, abym ja przy wojnie jako żołnierz w kapitalistycznym ustroju tak przyjmował interesantów. To ci ów kolejny skarżący - to nie ich przedstawiciel władzy ludowej, to nam daje państwo, w którym władze należą do robotników i t.d. I mimo poparcia swojej komórki partyjnej, mimo swej pracy społecznej w świetlicy PKP - mam się gnieździć na 12 m². Tutaj nadmienił, że zaproponowano im wprowadzić się do mieszkania z wodą i pracą kuchni, ale - mówi - jakie to piękne, kiedy kilka kobiet będzie używało tej kuchni. Projekt nie o przyjęcie.

Odwiedzam Liceum Ogólnokształcące Nr. 2 na ul. Zielonej 17 (Kopernika). Gmach bardzo obszerny, piękne pomieszczenia, na skwerku parku. Opiekunka p. Ziemniakowa jest bardzo czynna przewodniczącą Komisji Powiatowej

Mieszkańcy Peru. Jestem wielki w szkole, że koło szkoły Peru i stuletnie i dziela. Są plany prace, ich podziw na szkołę. Prowadzi się interesujące kroniki Kóic. Prenumeruje 80 egzempl. „Cuyum Peru" – zrealizowano wszystkie Zamyka Głównego Peru – jeden egzempl. na każdych 10 członków Kóic. Rzadki to wypadek.

Spacer po parku i ulicach. Spotykam ciągle żołnierzy rosyjskich – pojedynczych i całe grupy. Dużo pojazdów rosyjskich. Nic dziwnego – pewien ten jest jeden z baz armii rosyjskiej na naszych ziemiach. Komendy wojsk rosyjskich zajmują okazały gmach – nagłe rosyjski tylko. We Wrocławiu widziałem tylko parę oficerów rosyjskich, a na dworcu kilkuset żołnierzy. Język rosyjski na ulicy nie jest nadzwyczaj. Nie tylko kobiety, ale wielu mężczyzn po cywilowemu rozmawia po rosyjsku. Tak po rosyjsku, że znaczka słychać też ukraińskiej, ale mało. Tutaj w Lwowie są dwa liceum ogólnokształcące: Nr 3 na ul. Chojnowskiej 18 z j/z. żydowskim i Nr 4 na ul. Rewolucji Październikowej 32 z językiem ukraińskim.

Zwiedzam kościół pofranciszkański św. Jana, barok XVIII wiek. z kaplicą gdzie leży księżna prawdopodobnie XIV – XVII w. Kiedyś w Lwowie było 17 świątyń.

Miasto zniszczone. Widać nie tylko place i wyrwy w linii ulic wyraźnie z gruzów, ale dużo domów pustych, niszczejących, częściowo bez dachów, z pustymi otworami okien i drzwi. Wrażenie przygnębiające. I pomyśleć mi się pamięć do kolegów, dla których brak mieszkania to zamknięty. A ile tutaj zmarnieje domów w ciągu 20 lat, kiedy dobry remont zrobiony w swoim czasie może będzie wystarczyć wiele mieszkań. Obszerny zamek z początku drugiej XVIII w. częściowo odremontowany mieści liceum ogólnokształcące Nr 1. Potrzeb wiele, a środki często nie najlepiej użyte.

Zjadam obiad w restauracji „Polonia". Cyrkiel, pomysłowy i niedrogo. Szatniarka wyglądająca na dwadzieścia parę lat – okazuje się ma już 47 lat. Ma już wnuczkę. Pochodzi z Białegostoku. Pracuje z mężem w Lwowie 10 lat, ale stara się wyjechać stąd ze względu na klimat (wilgoć – reumatyzm) i obcość stosunki (mieszka tu

~~zbiegowisko~~ zbiegowisko najgorszego autsajdera z całej Polski – i stare zbiegowisko ludzi bez „żadnych pomysłów").

Dziś wieczorem jem kolację w restauracji „Piast" na ul. Sienkiewicza. W cenie moc przystawek, żłopiących wódkę i piwo. Na sali restauracyjnej inna przyjemniejsza atmosfera.

Cieszam się, że znowu prof. dr med. Franciszek Groer, Poznańczyk po pracy 1950 r. w Ministerstwie Zdrowia. W wydziale zagranicznym uciąłbym długą rozmowę na temat jak to było przed wojną i teraz. Jeden do Szwecji na jakiś zjazd i chciał w drodze powrotnej na 2 dni zatrzymać się w Kopenhadze, gdzie chciał wyjść jakiś atest czy coś w tym rodzaju. Odmówiono mu wydania paszportu do Danii. Rzucił się okropnie na takie pojęcia, wypominając że przed wojną otrzymywał paszport zagraniczny do wszystkich krajów europejskich (poza Rosją) bez żadnych „urzędowych certyfikatów". Urzędnicka załatwiająca sprawy paszp. zagran. (opiniowanie, bo paszporty wydawało specjalne Biuro Paszportowe na Szucha) była w kłopocie, bo takie sprawy nie mogły być decydowane urzędowo przez wiceministra Koziuszinka, ale jeszcze jakieś szare eminencje w Min. Zdr. musiały coś powiedzieć na ten temat.

W dzisiejszym „Życiu Warszawy" (nr. 42) p. R. Nieznalski proponuje, aby jeziora a właściwie zalew zegrzyński nazwać „jeziorem Słowiańskim" na „uczczenie operacji 1 Armii WP z 1945 r. Lecz mogą powstać wątpliwości: cóż to byłoby przypomnieć ta nazwa – może z wyjątkiem powodzenia przypomnieć Powstanie Styczniowe 1863 r. Pomysł sensu się pozbawione takie datowanie nazwy.

Wyjątki mogą stanowić 6 sierpnia, 22 Lipca, 11 listopada, 1 i 3 maja, jakkolwiek jestem zdania, że nazwy ulic nie powinny być nominowane tak czci uczelniczej, a mogą oznaczać ulicy, jej cechy charakterystyczne – np. Na oznaczenie położenia – rynek, terytorium: Kaliska, wrocławska, za względu na jakieś gmachy: pontonowa (ponton), krakowska, kościelna i t. p.
W Lęborku może zapomniano ulicom stempla nazwy Pabianickiego, a powinna ~~może~~ nazywać się, Cicha, Zaułek, Smutna, Opuszczona.

Wrocław, piątek - 19 luty 1965 r.

Dzisiaj jazda na terenie powiatu Wołów. W samym mieście, stanowiącym jakgdyby miasto-wieś, nie ma prawie wcale zakładów przemysłowych poza tartakiem i cegielniami. Natomiast na terenie powiatu znajduje się miasto Brzeg Dolny, które są zakłady przemysł. W tym Brzegu Dolnym jest szkoła podstawowa i liceum ogólnokształcące i technikum chemiczne. Miasto Wołów rozrzucone, zabudowane nieregularnie, o znacznym zadrzewieniu. Najczęściej jest tam tabuny i lasy.

Wiele ulic nie ma tabliczek z nazwami, np. ul. Krótka. Jest też ul. Biruta, gdzie na parkanach przy furtkach są kilku poszczególnych się napisy: „Żydy pier" i to spostrzegłem tylko na tej ulicy. Dawną ul. Stalina po październiku 1956 r. przemianowano na ul. Gomułki, a ul. Rokossowskiego na ul. Wolności.

Kierownikiem odcinka Pck jest dawny marynarz, który po wojnie wrócił z zachodu do Polski. Po trzech latach po powrocie już był używany do UB na prześladowanie. Służył w flocie, gen. Andersa nie widział na oczy, a mimo to uważano go za „andersowca", bo widocznie w zwyczaju nominowano wszystkich powracających z Anglii żołnierzy i oficerów „andersowcami".

Spostrzeżenie jego i instruktorki: wiele ludzi w kołach osiedlowych zapisuje się interesuje się pracą społeczną. W Pck pracuje ludzi stawia, którzy już przed wojną zetknęli się z stowarzyszeniem na ~~dawnych~~ terenach dawnego ich zamieszkania np. w ośrodkach kresowych. Jeden coraz trudniej zaangażować ludzi do pracy społecznej. Po prostu nie chcą. Sprawy finansowe również stają się trudnym problemem. Instytucje czy przedsiębiorstwa świadczą i to niejednokrotnie koszty znaczne np. na „PAH", a ostatnio konkurencyjną akcję prowadzi Polski Komitet Pomocy Społecznej. Pomimo na czele tych komitetów zazwyczaj stoją sympatyczni miejscowi partyjni wywarł wpływ na te przedsiębiorstwa i instytucje takiemu np. 2-ego przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, aniżeli np. dyrektorowi szpitala

sprawującego funkcję prezesa Zarządu Powiatowego PCK. Naogół wszędzie spotykam się z postulatami zwalczenia złego żywienia bardzo w PCK w sposób analogiczny, jak to było przed wojną. Dopłaty stale do kilku kuchni.

Również i w Wołowie daje się zauważyć dużo biedy i młodzieży. Część młodzieży jeździ z Wołowa do Brzegu Dolnego (technikum chemiczne), a część z Brzegu do Wołowa (technikum Rolnicze). Młodzież starszej z liceów ogólnokształ. pali papierosy całkiem otwarcie. Na skwerkach w oczekiwaniu na pociąg grają w karty. To oczywiście nie uważam za szkodliwe, bo nie grają na pieniądze.

W Wołowie - aż dziw że względem na skojarzenie - brak wagonów mięsa, ale wołowiny nie widzi się od miesięcy. Pytano mnie jak jest z zaopatrzeniem w W-wie, bo u nich trudności z nabyciem mięsa i powodzi się istnieć katastrofalne. Mięso można dostać tylko jako dania gotowe w restauracji.

Po powrocie z Wołowa zjadłem obiad w barze samoobsługowym - smaczny, całkiem niezle jedzenie, dobrze zorganizowane, ludzi pełno, przeważnie konsumenckie otoczenie.

Później poszedłem do kina. Film angielski, tytułu nie pamiętam. Taki sobie. Na sali prawie same młodzieńcy, bo w filmie sporo nagości: występy kabaretowe, tańce bardzo ubarwione.

Kolację zjadłem w restauracji dworcowej, gdzie zamówiłem sobie porcję szynki i dobrą kawałek z cytryną. Kelner „pomylił się" w rachunku o 11 zł, zamiast 18 zł policzył 29 zł. Gdybym nie rzucił okiem na rachunek, przyjąłby mylnie obliczoną na swoją korzyść należność. Reszta - zgodnie z rachunkiem, czego zazwyczaj nie zrobiło się w Polsce.

Wprawdzie jest dopiero 21[15], to jednak kładę się i będę czytał „Estetykę i wychowanie". Dzięki temu, że jestem w trakcie dobrej książki na powietrzu - to i sypiam lepiej. Jutro wyjazd do domu pociągiem 2 klasy.

Poznań, 22 lutego 1965 r. 22.

W niedzielę poznałem u Wandy doc. Leonarda Błaszczyka, dyrektora wydz. hist. Uniwersytetu Łódzkiego, który ma do załatwienia sprawy korekty swojego wydawnictwa w ETN. Wspomniał coś Wanda o rozmowie z prof. Wallisem na temat katedry. Bardzo mnie to interesuje – może chodzi o wykłady z historii szkoły w państwowym roku akademickim po odejściu prof. W. na emeryturę (kończy 70 lat).

Przeczytałem z Wandą wstęp do jej pracy doktorskiej. Wydaje mi się dobry. Cieszę się, że natchnęło ją do rozbudowania. Ostatecznie to nie jest streszczenie pracy. Odetchnę, kiedy praca zostanie przepisana na maszynie i oddana promotorowi. Oczywiście chodzi mi o nią, ażeby wreszcie można było to z głowy.

Przeglądam prasę: W „Przekroju" interesujące wiadomości o Matce Marii, nekrologi spisane na kolanie w okresie wojny światowej. Wydaje się, że mimo wszystko skazanie jej na śmierć w okresie tych najgroźniejszych działań wojennych nie było znowu tak bardzo bezpodstawne. Oczywiście wyrok za surowy (kara śmierci pod rozważanie) ~~za surowa~~ tylko w czasie wojny trudno pomimo wszystko było jej uniewinnić. Splot przedziwnych okoliczności spiętrzył się przeciw niej.

W „Polityce" (nr. 8 z 20.II.65) dalszy ciąg historii najnowszej Marii Dąbrowskiej. Te sprawy najwięcej mnie pasjonują. Na ten sam temat: sprawy polskiej w czasie II wojny światowej wyszła książka Zabiełły, traktująca o problemie rządu i prasy Polski na tle politycznych mocarstw w Europie – Anglii i Stanów Zjednoczonych oraz Rosji.

W moskiewskiej „Prawdzie" pod parasolem ukazał się artykuł naczelnego redaktora (objął stanowisko po usunięciu Chruszczowa), w którym Ch. został mocno zaatakowany jako autokrata wtrącający się do spraw szkoły i kultury, piekłowstrętne wcale się na tym nie znał.

23 lutego 1965 – Wtorek

Posiedzenie sekcji historii Warszawy TMH, które zagaił wiceprezes Zarządu prof. B. Leśnodorski. Temat b. interesujący: „Legenda Napoleońska w Polsce". Referent Doc. dr Stefan Truchim. Audytorium dość liczne. Referat wygłoszony /czytany tekst/ w sposób bardzo sugestywnie i ciekawie. Truchim – to polonista, a nie historyk. Nie umiał jednak dobrze zorientować się w epoce. Referat rozpoczęty przytoczeniem treści „Żeglarza" Jenego Iranowskiego. Zdaniem referenta utwór Iranowskiego jest jak gdyby „teorią powstawania mitu-legendy"; Iranowski mówi w utworze o wartości legendy, o jej społecznej ~~wartości~~ przydatności.
W referacie stwierdzono, że nie można rozdzielać faktów od legendy, które zazwyczaj wzajemnie się przenikają.
W dyskusji prof. Libera – moim zdaniem – niefortunnie przytoczył fakt ~~stosunku~~ wypowiedzi Napoleona o ks. Józefie w związku z odwrotem spod Moskwy. Wypowiedź niepochlebna. Bowiem o stosunku Napoleona do ks. Józefa świadczy raczej fakt nadzwyczajnego wyróżnienia przez mianowanie Księcia marszałkiem Francji, albo opinie wyrażone w pamiętnikach Napoleona, że tylko ks. Józef był przystosowany do objęcia tronu w Polsce. Jeszcze zaznaczył w dyskusji, że legenda to wynik propagandy, wyzyskania Liberii-mundurowej, odpowiednie wyeksponowanie mitu-legendy.
W dyskusji nie brano pod uwagę faktu przenikania opinii żołnierzy napoleońskich, którzy wrócili po 1815 r. do królestwa, do a którzy rozsiali inne echa francuskie wśród polskiego społeczeństwa.

Wczorajsze przeżycia było dość pogodne, natomiast po południu świetnego nastroju. Wracając z posiedzenia było już spokojnie, ale nudno zaczęło doskwierać.

24 lutego 1965 r. – środa

Rano komunikat radiowy podaje o godz. 5 rano w Warszawie – 18°. Zresztą to i czuje po wyjściu z domu. Na ulicach moc niezapisanego śniegu. Zimno, ale słonecznie. Wyobrażam sobie jak piękne jest teraz w górach.

W styczniu r.b. złożyliśmy podanie do rektora Uniw. Warsz. o sprawie sali na zebrania koleżeńskie b. uczniów gimnazjum im. Św. Stanisława Kostki. Telefonuję co kilka dni do sekretariatu, ale ciągle spotykam się z odpowiedzią sekretarki: pan rektor jeszcze nie powrócił z delegacji. A chodzi o taką prostą sprawę: kilkunastoosobowe grono spotkać się w murach swej dawnej szkoły, w której obecnie mieści się wydział filolog. Uniwersytetu Warszawskiego (Krakowskie Przedmieście). Nad taką drobną sprawą rektor zastanawia się prawie miesiąc. Jak to komplikuje się rzeczy drobne, proste.

Wieczór w „Skarpie" na filmie amerykańskim z 1933 roku „Królowa Krystyna" z Gretą Garbo w roli tytułowej. Świetna kreacja aktorska. Greta zadziwia i wzrusza.

Pytanie Estetyki i wychowanie Tadeusza Kotarbińskiego zainteresowało mnie stwierdzeniem (str. 24), że kościoły, klasztory, pałace, w których znajdowały się dzieła sztuki, służyły dla garstki ludzi, stojących wysoko na drabinie społecznej. Gdy tymczasem właśnie kościoły były miejscem spotkań w chwilach naprawdę muzeum. Również ludzi zastrzeżenie stwierdzenie (str. 25), że dzieła sztuki były „zastrzeżone" dla świadomych; one nie były „zastrzeżone" a dotyczyły tylko dostępne dla wyższej grupy ludzi zamożnych. „Unasowienie" dostępności sztuki w naszych czasach jest zasługą nie tyle zmian ustrojowych, ile rozwoju techniki: kino, telewizja, ulepszone fotografie (sztuki wizualne).

We wtorek 23 lutego r.b. miał miejsce następujący wypadek: Pewien stanowczego usposobienia (jednak nie na tyle przykrego, aby nie zdawał sobie sprawy z tego co i przy/wodu milicjantów) wciągnięto na podwórze domu przy ul. Marszałka Piłsudskiego 41 - vis à vis Zbawiciela. Ów podchmielony człowiek stawiał opór, a po prostu wstępił „na jabłuszko" i trwał idąc do domu. Prosił swych milicjantów, aby go puścili, a on spokojnie uda się do domu. Ów człowiek nie spodziewał się, kiedy go wprowadzono na podwórze, a mimo to jeden z milicjantów uderzył go pałką po uszach. Widząc wprowadzonego na podwórze człowieka wozidrągi wyszli wypisanego pijaka i krzyczą: „Bij, bij, jeśli nie masz sumienia". Wtedy milicjant zaczął go okładać pałką (drugi milicjant opuścił podwórze - jak się później okazało poszedł wezwać pogotowie milicyjne) i pobił go to krwi. Na krzyk masakrowanego mimo zimy pootwierały się okna i kilkanaście kobiet zaczęło wyzywać milicjantów i wzywać go, aby przestał bić tego człowieka. To tylko pobudziło owego milicjanta do jeszcze bardziej sprytnego bicia go pałką, gdzie popadło.

Kobiety zaczęły rzucać śmieciami z trzeciego zbrodniarza na owego milicjanta nazywając go „hitlerowskim oprawcą, łobuzem, mordercą" i t.d. Wreszcie milicjant zasapany się przestał bić. Nadjechało pogotowie milicyjne i zabrano pobitego. Okazuje się, że sadyzm nie stanowi wyjątkowości Polskiego czy Czeki. Polubiło i w naszych stróżach bezpieczeństwa. Trzeba zaznaczyć, że ów milicjant przewyższał owego milicyjnego trzeciego do zieni, wykręcił mu ręce do tyłu, aby je związać (zapewne zdążył zastosować karateckie kopnięcia) i wtedy bił go niemiłosiernie. W tym właśnie momencie kilka masakrowanego człowieka sprowokowało słowno-śmiecowe interwencje kobiet z tego domu.

Ciekawe jak obiektywnie ta sprawa. Najprawdopodobniej pobity będzie oskarżony nie tylko o przekroczenie przepisów z ustawy antyalkoholowej, ale o obrazę i czynną napaść na funkcjonariusza - świadków tej sceny nie będzie powołanych na rozprawę. Wiele zależy od

„Rękopis znaleziony w Saragossie". Film polski według powieści. Jakkolwiek kunsztowne zdanie przed nim postawiłem, oczywiście w skonfrontowaniu z powieścią akcje mogą budzić zastrzeżenia, ale z drugiej strony to jest film, a nie sfilmowana powieść. Główny zarzut to skrzywienie w partiach „makabrycznych". Ale tutaj zrozumiałe intencje reżyserskie ewentualny akcentowania pewnych fragmentów „pod publiczność". Niektóre bardzo kunsztownie oczywiście gwoli autorskiej, podczas gdy ja nie mam co do tego zastrzeżeń. Dla mnie tylko cygańska nie jest trafnie obsadzona, a właściwie rola „kapitana gwardii" źle zostały obsadzona. Moim Matyo także jest moje zdanie, że nie lubię Cybulskiego.

Wrocław, 2 marca 1965

Załatwiam sprawy w „Ruchu" na Świdnickiej 12. Swoją drogą interpretacja przepisów o statystyce i sprawozdawczości dość swoista. „Ruch" jako przedsiębiorstwo kolportażowe uważa, że nie może przesłać wykazów prenumeratorów wydawnictwa. Zupełnie pomijamy pojęcie. Redakcja jest klientem, a więc z tego tytułu ma prawo do żądania pewnych usług od Centrali Kolportażowej – oczywiście za opłatą. T. o. tak jak klient banku ma prawo żądania wyciągu ze swojego konta. Każdy trzeźwy sprawy biurokratycznej i dążący do odbiurokratyzowania jej od wewnątrz, sprawiający pewne kłopoty dociekaniami i lada przeszkodą, aby sprawy poruszyć nie załatwić.

Otrzymuję list od Wandy o jej możliwościach, a właściwie o możliwościach Marii uzyskania w przyszłym roku akademickim wyjazdu na miejsce pozostałe nieobsadzone katedrze prof. Wallisa. Tę katedrę ma się „opiekować" doc. Biaszczyk. Jest to sprawa trochę dla mnie zagadkowa ta „opieka".

Środa – 3 marca 1965

Posiedzenie Prezydium Oddziału Stołecznego PCK. Gdyż, bo inaczej nie byłoby quorum. Skład prezydium: I wiceprezes W. Skirowski, który pełni obowiązki prezesa (prezes vacat), II wiceprezes płk Stasiak, sekretarz Skarżyński i skarbnik – p. płk Stasiaka nie ma nawet – spóźni się – więc bez mnie byłaby tylko trójka (Skirowski i Skarżyński).

Ale mam już tego dosyć. I chyba już nie następne posiedzenie nie będę.

O nawiązaniu sprawę kandydatury prezesa Zarządu Stołecznego PCK. Zjazd oddziału ma się odbyć 25 marca r.b., a ta sprawa nie załatwiona. Proponuję porozumienie się w tej sprawie z sekret. generalnym Zarządu Głównego PCK. Jakoż po telefonicznym skontaktowaniu się w Skirowski, płk Stasiak i Skarżyński odbyli rozmowę u sekr. gen. Okazało się, że Zarząd Główny nie ma ze swej strony jakiegoś wytypowanego kandydata, w związku z czym odbyła się w tej sprawie narada w Komitecie Wojewódzkim Partii.

Zważywszy na powyższe projektowany termin zjazdu oddziału Stołecznego musi ulec zmianie.

Szkoda dwóch aż dni, że sprawa obsadzenia funkcji prezesa tak się skomplikowała po zrzeczeniu się dr. Bawelkowskiego. Jest w tym i nasza (tj. prezydium) wina. Ze swej strony nie przejawiałem inicjatywy, ponieważ nie chciałem wejść I wiceprezesowi Skirowskiemu przez domaganie się załatwienia tej sprawy, co ipso ~~facto~~ facto stanowiłoby pewnego rodzaju wotum nieufności w stosunku do jego osoby, jakkolwiek on sam nie bardzo się kwapił do uregulowania tej kwestii. Spowodowało to rodzaj bezkrólewia, stanowiącego długotrwałą w pewnej mierze sytuację dla personelu kierowniczego. Z właściwie mówiąc czynnik społeczny służy racji jako parawan przy sprawowaniu funkcji kierowniczej na terenie stolicy. Możliwości rozwoju mimo

trudności są tu naprawdę duże, brak miejsc wyzyskania, pomimo pracowników których zbytnio się w ~~tym~~ kierunku wyzyskania możliwości rozwoju ich organizacji nie wysiłali. Jakaś inercja, ciężka negacja, wygodnictwo - stworzyło klimat w jaki w Warszawie nie ich więcej nie można osiągnąć.

czwartek - 4 marca 1965 r.

Dzień wypełniony sprawami Towarzystwa Miłośników Historii. O godz. 10 posiedzenie Zarządu, na którym omawiano sprawozdanie z działalności za 1964 r. Prof. Wolinski ze skutek choroby nie mógł przybyć, więc obrady prowadził wiceprezes prof. Leśnodorski. Kapitalne było wystąpienie prof. Kumaniecki Dunin-Wąsowicza, który zaintrygował, czy ze skłonności natur zalegają profesorowie. Istotnie tak było. W trakcie weryfikowania członków pod 2 lata przed komisją do której i ja należałem, stwierdziliśmy dużo zaległości z tytułu zaległych składek prof. prof. Piotrowskiego, Manteuffla, a mnie i Leśnodorskiego. Prof. Leśnodorski zwrócił się do przewodniczącej, aby ustalić ilu profesorów, bo zauważył, że nie uregulowało składek członkowskich T.M.H., poczuł się bowiem trochę dotknięty ową interpelacją Kumaniecki. A uśmiechy się śmiali z Kumaniecki, bo przecież on sam jest tu profesorem. Wąsowicz jeszcze potwierdził, że najwięcej zaległości stać duże na opłacenie wpisowego składki po 20 złotych.

Redakcyjski poruszył sprawę Tellera, takiego członka który na pewno posiedzeniach sekcji zabierał głos w sposób awanturniczy, nie na temat, był niegrzeczny i t.d. Potrzebne to jest jakiś badania, o niezupełnie zdrowiu psychicznej. Nie wiedzieć pod wskazanym w deklaracji adresem. Sam zgłosił się do sekretariatu po oficjalne pismo, zawiadomienie i komunikat. Wyrażono chęć zawiadomienia go z T.M.H. Byłem przeciwny, bo miałem wątpliwości natury formalnej. Postanowiono skierować do niego pisemne ostrzeżenie. Muszę się zastanowić jak to załatwić, bo zazwyczaj w takich przypadkach wszystko pętnę na mnie.

Wtorek, 9 marca 1965 r.

Wczoraj po powrocie z poszukiwań archiwalnych zabrałem się do napisania pisma do Urzędu Spraw Wewn. Prezydium Rady Narodowej m. Warszawy w sprawie ubiegania pozwolenia na otwarcie w gmachu Dawnego Gimnazjum Filologicznego Zygmunta Wielopolskiego (im. Jó Stanisława Kostki) – obecnie Wydział Filologiczny Uniw. Warsz. spotkania kolęczańskiego. Ciekawe czy to uzyskamy, bo jak dowiedziałem się w ubiegłą sobotę po wojnie kardynał Wyszyński zabiegał o pozwolenie na otwarcie szkoły jako kontynuatorki Dawnego gimn. im. Jó Stanisł., ale władze odmówiły. Konkretnie spotkałem się tam z Józefem Wojciechowskim (ongiś dyrektor gimnazjum im. Orzeszkowej w Łodzi). Zobaczymy. Józia Wojciechowski w czasie pobytu w szpitalu – przed swą śmiercią – miał już inne nastawienie i inny pogląd na sprawy religijne. Mówił mi o tym Stefan K., który leżał z nim w jednym pokoju. Napewno w takich przełomowych momentach, jak oczekiwanie zbliżającej się śmierci może wzbudzić w chorym jakiś refleksje, bo jak mawiał poeta stoi za nim – między nie wiadomo, czy i co tam jest.

Rano w Sądzie Powiatowym – Wydział rejestru Spółdzielni. Przeglądam rejestrowe księgi. Zachowane, dobrze zachowane, na grubym, trwałym papierze oraz późniejsze już powojenne. To interesująca historia. Ostatnie zapisy z okresu okupacji dotyczą Spółdzielni Spożywców Pracowników firmy „R. Kwauze" w Warszawie, ul. Królewska 35 – wykreślonej 30 kwietnia 1954 r., powstałej na przełomie listopada i gr. rej. 2667 (tom XXI) oraz Spółdzielni Przemysłu Mięsnego w Warszawie – później mieszczącej się na ul. Targowej 27, która została przejęta 7 marca 1952 przez Spółdzielnię Pracy Wędliniarzy i Rzeźników „Żubr".

Natomiast pierwszą Spółdzielnią po okupacji jest Robotnicza Spółdzielnia Pracy „Odzież" w Krakowie – Oddział w Warszawie.

Środa – 10 marca 1965

W dzisiejszym „Sztandarze Młodych" (nr. 58) Gnegovz Laskowski w artykule „Rozowca sumień" na marginesie sztuki Hochhuta „Namiestnik" (aluzje do bezczynności papieża Piusa XII w okresie prześladowania Żydów przez Niemców) pisze: „W kościele współczesnym toczy się zatem potężne obchodzące nie tylko wierzących i kapłanów. Pytanie brzmi: w jakim stopniu Kościół zdecyduje się na przyznanie wolności i niezależności – działaniu, myślom i sumieniu ludzkiemu?"

Jest w tymże artykule takie zdanie: „Autorzy intelektu (mowa o intelekcie kościelnym – przyp. mój) nie dopuszczają nawet, by autor wmieszał się w ich dowcipkowanie, kto go spłaci i całkowicie przeczyć zakazanie jego pracy."

Zapewne objekcje słuszne. Ale z drugiej strony aż cisną się owe rzymskie maksymy: „Medice, cura te ipsum", którym się słyszy, że np. z 15 arkuszowego materiału mojego pt. w Rosen-Zavadzkiego o bitwach II korpusu WP (armia Andersa) cenzura nie dopuściła do wydania ani 6 arkuszy czyli 40% jego pracy. Mówił o tym sam Zawacki po zebraniu Sekcji Nauk. Wojsk. ZLH 8 b.m.

W artykule „Medale i .... medale" (Życie Warszawy nr. 59 z dnia 10.III.65) przeczytałem: „W 1937 roku na podobnej wystawie w Berlinie Polska „zakosiła" większość złotych medali i nagród ...." „... we Florencji (wystawa światowa Towarzystwa w końcu 1964 r – przyp. mój) polskich eksponatów zabrakło." A przecież jak dawniej prezydent chrześcijański i obecnie I sekretarz partii Gomułka potrafią, o czym kilkakrotnie donosiła prasa.

Ciągle tracimy jakieś szanse. Byłem w listopadzie 1937 r. na owej światowej Wystawie Towarzyskiej. Pamiętna i interesująca. Nie było dużo eksponatów w polskim pawilonie, żeby na nim nie wisiał jakiś medal. To był wspaniały sukces, budzący zazdrość wśród Niemców, zwiedzających wystawę.

Wczoraj odbierałem bieliznę od pralki. Rodzina składa się z 4 osób: mąż - emeryt PKP, żona chorowita - prowadzi prywatnie „własną pralnię". Syn - dwóch córek pracuje i córka pomaga w gospodarstwie domowym i pracuje. Mają 2 pokoje na I piętrze na ul. Słupeckiej w lokalu t.zw. kolejowym. W dawnym jednowalnym mieszkaniu obecnie znalazło pomieszczenie 4 osobowe. Prania odbywa się w jednym pokoju. Jakkolwiek warunki są ciężkie to pracują sobie telewizor. Widać jakoś sobie żyją. Ale to wszystko tylko dzięki ofiarności i zaradności tej kobiety. Ale jak przedstawiałaby się ich sytuacja, gdyby nie mieli owych 2 odebranych, a obecnie zasadniczych zarobków z pralni. Nie jestem pewien czy ów syn nie chodzi jeszcze do szkoły.

Wieczorem posiedzenie Rady Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej „Rodzina". Nie dałem się skłonić do dalszego sprawowania przewodniczącego ani nawet członka Rady. Postanowiłem ograniczać zajęcia społeczne. Zwykłem tego rodzaju obowiązki wypełniać należycie, a to zajmuje mi jednak sporo czasu. Niechaj pracują młodsi. Tylko cała rzecz o tym, że młodsi wcale nie kwapią się do obejmowania funkcji, z racji piastowania których nie konkretnego nie osiągają.

Zgodziłem się jedynie na przewodniczenie na walnym zgromadzeniu Spółdzielni, które ma się odbyć w ostatniej dekadzie kwietnia.

Na posiedzeniu Rady po załatwieniu wszystkich spraw objętych porządkiem obrad, przez zarząd p. Adamski poruszył sprawę skarg niektórych mieszkańców na tamt t.zw. współżycie mieszkańców. Tj. narzekania na głośne chodzenie, na stuki, odgłosy, hałasy, tańce, śpiewy i t.p. Myślę, że dużo w tym przesady, bo ostatecznie, jeśli są jakieś „uroczystości rodzinne" lub przyjęcie gości - to trudno wymagać od nich, aby chodzili bez butów, w skarpetkach czy pończochach. Cały dom jest bo-alarmowy i z pewnymi zastrzeżeniami trudno się pogodzić, ostatecznie w trakcie

i miesiąc, dzień i t.p. zawsze jest więcej grzechu. W konsekwencji postulat zaostrzić przepisy regulaminowe. U nas zwykło się wszystko regulować wydaniem przepisów, egzekwowanie których stoi pod znakiem zapytania.

Wczoraj miał opowiadanie, któremu można nadać tytuł: „Snobizm ukarany". Oto ono: W „Żołnierzu Wolności" ukazał się artykuł podpisany „Kulisz" na temat, który w pewnym gronie wywołał dyskusję, jako że poruszony problem był bardzo kontrowersyjny. Główny bohater p. Jadwiga W chciała się popisać koneksjami w „wyższych sferach" wojskowo-politycznych powiedziała: „Ja wiem, o co chodzi w tym artykule, bo pod kryptonimem „Kulisz" kryje się płk Nadrzyk". W tym gronie znajdowała się p. Alicja Naumienko, która już na osobności wyjaśniła p. Jadwidze, że to nie płk Nadrzyk kryje się pod kryptonimem „Kulisz", bo artykuł napisała jej mąż – Naumienko, a nie jest kryptonimem „Kulisz". Wyobrażam sobie minę p. Jadwigi W. po tym oświadczeniu p. Alicji.

Siedzę w tym PCK i samego czytania. Niekiedy nie mogę powstrzymać, abym był zbudowany stosunkami, ja osobiście mam je tutaj dobre. Ale to nie jest najważniejsze. Przecież chodzi o sprawę, a ta nie przedstawia się różowo. Zresztą i na innych polach społyka się sytuacje kłopotliwe. W którymś technikum na Stawkach dyrektor zbyt wiele pije, po prostu alkoholik notoryczny, z którym własna żona raty sobie dać nie potrafi. Zapewne i dawniej musiały się trafiać podobne przypadki, ale w moim długim obcowaniu z nauczycielstwem nie zdarzyło mi się z tymi spotkać, jakkolwiek wielkimi z moich nauczycieli czy późniejszych nauczycieli – kolegów nie byli abstynentami. Chyba akurat tak trafiał, że nie było sposobności spotkania się notorycznymi pijakami wśród grona nauczycielskiego. Zrozumiałe, że obniżenie poziomu życiowego nastąpiło po wojnie w stopniu znacznym, ale to jeszcze nie tłumaczy wszystkiego. Racji zmian w układzie socjalnym społeczeństwa – owe t.zw. awanse społeczne i zawrotne karjery wpłynęły na zmniejszenie odporności na pokusy „niższe" i „wyższe".–

Byłem dzisiaj na ul. Skierniewickiej w głównym magazynie Pek. Kawunki waszej kolportuje m.in. oglądam przesyłane różne czyste gardłowky z Cz.K. z zagranicy. Jest tego bardzo dużo. Ze Szwecji paczki wiecej słone i bardzo czyste. Krajowe dary nie przekraczą praw magazyn główny – ewent. tylko sporadycznie i waszej wyjątkowo. Ale nie o tym zamierzałem pisać. Chodziło mi o przypomnienie sobie trasy Skierniewice i stworzenie z okresu okupacji, kiedy około roku wędrowałem tędy do pracy w Gazowni duńskiej, jak równie wejście w obręb terenu Gazowni i sytuacyjny wachmanów Werkschutzem (Ukraińcy, Rosjan i Volksdeutschów) trzymających wartę przy bramie. Po objęciu przez nich służby do naszej Straży Bezpieczeństwa, której nie ufano (zwłaszcza Niemcy przy kwitach obwarowanych zawsze zębami okazywanie przepustki przy wchodzeniu i opuszczaniu terenu Gazowni, mimo że widziało jakby sprawdzanie funkcji różnej jakości znaczenia ale to legitymowanie, ale nie zamierzchłej służbistej postawy w stosunku do moich pokomandujących.

Przeżyło by miejsce w tych trudnych czasach na terenie tej Gazowni.

Dziś Walne Zebranie TMH. Niestety nie mogę być. Przełożę prof. Wład. Tomkiewicza na temat „Karierze XVII wieczne" świetna, bardzo ciekawe, wzbudzi pewnie zainteresowanie. Przebieg samego Walnego Zebrania dość skrzętnie. Przewodniczył dyr. H. Altman. Prof. Stabelski (przewodniczący Komisji Skrutacyjnej) mocno się postarał. Sprawozdanie tej Komisji było dość ciekawe, bo nie było pełne, bo i ile głosów. Prof. Stabelski oświadczył się do stwierdzenia, że przez nie oddane przez Komisję karty, a kandydaci otrzymali od 45 do 38 głosów. Nie jest zachowany punkt statutu określający ilość członków Zarządu, do którego weszło 19 członków zamiast przepisanych 17 osób. I to po prostu ze względu na pewien sportowizm, bo wypada, aby w składzie Zarządu ktoś tam powinien być. Całkiem to niepotrzebne. Ilu Zarządów widziałem i pamiętam to już 11 kadencje, a może 10-ta. Nie pamiętam.

Na posiedzeniu Komisji Zdrowia Sejmu w Lublinie omawiano, że sytuacja w zakresie ochrony zdrowia pracowników w PGR wcale nie przedstawia się źle. Często do ośrodków zdrowia jest więcej, aniżeli 10 km. i w tej sytuacji znajduje się większość PGR. Posłanka Zjedn. Stronnictwa Ludowego stwierdziła, że warunki w dziedzinie zdrowia i stanu sanitarnego są gorsze w PGR niż we wsiach, gdzie gospodarują indywidualni rolnicy. Źle jest ze środowiskowym personelem medycznym, bo chociaż przybywa lekarzy, ale ubywa średniego personelu medycznego. Np. w latach 1961–65 przybyło dużo lekarzy na wsiach: około 400 lek. medycyny a powiatu 130 dentystów i 60 farmaceutów. Jednak ubyło kilkaset osób średniego, pom. medycznego, które się mocno we wsiach odczuwa. Według planów Min. Zdrowia konieczne jest zorganizowanie w PGR – tj. dla zaopatrzenia oprócz pracowników PGR – 1.230 ośrodków zdrowia. W 1964 r. uruchomiono dużo bo aż 265, gdzie, który w takim organizacji jest obecnie tylko 31 ośrodków tego rodzaju, a w latach 1966–68 Min. Zdrowia planuje uruchomienie około 30 ośrodków. Potrzeby ogromne, a możliwości ograniczone.

Według planów Min. Zdrowia i Op-Społ. do końca 1970 r. planuje się uruchomienie około 1500 ośrodków zdrowia w celu zapewnienia ludności wiejskiej właściwej opieki lekarskiej. Obecnie funkcjonuje również około 1500 tego rodzaju ośrodków.

W niedzielę „Życie Warszawy" (nr. 62) zamieściło artykuł pt. „Manifestacja w Warszawie przeciwko agresji USA w Wietnamie", w którym jest zdanie: „W pikiecie od rana grupy młodzieży ze szkół warszawskich gromadziły się przed gmachem ambasady USA niosąc transparenty z napisami" ... itd. Fakt, że w godzinach szkolnych uczniowie chyba inspirowani opuszczają lekcje. Gdzie tu kanony wychowawcze. Nie dziwmy się później, że mamy tylu chuligonów, którzy prowokują się kolejno w skali ogólnej.

Niedziela - 21 marca 1965

13 b.m. po południu wyruszyłem na okres tygodnia w podróż służbową dziennikarską i wojewódzką. W niedzielę czytałem artykuł Kamy „Nieznany Stamtąd" przygotowany do druku w Światowym STIS. Wieczorem w moich kinach obserwowałem nadawany w TV koncert z Filharmonii Narodowej IV etap VII Konkursu Chopinowskiego: Lima - Brazylia, Nakamura (Japonia) Sosińska (Polska). Pierwsze miejsce typujemy dla Martha Argerich - Argentyna, drugie dla Marty Sosińskiej. Zdobył Lima. W sobotę mi słyszałem Argerich.

Rozmowa na temat Gabonu. Obecnie pełnią tam pieczę w charakterze pomocy ONZ, Francja i NRF. Mówiono mi prawie - może parlamentarnie ich tej pomocy sprowadzić, że pozostawieni sami sobie zaczną pracować. Biedni tam ogromnie. Stolica Libreville - to nasze miasto powiatowe.

15. III. Środa służbowo w Oddziale Wojewódzkim PCK w Łodzi, a po godzinach pracy siedzę do 21-ej w Bibliotece Publicznej na Głównej, gdzie wciąż czytelnicy barykadują. Pamiętam kiedy zaczęto zbierać fundusze na budowę tego gmachu, które to fundusze składały się głównie z datków wielkiego przemysłu łódzkiego, o czym ja teraz prawie całkiem nie pamiętam i nie wspominam.

16. III. jadę do Oddziału Powiatowego PCK do Tczewa. Przypominam sobie okres pod koniec wojny światowej (koszary, ruiny zamku, monopol spirytusowy - wszystko z czerwonej cegły, stąd później potocznie „czerwonym jak Tczew", następnie kupowany dom z ogrodem, który stanowił w naszym domu przysmak, sklep z materiałami piśmiennymi i tytuniowa Bechlera), po I wojnie znowu pruski garnizon wojskowy wg do Grudziądza, a następnie do Warszawy. A pruski pan Tczewa to Topola to ulica Franka Siwińskiego!... Teraz Tczew nie dość odległy od miasta kolejowy, zbudowano kolej szerokotorową w II Rzplitej.

Po II wojnie zbudowano tu kopalnię rudy żelaznej, wielkiej wiskopracowalnej, co stanowiło przeszkodę w powstaniu tu w okresie II Rzplitej kopalni. To była wielopracowalna inwestycja, a teraz ... podobno tu gonią z wynikami ekonomicznymi.

Do obiadu pozostało mi sporo czasu, wchodzę więc do bufetu i proszę o herbatę. Nie ma herbaty. Proszę o piwo. Jest, ale nie ma szklanek. Hmmm! Okazuje się, że nie ma wody bieżącej na stacji, wobec czego nie mają tu herbaty ani szklanek do piwa ani lemoniady.

17.III jadę do Piotrkowa Tryb. Kierownikiem oddz. Powiat. PUR jest Szymański, przed wojną urzędnik starostwa z Kielc, który dobrze znał Jurka jeszcze jako kilkuletniego piotrkowskiego przed II wojną światową. Instytutów Skóra (płaca 1200 zł.) egzystuje nisko. Dzięki temu, że mieszka u Rozpymy, gdzie ma dom i 3 morgi roli. Drugi młody pracownik (maturzysta) pobiera 1000 zł. i ze względu na niską płacę nosi się z zamiarem poszukania sobie popłatniejszej pracy.

Tu miasto nasuwa wspomnienie, kiedy przyjechałem w 1938 i 1939 r. do Jurka Rosickiego, ówczesnego starosty piotrkowskiego i do brata Jurka, który był kierownikiem jednego z oddziałów Piotrkowskiej Manufaktury.

18.III - Zgierz, 19.III - posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Mieszkaniowej, 20.III - oddział Instytutu w Łodzi, a po zajęciach znowu kilka godzin w Bibliotece Publicznej.

Dzisiaj idziemy z Wandą na koncert do Filharmonii Łódzkiej. Gra Amerykanin Edward Auer - piąta nagroda VII Konkursu Chopinowskiego. Entuzjazm publiczności ogromny. Bilety wszystkie wyprzedane, bo postarano się o nie dla Wandy jako wykładowczyni historii sztuki w Wyższej Szkole Muzycznej. Po koncercie bezpośrednio jadę na dworzec i po tygodniowej nieobecności znów w domu.

Wypowiedzi na temat VII Konkursu Chopinowskiego trwają nadal. Mówi się o „pokonkursowej" Polakach zagranicznych i niewątpliwym zakwalifikowaniem Ethelki Gryżbówny – zbyt wysoko. Podobno dwie Japonki bardzo się nie lubią. W czasie koncertu Nakamury drugie Izuko Endo, która ze swoją metrem siedziała w pierwszych rzędach, miała coś w ręku i mocno to ściskała. Koncentrując się z lękiem to zaobserwowała, a po zejściu ze sceny zemdlała. Stąd wezwano lekarza dyżurnego.
Miała mieć w ręku jakiś amulet czy coś w tym rodzaju, który miał pomóc koncentrującej Hiroko Nakamurze – wynik zastrzeżeń powinien Izuko Endo nie zostać zakwalifikowana do III etapu.

Bardzo bardzo interesujące przekłady w TMM. Wygłosił je historyk literatury Gomulicki Wiktor w sposób barwny i ciekawy.
Gomulicki operuje obszernym materiałem. Jest erudytą wielostronnym. Tylko, że bardzo mało publikuje. Może nie znajduje wydawcy. Znana jest pogłoska w swoim czasie w prasie sprawa wydania dzieł wszystkich Nowickiego, nad czym pracuje Gomulicki.
Gomulicki m. in. omówił sylwetkę ks. Mikołaja Radziwiłła – z Szydłowca, który wbrew opinii może nie do końca ożenił się z ukochaną warszawską Gawdecką – Gawdecką, a który ponadto był związany z ówczesnym ruchem rewolucyjnym w 1794 r. Przełożył ks. Mikołaj własne osobiste szczęście ponad wszelkie względy stanowe, koligacje, znaczenie itd. O czywiście ks. Mikołaj nie był jakobinem, ale nie innym (może z wyczekiwania) stawał raczej po stronie obozu dążącego postępowych w owym 1794 roku. Zawiązał zaprzysiężenie i wpływ Gawdeckiego (Szczęsnego), a może i Barssa. Referat wygłoszony nosił tytuł: „Związek jakobiński w Warszawie (1765–1795)".

Po powrocie z TMM pracuję nad poprawkami do protokółu ostatniego zebrania TMM z 12 marca r.b., który nie może wyczerpująco odzwierciedlić przebiegu tego zebrania. Najtrudniejsze jest to, że przewodniczący Komisji Skrutacyjnej prof. Stabelski nie zostawił protokółu Komisji o wyborach do Rady TMM. Trzeba było przeglądać schemat protokółu i napisać list do

/-

Niżborowie, którym prof. Hedeltki wyjechał na parę tygodni. Dobre wachlarzowskie dobre stuły pracowniczkom naukii. Prof. St. Lorentz tymczasowe Muzeum Narodowym, którym potrzeba wówczas Niżborów, nazywając „panem na Niżborowie".

Póki pamiętam muszę zanotować kilka faktów, dotyczących działalności gen. Sikorskiego, a które są wspominane w rozmowie z panem Rosickim jako Starostą piotrkowskim.

Pan wspominanym okresu wyborów do Sejmu i Senatu w 1938 r. nasunęły mi na pamięć: moją audiencję u byw. Niżborowa w M.S.Wewn. po której wyszłam jako Starostka Łaski na audiencję Rosickiego oraz objęć pana Rosickiego Piotrkowa. Mówi Rosicki: w marcu 1938 r. konferencja starostów w Urzędzie Wojew. łódzkim, dnia przed pan nowym wojewodzie Henrykiem Józewskim. Rosicki wchodzi do Urzędu Wojew., a wojewoda przyjaciel Kanicchi pyta: jak stanowisko jest z Piotrkowa?. Rosicki: słyszę? pewien jestem wtedy. Na to Kanicchi: ale pan starosta powinien przejść do Piotrkowa. Rosicki zbywa to wzruszeniem ramion. Jednak po konferencji woj. Józewski prosi o pozostanie starosty Sochackiego i R. Wtedy Rosicki dowiaduje się o swoim przeniesieniu do Piotrkowa, a Sochackiego (na własny prośbę do Urzędu wojew. na stanowisko naczelnika wyd. samorządowego. Po wojnie Władysław Sochacki był naczelnikiem wydziału w G.U.S. - dnia pracuje tam nadal.

Józewski informuje Rosickiego, że do rąk pana Wojewody Nowakowskiego (a jest wówczas nie jeszcze nic wiadomo o wniosku złożonym do Ministra Spraw Wewnętrznych o mianowanie mnie starostą łaskim) były sprawozdań funkcje w Piotrkowie oraz w Łasku.

Rosicki mówi: „Nie byłem zadowolony z tego awansu, bo w Łasku czułem się dobrze. Jo tu ku zdumieniu dwa Stan. Wojew. wicemin. Wyd. Społ.-Politycznego wyraziłam entuzjazm w związku z tym przeniesieniem do większego miasta i powiatu wojew. łódzkiego." Rosicki jako wicestarosta grodzki łódzki był kandydatem na starostę grodzkiego we Lwowie, ale zrezygnował, pozostał w perspektywie mieć stanowisko na terenie woj. łódzkiego. Jo tu po wyborach w 1935 r. został mianowany Starostą w Łasku, a na jego miejsce przyszedł do Starostwa Grodzkiego Franek Demps, dotychczasowy wicestarosta powiatowy w Łodzi.

Wracam do wspomnieniowych opowiadań Rostkiego. Muszę ją mówić je w skondensowanej formie, bo nawet brak czasu na ich tak dokładne powtarzanie. Temu jest świetnym narratorem.

Wybory w 1930 r. w Łodzi. Starostą Grodzkim jest Jan Dychdalewicz. (zmarł na stanowisku wicewojewody lwowskiego, tokiego szedł wcześniej). Zjazd starostów pod udział ówczesnego ministra spr. wewn. Składkowskiego. Min. Składkowski pyta Dychdalewicza: – Panie starosto, ilu posłów z BBWR było wybranych w Łodzi? Dychdalewicz: – Panie ministrze (u góry Składk. nie przepada za tytułowaniem go generałem), jeden, może dwóch. Na to ku późniejszemu wyraźnemu pana D. oburzeniu Min.: – Tak się otworzyła trzecia pod pierwszą nogą posłuchu. Kiedy zaś po wyborach, które przyniosły Bloku ~~wszystkie~~ 5 mandatów poselskich (wszystkie) i blisko zupełny stołeczny na cała Łódź miejskich PPS z prezyd. Brun. Ziemięckim, Skrz. znowu pan jakiejś okazji zawitał do Łodzi zwrócił się do Dych. – no, widzi pan, trzeba wierzyć we własne siły, zdobyć to jak 5 razy, chociaż miał pan wątpliwości czy pan drugim razem coś z tego wyjdzie. Takie trochę kościerowo-ubocznie odczuwanie tej minuty, oczywiście nie wykluczało entuzjazmu z Dychdal., ale pomogło do awansu na lwowskiego wiceprezesa.

Jak mowa o Lwowie to przypomina mi się wielki rumor w prasie endeckiej przeciwko kuratorowi lwowskiemu Janowi Gadomskiemu, który obszedł z tamtejszego stanowiska równie z tego powodu niezadowolonemu. Otóż był bliskim rożnym w KOS Lw. Gadomski chciał nim to pomóc więc zaangażował go naszczęście ujął i on porządnie brnąć po gołoledzi pracy i sielnie za otrzymanym za swoją bliskością wynagrodzeniem. Rożny był raz z dubeltowego zarobku, ale z jakiejś tam ujął zarobił zwolnienie ewentualnie i oskarżył kuratora o to że wykorzystał on nim, wykorzystując jego pracę i nie za to nie płacąc. Oczywiście jakby pokrzywdzony się mścił i o rezultacie sprawy mi opowiadał, ale co miał biedak i niepojętności kuratora, to miał.

Swoją drogą Rosiński miał sporo rozmaitych zajęć w związku z inspekcją ks. Skiadkowskiego.

Kiedyś Skł. przejeżdżał przez Kolumnę (pow. łaski) i ks. proboszcz ma się ogrodzenie wokół domu Antoniego Szwejcera. Ponadto jeszcze coś tam zauważył na drodze do Sieradza. Najprawdopodobniej to było wtrącenie na jakimś objeździe (budowano wówczas magistralę Łódź-Katowice, też kolumna łódź-kalisz). Skł. zirytował się i kazał odwołać z urlopu Rosińskiego (Łask) i Łazarskiego Kazim. (Sieradz). Rosiński był wówczas w Tuszkowie, kiedy otrzymał depeszę podpisaną przez wojew. Hauke-Nowaka odwołującą go z urlopu. Uprzedzono kogoś powierzchownie, że o odwołaniu go z urlopu była wiadomość w radio. Na radio się wiadomość nie reagował, ale wszelki się, że ma stać przerwać urlop, kiedy nadeszła depesza. Na szczęście dworzec już było późno nocnego pociągu dowiózł ich nabożnych z tamtej pory.

Skiadkowski bardzo interesował się sprawą zatrudnienia bezrobotnych 23 kwietnia kłóciąc się (1936-1938) - jemu pamięć służy dobrze, bo to były jego inicjatywy - Skiadkowski zaprosił inspekcję. W ratuszu w Pabianicach Rosiński i przybyły miasta Bolesław Tutyma (po wojnie pracował w Wojewódzkiej Radzie N.T.K.) omówili na gruncie prawnym. Skł. pytał się wojew. Hauke-Nowaka. Pyta Tutymy: ile pan ma w budżecie na zatrudnienie. Tutyma wymienia kwotę. Skiadkowski - mało. A ile w budżecie nadzwyczajnym? Tutyma znowu w podziwie nawet. Skł. żąda, że Tutyma zamiast odpowiedzi pokazuje im protokół. Pytanie - czy wolno wnioskować. Tutyma - tak. Skł. No to jedziemy, aby to zobaczyć. Okazało się, że kilkunastu robotników w jednym miejscu zrywa bruk pod ulepszoną nawierzchnię. Skł. - I to nie być rozwiązanie robót. Nakazuje pan niezwłocznie uzupełnienie bezrobotnych, a pan starosta takie tego dopilnuje. Właściwie w tych sprawach kompetentnym był wojewoda Tołwiński, bowiem Pabianice stanowiły miasto wydzielone. Ale Skiadkowski miał praktycznie podejście do spraw. Wojewoda delikatny, a starosta tam, między nimi on tego dopilnuje. Ale na tym nie koniec.

Kawalkada wyjechała jeszcze kilka. Hanka jest trochę niespokojna o problem zatrudnienia bezrobotnych w tartaku, więc sugeruje jazdę do Zdunińskiej Woli, gdzie otwarto większego, gdzie burmistrzuje pozet na tym Szaniawski. W tym czasie w tartaku w ramach społecznych wrota pracy nad budową pomnika Niepodległości. Kolumna piaskowcowa pod gniewem starostwa. Dużo furmanek, zwożenie żwiru, wyrównanie terenu pod niwelację terenu i d.d. Wówczas Skiathowski — To rozumiem, tutaj roboty w gminnym tonie, nie tak jak w Pabianicach. Oczywiście wtedy przemysł z klasą nie współpracował.

— I nikt tu jeszcze wtedy do owego odwołania z wilgoci Rosickiego i tazarskiego. Premier jazdę do stanu Kolumny zamówiły krzepko utrzymany dom i obyłek. Zatrzymał się pod tym obiektem. W tym czasie zastępował wiceburmistrz Roman Zielinski zjeżdżał się do premiera i tak po wojskowemu zdążył się zameldował. Zielinski myśli, myśli, — nasi wyszli obcasy, aby pomóc natarcie. Skiathowski pyta co to jest?. Zielinski — byczek, pan premier. Ski. jeśli byczek to bogaty, a więc tacy tu tacy zamieszkują. Ziel. — Pan premier, byczek bogaty, w tartaku? To nie. Ski. a więc tartak im pomoże, ale ramont ma być zrobiony wzorowo. Tak jest — odpowiada ~~Rosicki~~ Zielinski. Jadą do tartaku, który jeszcze pod wyjątkiem Rosickiego na wilgoć był wymalowany, wypucowany, a co zresztą bardzo dbał ówczesny burmistrz tartaku Brzeziński Wacław (po wojnie był dyr. depart. w chem.-koprowie.). Skiathowskiemu podobało się, ale zrobił uwagę: biednych gnębić i jest to pomyłka, a bogatym pomagać. Jadą na wyspę Kolumny i ogrodzenie Stacyjewskiego. I był tam płot nie ze siatek żelaznych — tartak na miejscu stanowiący własność Szwajcarów a z cienkich okrągłaków. Ten mógł być jak lepszy, ale wszystko popsuty ani obiekty na terenie pow. stanął kilka, gdzie z zamówień premiera wyszedł i był kłopot z opiekunem. W rezultacie premiera wilgoć dla starostwa.

Kapitalna historia była w Piotrkowie. Dowódcą wojskowego pułku piech. był płk Adam Świtalski, który kazał zbudować trybunkę, mającą służyć do przyjmowania defilady przedstawicieli władz. Świtalski polecił tak skonstruować tę trybunę, aby w wyznaczonym na przodzie występie mogła zmieścić się tylko jedna osoba. To miało być wyraźne na wzór. Niedaleki Wiśniowiec. Przyjechała do defilady. I wszystkim płk Świtalski tłumaczył o co mu wystąpiło. Rosicki obejrzał się dookoła. Pierwsze miejsce zawsze przysługiwało przedstawicielowi władz, którym na terenie województwa był wojewoda, a na terenie powiatu – starosta. Na najbliższej uroczystości Rosicki wyeliminował swego zastępcę wicestarostę Jarmuskiego.

W parę tygodni po tym przyjeździe do Piotrkowa gen. Wiktor Thommée, dca okręgu Korpusu No IV tam. Zjawia się u Rosickiego z prośbą, aby poczynił jakieś kroki w celu zmiany stanowiska wojskowego społeczeństwa, które ostatnio kasyno oficerskie, jakgdyby pozbawiło wszelkie zabawy i imprezy tam organizowane. Wojsko nie może być izolowane od społeczeństwa i t.d. Wtedy Rosicki opowiedział m.in. generałowi o owej trybunce. Thommée zaprosił 2-gą DAP z Częstochowy, gen. Gąsiorowskiego, jako bezpośredniego przełożonego płk Świtalskiego i na konferencji ów otwarcie polecono Świtalskiemu opuszczenie trybunki i pozostawienie starosty reprezentującym się, a to celem tożsamym starostą i nie mieć wyjścia z pod wozu. Thommée zrobił to swoim zwyczajem w sposób kategoryczny, a gen. Gąsiorowski miał tego rozpitolenia.

W celu złagodzenia bojkotu kasyna zorganizowanego Rosicki odbył konferencję z prezydentem m. Piotrkowa – Fiszerem (PPS). Świadkiem był Fiszer, który na zapytanie Rosickiego, czy możliwe byłoby sprowadzenie płk Świtalskiego do innej formacji, odparł: wystarczy, żeby przeniósł p. Świtalskiego. Widocznie pani płkowniczowa zabiła im serca za skórę,

Ruch partyzancki.

Początki ruchu partyzanckiego - organizacja, sposób dowodzenia, werbowanie ludzi do partyzantki.

Mówi o partyzantce bez Polski, o której wcale nie wspomina.

Istnieje i powstawanie v. p. pewnej (poparcia/pomocy) moralnej i moralnej ludności.

Zwalczający partyzantkę winni dowieść ludności mniejszej pracy v. p. przez nawoływanie - organizowanie oddz. samoobrony - milicji.

środki przymusu - gorliwy patriotyzm, wyjaśnianie, ~~nie~~

Podział v. p. 1) moralne wpływy partyz
- jedyne siły zbrojne przeciwstawiające się niepodległościowi. Pływiewanie partyzantki regularnej.

2) pomocnicze v. p.

walka we współdziałaniu z oddz. regularnymi wojska. Zadanie - osłabienie sił wroga. Jej walka nie ma na celu strategicznych operacji, lecz taktyczne i operacyjne.

Ich powitanie v. p. - komitetowa baza
Moo-ise-Tung twierdzi, że wp. Belgia nie mogłaby
stworzyć v. p.

Zasoby: rozrzedzenie, wilgotność, zmętnienie, dokładność
imersyjne

Zwalczający v. p. musi chronić swoje bazy,
szlaki komunikacyjne, uderzenia na bazy
partyzanckie. Odwodzenie ludności od v. p.
i pozyskanie jej lojalności.

FORM 539A

Na (posiedzeniu) Sekcji Historii Wojskowej IH H ppłk M. Stysiak wygłosił referat „Wojna partyzancka w świetle książki O. Heilbrunna „Die Partizanen in der modernen Kriegführung"" omówił 12 rozdziałów tej książki wydanej w Monachium po niemiecku.

W dyskusji poruszano m.in. zagadnienie walki partyzanckiej obok działających oddziałów wojskowych, co ma widoki osiągnięcia sukcesu zbliżonego pod względem zewnętrznym. Natomiast staje się bezprzedmiotową walka partyzancka w warunkach, kiedy na pozycji zewnętrznej nie można. Sprawa konwencji haskiej, jeśli chodzi o jej stosowanie do partyzantów, jest kwestią bardzo trudną. Konwencje międzynarodowe wymagają - i słusznie - żeby partyzant miał jakieś wyróżniające go odznaki i nosił broń na widocznie. No i jak to pogodzić z walką podziemną. To było możliwe w okresie powstania warszawskiego, ale trudne do urzeczywistnienia w innych okolicznościach.

Jeśli w podobnych sprawach chodzi to inaczej trzeba rozróżnić kwestię traktowania przez wroga oddziałów dywersyjnych (bez żadnych odznak zewnętrznych i z ukrytą bronią) i oddziałów, które w myśl konwencji międzynarodowych odpowiadają warunkom, uprawniającym do traktowania ich jako kombatantów. Trudno jest wola dowódcy wojsk okupacyjnych, jeśli jego oddziały są zagrożone. Ważniejszym zdaniem nie wiąże być bezpieczeństwo oddziału niż powierzonego, aniżeli inne normy prawne w stosunku do otoczenia w kraju nieprzyjacielskim.

Oczywiście całkiem innego rodzaju stanowisko reprezentują, które np. sprzecznie ze zwyczajami stosowali Niemcy podczas II wojny światowej.

Poniedziałek, 29 marca 1965 r.

Bezpośrednio po obiedzie idę do TMH, gdzie pod przewodnictwem Zarządu TMH omawia sprawy Komisji Badań Dawnej Warszawy z kierownictwem Komisji p. th. Szaniawskiej. Spore kłopoty o akceptację formalnym, powzięła Komisja z jednej strony - organizacyjny - jest organem TMH, a z drugiej - budżetowej - Prezydium Rady Narodowej m. st. W-wy, które daje pewne dotacje na działalność KBDW.

Na posiedzeniu Zarządu ukonstytuował się po dawnemu z tym, że jestem jedynym delegatem Zarządu do KBDW. Zebranie trwało długo, bo omawiano szczegółowo plany pracy sekcji. Kłopoty sprawiła sekcja - odczytowa - prof. W Kumaniecki, Bronisław Wodzinowski, bibliotekarski - Witold Zawadzki i historii powszechnej - W Tomaszewicz (nowy). Powzięto kwotę nagrody Stow. Dziennikarzy, dla której zajęcie red. T. Kuc. Referując sprawę skreślenia z rejestru członków na skutek zalegania ze składkami (np. Prof. Piaski od 1948 r., prof. Batowski, dr Pampe i in. od 1957 lub 1958 r.). Zamyślona sprawa, jeśli ją zwinąć skończy wypomni 20-lecie.

Rozmowy w godzinach południowych byłem na pogrzebie zmarłego w wieku 63 lat pracownika Zarządu Głównego PCK Ant. Kossakowskiego, długoletniego prac. skarbu do pracy 30 lat. Pogrzeb na cmentarzu Bródnowskim. Nabożeństwo żałobne b. uroczyste, dużo ludzi. Z kierownictwa PCK byli Sekret. gen. R. Bliźniewski i gen. Sawicki. Jak zwykle wzruszające na temat krwiodawstwa i bliźnieństwa człowieka na ziemi. Ciężko brakuje mi czasu na uporządkowanie papierów osobistych, gdyż po moim odejściu Pauka nie ułoży kłopotów. Wczoraj otrzymałem list, dotyczący przesunięcia terminu obrony pracy doktorskiej do jesieni ze względu na wyjazd tej promotorki prof. Skwarczyńskiej Wallisa z obcymi do Francji. Można i lepiej że tak, bo będzie miała więcej czasu na przygotowanie się do egzaminu z historii sztuki, no i z filozofii. Minimum będzie egzaminów ewentualnie nominacja na adiunkta Łódzkiego Uniwersytetu.

Nie wiedziałem, że Stanisław Szenic pracował kiedyś w „Filmie Polskim", nawet na jakimś kierowniczym stanowisku. Chyba nie trwało to długo. Otóż kiedyś Szenic spotyka Bossaka, z którym współpracowali właśnie na terenie „Filmu Polskiego", i pyta:

– Co się robi? mojego na myśli jakiś film. Na to Bossak:

– Szenic nie robi, co można tłomaczyć, że nic się nie robi, jak równie, że Szenic nie robi. To taki sam kalambur, jak moje określenie obecnego generała dywizji Ko(n)walskiego: dawniej „Koń" – teraz „Kowalski".

Wtorek, 30 marca 1965 r.

W sobotę 27 b.m. wróciła do pracy po urlopie p. Anna M. i oświadczyła, że zdecydowała się na opuszczenie pracy w redakcji. Istotnie zaraz napisała podanie, na co zresztą byliśmy przygotowani, więc zaskoczenia nie było. Niemniej zwróciłem jej uwagę, żeby najpierw załatwiła ze swoją rezygnacją, zapewniła sobie nowe miejsce pracy. Okazuje się, że ma załatwione na razie jest chętni i pracy złożoną. Dzisiaj na temat odejścia p. M. rozmowa z naczelnym redaktorem. Oczywiście rezygnację to zresztą z góry, jakkolwiek p. M. sama przygotowała p. M., z którą razem pracowały zdaje się w Centralnym Zarządzie Wydawnictw a nawet były po imieniu. P. M. nie ma kwalifikacji do spraw redakcyjnych, redaktorem bijący ortograficzne (np. trzeciorzędu zamiast „czeciorzędu") błędy.

Tu wiadomość, że byłbym chętnie widziany w Skiach, byle tego działu. Nie wiem czy nie zdecydować się na pozostanie tutaj zamiast wracać do działu organizacyjnego, gdzie nie chciałem się wrócić.

Naogół bardzo trudnym elementem są t.w. „osoby zasłużone", które wszczęły całą procesję do wyższych stanowisk wyposażonych w atrybuty władzy i sobie tego świata. Który zaś taki zasłużony nie osiągnął wysokiego stanowiska będzie zostanie z przekonaniem zwróconym, że się pokrzywdzonym i swoje malkontenctwo wszędzie wokoło siebie.

Lwów, 31 marca 1965

Od 22 marca r.b. bawi w Polskim Czerwonym Krzyżu Henryk Beer, Sekretarz generalny Ligi Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża, Czerwonego Półksiężyca, Czerwonego Lwa i Słońca. Beer jest Szwedem, z zawodu historyk. Dzisiaj H. Beer miał u nas w Zarządzie Głównym PCK odczyt na temat woli i zadań Ligi Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża. Odczyt wygłoszony po francusku, tłumaczony przez kierownika Biura Zagranicznego Z.G. PCK

Odczytujący Beer podkreślił „układ" PCK do ogólnej akcji Czerwonego Krzyża.

Interesującą była wypowiedź na temat przynależności Szwecji do Ligi Stow. Czerwonego Krzyża. Okazuje się, że stowarzyszenie Cz. K w państwie Izrael nie jest członkiem Ligi, bowiem znakiem tego stowarzyszenia jest „Tarcza Dawida", która nie jest honorowana przez Ligę. Mimo trwających na temat przynależności państwowej między Ligą i Stow. „Tarcza Dawida" to ich prawy sprawa nie została rozstrzygnięta. Tylko nie chcę podporządkować się państwom i całym światu rejonom uznanie za międzynarodowy znak rozpoznawczy czerwonego krzyża, który został ustalony w konwencjach międzynarodowych. Natomiast Izrael jako państwo przystąpił do umów — konwencji genewskich. W konsekwencji państwo Izrael jest zobowiązane do honorowania tych konwencji o ochronie znaku Cz.K. Powstaje paradoksalna sytuacja, ponieważ Izrael musi przestrzegać przepisów o ochronie znaków CzK., gdy tymczasem inne państwa nie mają żadnych zobowiązań dotyczących honorowania izraelskiej „Tarczy Dawida".

H. Beer był w Polsce przez 10 dni. Oprócz stolicy rozmawiał z Katowicami, Krakowem, Zakopanem i Łodzią z wojew. i oddziałami. Podczas poprzedniego swego pobytu zwiedził oddziały PCK na terenie województw północnych i centralnych.

W spotkaniu brałam udział w charakterze tłumacza PCK.

W wesołe odwiedziłem Stan-Noviches, do których wybierałem się od kilku dni, a nawet tygodni. Miły dom. Poznaję starszą córkę Stanisię, która akurat w trakcie mojej wizyty przyjechała z Katowic.

Dzisiaj byłem na interesującym filmie francuskim „Amerykanka w oczach Francuza".

Na naszym piętrze w biurze w dziale pomocy społecznej był jakiś niezwykły ruch. Okazało się, że zemdlała jakaś pani. Była to matka córki mojej Rosiej pracującej samolotem z St. Zjedn. do Polski na przyjęcie. Matka zrozpaczona. Jak mnie poinformowano ona córkę do wiadomości nie puściła pojechała do jakiejś krewnej, zresztą b. zamożnego farmera. Wydawało się jej, że będzie tam żyła jak księżniczka. Tymczasem do krewnej, która osiągnęła nawet znaczny stopień zamożności, zaprosiła kuzynkę do wakacji, a w USA tutaj pracować rzetelnie. Zmudzona życiem na farmie i zawiedziona [w swoich oczekiwaniach] chce wrócić do kraju. Stryj ani kuzyn zakomunikowali, że jak chce może wracać, ale on opłacającej kosztu jej przejazdu do USA nie zamierza wyrzucać pieniędzy na jej drogie powroty. Nie wiem już jak się dalej potoczyły sprawy, w każdym razie panna miała stąd przejechać do Warszawy samolotem. Podobno jest psychicznie chora, może stan ją zdrowia przeszkodził w przyjeździe. Wiele osób w Polsce marzy o tej Ameryce nie zdając sobie sprawy, że nie jest tam łatwo wejść zdobyć pracę, a już bezwzględnie w tych prestiżowych zawodach, które wymagają nie tylko znajomości języka, ale przede wszystkim kwalifikacji fachowych - zawodowych. Krewni stanowczo często zapraszają rodzinę z Polski gdyż mają wtedy siły do pracy w gospodarstwie, a wyjeżdżającej z Polski nie wiadomo się zdaje że i tam trzeba chcieć i umieć pracować,

Wcześniej po powrocie z kina - rozmaite zajęcia gospodarskie, a następnie czytanie prasy. Szpalty gazet przepełnione tematyką wyborczą oraz sprawami wietnamskimi. Tu też spodziewaliśmy się szczegółowej „mapówki" w naszej instytucji będącej poświęcona kwestii przeciwdziałania przeciwko działalności militarnej USA w Wietnamie. Tymczasem tematem zebrania był referat tzw. Rezolucja o przyjaźni polsko-radzieckiej w związku z pobytem na Ziemiach Bydgoskich i Kosygina z Moskwy. W trakcie ich pobytu będzie podpisany pakt o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej o następnie 20 lat.

Wczoraj w KC PZPR otrzymałem nakaz nadesłania redaktorów czasopism w związku z rozpoczynającą się akcją wyborów do rad narodowych wszystkich szczebli i do sejmu. Dotyczy to również i czasopism młodzieżowych, co stawia redakcje miesięczników w trudnej sytuacji, ponieważ materiały te ukazują się w dwukrotnych. Wymiana tekstów pociągnie za sobą dodatkowe wydatki.

Czwartek - 8 kwietnia 1965 r.

Działalność IdM bardzo żywa. Wczoraj byłem na posiedzeniu Sekcji Historii Wojskowości - referat płk w K. Rosm - zawodowego o planach wojennych mocarstw w I wojnie światowej. Ciekawa dyskusja, w której również zabierałem głos.

Dzisiaj znowu Igor Newerly mówił o Janusz Korczaku (w Goldszmit - nie mylić z Goldschmidt tłumacz). Nie wiedziałem, że Newerly pracował w „Domu Sierot", którym prowadził Goldschmidt - wybitny pedagog i wychowawca. Ciekawe wspomnienia o okresie pobytu w Getcie, gdzie Korczak utrzymał pod swoją opieką dzieci - sieroty żydowskie potrafił być szczodry, gwałtowny przy stawianiu im o żywność ale za swoich podopiecznych. Cała można się dziwić jemu, który z pewnością dostawał zbliżający się niekiedy los zagłady getta. Zginął wraz ze swoimi wychowankami. W powieści zbrodni niemieckich stanowi wzór, ale jakie wymowny, pytanie - człowieka wyjętego z egoizmu, ale w pozytywnym wyobrażeniu.

piątek, 9 kwietnia 1965

Wyjazd służbowy do Oddz. Powiat. PCK w Nowym Dworze. Na dworcu gdańskim, skąd odjeżdżam, moc milicji, ponieważ dziś opuszczają Polskę Leonid Breżniew i Aleksiej Kosygin. Pociąg specjalny już stoi. Obsługi dużo.

Artykuł „Życie Warszawy" (nr. 85) w relacji z uroczystości podpisania nowego układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej Rosja-Polska nadmienia: „Kelnerzy wnoszą na srebrnych tacach szampana w węskich kieliszkach. Dźwięczą kryształy. W imieniu uczestników wznoszę pierwszy toast za nasze dwunarodowe Układ, za długie lata braterskiej przyjaźni." Oczywiście to jest normalne zjawisko. Tylko tylko, że te same obyczaje w okresie II Rzplitej były przez uczestników wczorajszych uroczystości piętnowane, bo robili to Mościcki, Beck czy Kwiatkowski. Nihil novi sub Sole!

W drodze powrotnej wstępuję do Legionowa – do dziewiarni pończoch dawnej Spółdzielni Pracy „Produkcja". Pracownicy zapytują czy nie wrócę do Spółdzielni. Stosunki zmieniły się, ponieważ właściwie ten zakład jest niepotrzebny dla połączonych Spółdzielni. Szkoda mi tych kobiet, bo szmat czasu byłem z nimi, a trudno przyznać, że to był zakład najmniej sprawiający mi kłopotu, co w dalszej mierze należy przypisać zasługom kierownika Józefa Ozdarskiego.

Wieczorem dyskusja nad książką red. Jana Górskiego na temat „Historia powszechna i osobista". Referuje prof. Leśnodorski. Dyskusja dość burzliwa. Zabiera tu głos red. Szczypiorski w sposób dość napastliwy występując przeciw niektórym wypowiedziom w dyskusji. Wydaje mi się, że dyskusja w dalszej mierze polegała na nieporozumieniu. Inaczej pisze historyk-profesjonalista, a inaczej publicysta historyczny. Inne kryterium stosuje „pomoc z dołu" (Urząd Kontroli Prasy) wobec prac historyków, a inne mogą stosować do publicystów – ich artykułów w dziennikach czy tygodnikach. Górski nawiązuje, że zrobił pewne „Szczelinę" dla spraw dotyczących historii Drugiej Rzplitej. Nie mogliby więcej, bo cenzorzy czuwają. Stąd niedosyt u ludzi, którzy chcieliby mówić prawdę, a którym ze względów dowcipnej polityki ukazywać nie wolno.

17 kwietnia 1965 Wielka Sobota

Twarzy kuśtykam po pokoju. W ubiegłą sobotę 10 b.m. po powrocie z Otwocka przechodząc o 13^{30} przez Pl. Unii Lub. około wagonika minąłem się z nie na żarty pijanym zbliżającym się w kierunku Kłobucką robotnikiem i nie bacząc na tłuczące kroki zostałem potrącony przez taksówkę. Twarzy posiniałej otrzymałem silny ból w nodze. Tłum ludzi, a ja wkrótce nie zemdlałem. Zostałem potrącony przez pijanych przechodniów. Taksówkarz starszy człowiek odwiózł mnie do Pogotowia na Hożą. Odbyła mnie taksówkarz, ale strażnicy portier-pielęgniarz ani myśli pomóc. Po półtrzecim zbadaniu przez dr Kołakowską - nie ustępuje. Po prześwietleniu okazało się złamanie piszczeli prawej kości podudzia. Noga to kolano w gips na 4 tygodnie.

W poniedziałek zwolnienie lekarskie do 26.IV. Telefony z TPK, redakcja Wiśniewska, Szczembarek, Klub, do Mirowskiej i t.d. Opieka Danuty, Monika M. Tomka Sz.

Trudne swoje oblężenie. Trudno. Czytam „Wielką kawiarnię" Johna Braine i „Stąd do wieczności" Jamesa Jonesa.

18 kwietnia 1965, Wielkanoc

Jedzenia sporo i dobrego dzięki Wandzie VDB i Mariannie. Dwaj studenci Stasia ze Szwajcarii i Węgier przynoszą mnie na rękach ciężkich ze Żoliborza na śniadanie do Tomka Sz. do sąsiadującego z naszym domu. Nieoceniona W. dotrzymuje mi towarzystwa i jest nadzwyczajna, chociaż sama niezbyt dobrze się czuje. Moja Panna chciała przyjechać z Łodzi, ale ją to wypowiedziałem bo nie ma nic pomóc, a przecież tyle jeszcze czeka ją roboty w związku z dokończeniem pracy doktorskiej.

Na wieczorem mam odwiedziny Żabskiej z Piotrem i Marysię oraz Staszkiem, wypuszczonym, który został z Jackiem i Pawłem. Z Hanki to Rudy człowiek - dlatego pojutrze jedzie do Moskwy, a czeka ją później wyjazd do Włoch. Jest pracowita, a może ten stanowi pewien plus.

Jestem trochę zmęczony.

Środa, 21 kwietnia 1965 r.

Otrzymałem sporą paczkę listów i kart świątecznych. Dzisiaj napiszę sam kilka odpowiedzi. Ukazujący „Sztandar Młodych" (nr. 94) przynosi artykuł A. Dobrzyńskiego „Pod wybrzeżami 65", w którym autor w sposób interesujący i zupełnie niepretensjonalny stara się dowieść, że trzeba wysuwanie kandydatur na radnych i posłów to System jest demaskatorczym i t.d. Przede jest jasne, że jesteśmy w stadium panowania dyktatury proletariatu, w jakim celu to ustalowanie obwieszenia koła ogonem. Stwierdzić należy, że jeszcze żyjemy w okresie dyktatury i Konca. Czytajcie to młodzi studenci, wychowywani już w obecnym ustroju śmieją się z tego rodzaju dowodzeń. Ostatecznie może sobie p. Dobrzyński to pisać, ale że ukazuje się w Warszawie, to przekroczyło publikowanie takich aluzyjności.

Czytam „Mavia Kalergis" Stanisława Szenica. Bardzo interesująca książka o wyjątkowo ciekawej postaci pod każdym względem kobiecej połowy XIX w. — Polce (po matce), Niemce (po ojcu) i Rosjance (wychowanej), a więc wybitnej kosmopolitce.

czwartek, 22 kwietnia 1965 r.

W dalszym ciągu załatwiam zaległą korespondencję. Później porządkowanie czasopism i wycinki z tychże. Ta praca zazwyczaj powoduje rozrzucanie się w wycinankach notatkach i artykułach.

Otrzymuję kartkę od córki Hanki — kończy pracę (zasadniczą), ale ma jeszcze do przepisania i wygładzenia wstęp i zakończenie. A ponadto 700 przypisów! Pisze m.in.: „Wczoraj pierwszy raz stwierdziłam, że mam bardzo silną wolę — koń by to wszystko wytrzymał! Wiecznie to już prawie pracuję, ale to chyba „plan wyrabiam"".

Za natomiast Jerzy Juksusowo. Powtórnie wziął się za napisanie wspomnień o spółdzielczości w latach 1945 - 1950 dla Spółdzielczego Instytutu Badawczego, a jakoś nie mogę się do tego zabrać, bo brak mi spore danych źródłowych. Może zacząć bez bazy źródłowej, polegając tylko na pamięci.

23 kwietnia 1965 - piątek

Wczoraj cały dzień padał deszcz i było zimno. Dziś pochmurno, chłodno, wilgotno i bardzo wietrznie. Wcale nie na wiosnę. Właściwie dobrze, że to wszystko przy biurku.

Pan Jan dzisiaj telefonował do mnie Antoni Fronstein, zawiadamiając mię m.in. o projektowanym zebraniu Rady Księgi „Więzi", bo Księga została rozwiązana przez Główną Kwaterę ZHP dniem 1 kwietnia r.b. To dobrze i lepiej, bo i tak w obecnych warunkach nie można było przejawiać żadnej działalności, a Księga nam dodatkowo zajmowała i pochłaniała materiałów historycznych.

24 kwietnia 1965 - sobota

Przed południem był u mnie funkcjonariusz MO z Komendy Rejonu w sprawie spisania protokołu o wypadku mam 10 b.m. Sprawę, chyba dobrze zawieszoną, ad acta.

Po obiedzie odwiedził mnie p. K. Broszkowski, syn Zofii z II pokoju i mój rozmowa na stanowisku przewodniczącego Rady naszej Spółdzielni Bud-Mieszk. „Rodzina". Ponadto chciał zawiadomić mię, że na najbliższym 26 b.m. przewidziane jest na walnym zgromadzeniu naszej Sp-ni. Niestety ze względu na zapisowane nazajutrz zebranie odmówił. Potwierdziłem równocześnie rezygnację z członkostwa rady Spółdzielni.

Muszę wycofywać się z rozmaitych funkcji społecznych, bo mi to absorbuje bardzo wiele czasu. Pozostaję tylko w Polskim Tow. Historycznym jako członek zarządu i delegat do Komisji Badań Dawnej Warszawy.

25 kwietnia 1965 - niedziela

Miłe odwiedziny Krystyny i Jana Bieganskich. Parę godzin spędzonych przy świetnie przygotowanej przez Wandę kolacji na przyjemnych wspominkach.

W ciągu soboty i dzisiaj rozpisywałem nakreślone wstępnie wstęp do ewent. wspomnień dotyczących działalności w spółdzielczości w okresie 1944-1950 r. Nie wiem czy wytrwam w zamiarze napisania tego ze względu na brak bodźca zewnętrznego, o czym już wcześniej wspomniałem przy Wandzi.

26 kwietnia 1965 – poniedziałek

Odpisałem Rosji na list żadri A. do Gabonu. Jej spostrzeżenia w liście z 13 b.m. są bardzo ciekawe i byłyby interesujące, gdyby je opublikować. Po powodzeniu list od Mauyckiego R. bardzo Rosji i dowcipny, przynoszący moc wiadomości o wodzie. To przyjemnie otrzymywać takie listy. Za jakiś wyszedłem z wprawy. Choć listy chcę się wybitnie kronikarsko-sprawozdawcze.

Jedynie w listach do Wandy poza treścią natury uczuciowej robię wzmianki z różnych moich lektur, które to wzmianki dotyczą historii sztuki czy estetyki. Przysyłam jej wycinki czy robię wypisy pewnych ustępów, które mogą ją się przydać. To notatka z Polskiego Słownika Biograficznego, dotycząca np. obrony na Jasnej Górze przez Stanisł. Witkiewicza, to wycinki z prasy, traktujące o freskach z Tavas, czy wreszcie o kryteriach estetycznych literackich Wojciecha Dzieduszyckiego, jako profesora estetyki Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Dzisiaj Wanda („Czarna perła" – jak ją we wczesnej narzeczeńskiej fazie B.) załatwiała sprawę mojego dalszego zwolnienia na następne 2 tygodnie.

Zastanawiam się czy nie należałoby wrócić wcześniej na uczelnię i inne sprawy i nie zająć się wyłącznie pseudonimami. Chyba trzeba zrobić skok aby wkroczyć ze sporu, a rezultaty, jak widać, opłakane.

Prasa szaleje na temat interwencji amerykańskiej w Wietnamie. Z tejże samej prasy wynika, że ~~jest intensywnie~~ i słusznie wspomagane Południe przez władze Republiki Demokratycznej Wietnamu. Ponadto piszą, że amerykańskie samoloty ostrzelały „konwój", a więc na drogach wiodących do północy. Wietnam wysyła jakiś konwój. Z tego należy wnioskować, że idzie pomoc dla Południa, a Amerykanie starają się temu przeszkodzić.

Ogłoszono, że zgłoszono 617 kandydatów na posłów, z których wybranych 460 posłów. „Sztandar Młodych" (nr. 98 z dnia dzisiejszego) wymienia kilka grup społ. czy zawodowych: robotników 94, chłopów-rolników 90, dalej idą inżynierowie (48), nauczyciele (41), dziennikarze i literatów (24), pracowników nauki (17), lekarzy (15), przedstawicieli re-

wat ów (8), tęczowe otwarte i wyszczególnione grupy wyborcy 363 czyli 58,8%. „Pozostali (3.) reprezentują różne środowiska społeczne i grupy zawodowe", które nie przynoszą nam przewodnictwa aparatu partyjnego, wojskowych i wojskowych. Wśród kandydatów w państwie robotniczo-chłopskim jest 15,2% kandydatów robotniczych i 14,6% chłopów. Trzeba liczyć, że do Sejmu przedstawicieli wszystkich jeszcze mniejszy %, powinien znajdować się on na końcowych miejscach list.

Ciekawe co ewentualnie Sejmu Stefan Kisielewski (Kisiel) zostanie zamieszczony na liście kandydatów. Podobno Zenon Kliszko osiemnastu Biura politycznego PZPR jednoosobowo postanowił skreślić Kisiela z listy. Nie wyklucza mi się możliwie, żeby nie zrobił to bez aprobaty Gomułki. Moim zdaniem to jest błąd. Ostatecznie jednoosobowa opozycja i to w dodatku nie generalna, nie ma wpływu na tok działalności Sejmu, a jednak pewien smaczek i w pewnym stopniu chroni do zaufania w każdym razie osobiście tak zanotuje że wszystko w Sejmie jest wyreżyserowane, bo jednomyślność nie zawsze obrazuje rzeczywistość.

Swoją drogą jakiś to pisze o kimś wspomnienia wpadł w pułapkę sugeruje, że anegdotka ma ilustrować prawdę. W „Wiadomościach Katolickich" Nr. 49 z 6.12.1964r. niejaki Leon Roppel pisze wspomnienie o słabych zresztą postaci ks. Józefa Wyczy-Rekowskiego nadmienia, że we wrześniu 1933r. ~~ks. Wyczy~~, Nie wiadomo jak, ale w/ownik ks. Wyczy „otrzymał zaproszenie" - mowa o uroczystości 250 lecia odsieczy wiedeńskiej. I tak pisze: „Kanclerz Austrii, Engelbert Dollfuss, przysyła ks. płk Wyczy z całą pompą jako oficjalnego przedstawiciela Polski i sadowi na honorowym miejscu. Wnet jednak wyszło na jaw całe gnuśne pro gno. oficjalny wysłannik rządu polskiego gen Bolesław Wieniawa-Długoszewski, znany z bardzo swobodnego i obcesowego zachowania się, po prostu „zapomniał" ofiarować swój pugilares i przekazał go na czas ślubu. Nakazano mu zarezerwowanie mu miejsca. Kompromitację natychmiast zatuszowano, niemniej fakt pozostał na ks. Wyczy wzrosła."

26. IV. 1965

Oczywista bzdura. Zaproszenie Polski pozostawię otwarte w Wiedniu dyplomatycznej. O przyjęciu oficjalnego przedstawiciela rządu polskiego informował już wiceminister nasz poseł Sawrowski. To do niego należało załatwienie spraw protokolarnych z rządem wiedeńskim. I Matejo nawet nie mogło, aby Pan naszego Belgrade uczyniło zaproszenie urzędowe. Druga sprawa – wyjazd ks. Wyszyńskiego. Otrzymał zaproszenie nie wiadomo skąd i tak sobie pojechał, jakby tylko wówczas można było sobie to wolne przejść po Europie. A przecież ks. Wyszyński musiał mieć paszport zagraniczny. Jeśli go otrzymał to wyjechał za zgodą władz polskich i mógł wygłaszać mówienia w Warszawie na Kahlenbergu. A ponadto co tu mogli mówić nam za złe senatorowie! Ot, takie stwarzanie bez problemu.

Wiedeń, 27 kwietnia 1965 r.

Otrzymuję kilka listów w związku z moim wyjazdem. Mało spotykać się z sympatią i współczuciem bliskich. Jest tu wiadomość od Wandy, że w czasie pracy skończyła. Pozostały przypisy i aneksy. Nie ma ostatecznie czasu nanieść zmian.

Radio „Wolna Europa" podaje rozmaite wiadomości o obecnym polskim ministrze spraw wewn. Mieczysławie Moczarze z okresu sprawowania przezeń urzędu szefa Głów. Urzędu Bezp. Publ. w Łodzi. Jakoś nie wspominają o Fejginie, Romkowskim, Ruszy, Różańskim i in. skazanych w 1954 r. Jak to wszystko zacierają w pamięci. Ich nazwiska pamiętają tylko dawniejsi więźniowie.

Sobota – 1 maja 1965

Ładny, pogodny dzień. Nagość tu święta pierwszomajowego są pogodne. Cała szczęście, bo inaczej uczestnicy pochodów byliby narażeni na przeziębienia, zwłaszcza młodzież, która zazwyczaj nie kwapi się do jakiegoś ciepłego ubrania.

Siedzę w domu i wcale nie nudzę się. Mam moc zajęcia. Robię wycinki z prasy, trochę przeglądam materiał do „pseudowspomnień" i tak

czas niezamożnie szybko wzrosła. Prawda – otrzymuje skwapliwie na listy, których ostatnio dostaje dużo.

Niżej odwiedziło mnie parę osób, więc nas upiększam nadspodziewanie szybko.

W „Wiadomościach Urzędowych Katolickich" z roku 2 mego b. ukazały się artykuły na temat mojej dobrowolskiego („Hubala"). Oczywiście nie odbiło się bez wstawek historycznych" jak np. o dyskryminowaniu ob. w okresie II Rzplitej itp. i że był oficerem II a nie I Brygady L.P., że pracach wielu jego kolegów było nawet generałami i t.d. Autor zapomniał albo nie chciał widzieć o tej prostej prawdzie, że żaden oficer liniowy i świetny jeździec – to jeszcze nie stanowisko dostatecznych kwalifikacji do wyższe stanowisko w armii. To nie powinowactwo pani Zofii z Hallerami (Józefem i Stanisławem) ani podchodzenie z II brygady przeszkodziły ob. w dalszym awansie, tylko zupełnie brak kwalifikacji na wyższego dowódcy. D. jako oficer wywiadowca pozostał do końca w wojsku nie skończywszy Wyższej Szkoły Wojennej, a pewnie awansował na majora. To już był kres, co mógł bez dalszych studiów osiągnąć. Był kwatermistrzem – tak, ale pewnie to stanowisko w wojsku b. ważne i odpowiedzialne. Był dowódcą szwadronu zapasowego 4 pułku w Wilnie. Do tego stanowiska przywiązany był zawsze skrzydłowy oficer słabowidzący, gdzie więc bystrego umysłu. Fakt, że może zdawały się przypadek obsadzenia czasowo funkcji 2-ego szw. zap. pułku powszechnie – nie znam takiego przypadku – to jeszcze nie powód, aby nie doceniać wagi tego stanowiska. W okresie wojny, owszem, dwaj szwadr. zapas. byli dowódcami (np. w Kielcach p. 3 pułku – 2-ej kadry płk. Kuchowski), ale Żeby i później dowodzili dywizjami, a dywizjami i korpusami pułkownicy (np. Dreszer czy Rómmel). Ale już po zawieszeniu broni, a zwłaszcza po zawarciu traktatu ryskiego 2-cami szw. zap. byli ofic. sztab. (np. w moim p. 27 pułku mjr Iwanowski). Dobrowolski awansował do majora głównie za udział w swoje sukcesy żołnierskie, ale na wyższego dowódcy nie miał kwalifikacji. To był Wołodyjowski a nie Oskierka (chociaż dużo z Sienkiewiczowskiego pułkownika). Cenię go także za jego męstwo i odwagę, ale nie można uznać w nim oficera, który potrafiłby umysłem kategoriami szerszymi, zwłaszcza, że nie tylko on poniósł ofiary życia dla Polski, ale sprowokował wymordowanie setek internowanych, w obozach których bywał.

Wisła - 2 maja 1965

Zwykło się u nas obecnie operować pojęciem „demokracji". I to trzeba ma nawet nie należy. Wiemy, że u nas nie ma demokracji i w obecnym stadium być jej nie może. Jest dyktatura proletariatu i z tym jako zjawiskiem realnym liczyć się trzeba. Właśnie w dzisiejszym tygodniku „Świat" no. 18 ukazał się reportaż pt. „Podszewka władzy", który wskazuje na taki właśnie stan rzeczy. Cytuję: „Wyznaczenie pierwsze - powołującego Prezydium PRN.

- Trzynaście lat minęło w listopadzie, kiedy wezwano mnie do KW partii i powiedziano: - Towarzyszu, egzekutywa postanowiła was postawić na proponowanego Prezydium w X. Na jutro zwołane jest posiedzenie PRN, która was dokooptuje. Pojedziecie tam z sekretarzem KW i oni was zainstalują."

Myślę, że wystarczy. Nie ma tu mowy o żadnej demokracji, o żadnych wyborach. No, bo jakich! W warunkach demokracji do towarzysza powinno być być wybranym, a jego zwierzchnik dokooptuje się. Sprawa przesądzona nawet jeśli chodzi o owe dokooptowanie. Trzeba jasno powiedzieć - w okresie II Rzplitej starostę mianował minister spraw wewnętrznych na wniosek wojewody, a teraz mianuje go Komitet Wojewódzki partii. Z tym tylko zastrzeżeniem, że obleka się ten akt w szaty demokratyczne. Przecież według Marksa o istocie rzeczy chodzić powinno a nie formuły, które czyste zaciemniają treści przepisu. Nie dowodziłem jeszcze, żeby zlikwidowała dyktaturę jako przejściową formę władzy. Nie przewidział wydźwięku przejścia do władzy państwowej do organów administrującym państwem i życiem w państwie.

Mój odwiedził mnie ks. Seweryn Kolański, dawny zięciuniu galicyjski. Należał wówczas w okresie II Rzplitej do „postępowców". Szedł z P.S.L. „Piast". Po Wm. Witosie objął prezesurę Małopolskiego Tow. Rolniczego. Stykał się z Witosem. Po wojnie odwiedzając swoje stanowisko matkę, ocywiście wystrzeloną ze swojego majątku, wstępił - przechodząc przez Wierzchosławice - do Witosa. Witos łóżku był chory. Leżał w jedwabnej piżamie w biało-czerwone pasy. Była mowa o Mikołajczyku, w sukces którego w Anglii jednostki Narodowej, Witos

wienny. Na zapytanie, czy wyrazi zgodę na wiceprezydenturę w Krajowej Radzie Narodowej – Witos zgodę tamtym zaproponował. Zresztą było powszechnie wiadomo w całym kraju, że Stanisław Grabski był nieprzejednanym przeciwnikiem KRN, a że Witos tego mandatu nie przyjął.

Obiekcji nie S.A. widział Witosa w Krakowie. Po wyjściu z więzienia – było niezbędne zamknięcie profilaktyczne wyniszczonych w więzieniach ciałem – poszedł do szpitala, w którym leżał Witos. Rozmowa była krótka. Witos życzył mu, że musi leczyć, a tu „tyle roboty wokół, tyle roboty!". Po kilku dniach Witos zmarł.

S.A. wspominał o pewnych rozbieżnościach między nim a Witosem na tle uroczystości związanych z obchodem pięćdziesięciolecia Stronnictwa Ludowego. Obchody te wypadły okazale. Na zakończenie odbyła się przyjęcie na Wawelu, w którym nieoficjalnie udział, bardzo usatysfakcjonowani tym zaproszeniem na „wieczór na królewskim zamku". Witos bezcenny był wizerunkowo. Został żywą zbroją (Kraków ma mniejszość półkrakowską), gdyż w sposób gwałtowny i niepartyjny zaatakował premiera, wulgarnie wieszając psy na byłych kolegach politycznych.

poniedziałek, 3 maja 1965.

Wincenty Adamski jako prezes Zarządu naszej Spółdzielni Budowl.-Mieszk., a Stasiek Groszkowski – przewodniczący Rady opowiedzieli mi o pechowym posiedzeniu – Walnego Zgromadzenia członków z 26 kwietnia r.b. Bardzo żałuję, że tak kategorycznie odmówiłem kolegom sprawowania mandatu członka Rady Spółdzielni.

Środa – 5 maja 1965

W świecie moc konfliktów: Stany Zjednoczone – bombardują Północny Wietnam i dostawy wojskowe do Wietnamu Północnego, Stany Zjedn. wysadzają oddziały wojskowe w Dominikanie; Pakistan z Indiami o obszary pogranicza wschodniego zbrojny spór; Tunis z Egiptem na terenie międzynarodowym premiera Tunezji w sprawie Izraela. Moc zapalnych spraw. Wojny jednak złego nie będzie.

5.V.65

Wydawało się, że po objęciu władzy przez Partię Pracy Anglia zmieni w znacznym stopniu swoją politykę zagraniczną. Tymczasem Wilson stoi na pozycjach poprzednich rządów konserwatystów. Wyjaśnienie, że w tej dziedzinie w tak trudnej sytuacji konserwatyści mogliby torpedować pomysły rządu. Ale konserwatyzm pozycje wyczekiwania jest raczej konsekwencją. Wrócili Partia Pracy pokoju co potrafi. Sami konserwatyści tu nie chcą się pokazać, ale zawsze mogą później powiedzieć: gdybyśmy my sprawowali władzę to inaczej załatwiliśmy ten czy inny ~~problem~~ problem.

W Wolnej Europie szeroko nagłośniono uwięzienie młodych pracowników naukowych Uniw. Warsz. Karola Modzelewskiego (syna b. ministra spraw zagran. Zygmunta) i Jacka Kuronia. Dwaj pomogli im nowy temat w Ludwik Hass. Modzelewski i Hass są Żydami, ale to nie jest tytułem z jakiej strony. Na obrony przez „Wolną Europę" (może się mylę, ale dość antysemicko nastawionej), a z drugiej do represji w stosunku do nich władz III Rzplitej. Inna sprawa, że ferment wśród młodego pokolenia inteligentów i to ~~nie~~ ze strony jakiejś bardziej doktrynalnie komunistycznych, musiał wzbudzić pewne obawy. Ostatecznie stary komunista wykorzystujący, a środowisko ich pokolenie tu w więzieniu kilka czy kilkanaście lat „wysiedzi". A więc co po tym?

Podobno listy recenzje o książce Jasnowskiego - Wengierowa Zamyckiego, obecnego prezesa Stow. Pisarzy Narodowych. Nie bardzo rozumiem, gdzie miała ukazać się ta recenzja, chyba ona nie wiadomo razem. Zresztą nie znam tych koncepcji rodzinnych dyskusji autorów. Nigdy jeszcze nie obchodziły mnie sprawy osobiste ludzi stojących na świeczniku.

Na świecie podniecenie, chińskie, niepokojące. Czytam szkice i polemiki o Trylogii Sienkiewiczowskiej. Kapitalne są te różne zdań publicystów, literatów, historyków i krytyków, z których każdy co innego „ma za złe" pisarzowi, a wszyscy razem w ogromnej części są pod urokiem Sienkiewiczowskiej powieści historycznej.

czwartek 6 maja 1965

Dziś otrzymuję trochę materiałów do moich „Spółdzielczych wspomnień". Za tę wszystkiego piszę. Idzie mi to dość opornie. Jednak strony do 1 wojny

Zainteresowała mnie Krystyna B. zapytując, czy powinna się w Wiedzie Pol zmieniamy. Nie wydaje mi się, aby można obejść przez W.D. Stanowisko Wiceprezesa na miejsce zmarłego Kellera-Krauza miało być obsadzone przez spółdzielcę, a nie przez pracownika. Widocznie jednak władze zdecydowały inaczej.

Krystyna coś nie. Wkrótce zobaczymy.

Swoje uwagi dzielę się wielkiego posumowaniu „kółeczki". Jeden z wiceprezesów Zarządu Krajowego Związku Pracowników Spółdzielczych (Sp. Pr.) forytuje do spółdzielni na trzeciego (płatnego) członka Zarządu wiadomego bez kwalifikacji. Płynie tylko dla pokrycia jakie organów finansowych, kontrolnych miały członkowie na samochód, czyje na dość szerokie stołki i t.d. Prawdopodobnie?

Socjalizm?

piątek, 7 maja 1965

Dowiaduję się, że podobno Rzecz na posiedzeniu Zarządu Głównego Pol wiceprezesem została Alicja Musiałowa. Wyobrażam sobie, jakie to bomba w Lidze. Podobno podziałam „klasy strach". A ja słyszałem, że to jest b. wykształcona, mądra, rozsądna kobieta i dziennikarka. Myślę, że „niewoby" mogą mieć obawy.

Telefonuje Andrzej F. powiadamiając o tryumfie rozwiązania „Więzi" przez Sekretariat KC ZMP. Pokrótce ponuro „przyczepiliśmy" z ZBOWiD'u. Mam zdaniem nonsens. Dobrze się stało, że nikt tego nie podtrzymał. Zresztą tylko utrudnienia gawiedzi chciało jeszcze coś niecoś działać w zasadzie tylko w kierunku zbierania materiałów do historii ZMP. No, cóż – obecnie historia nie magistra vitae, lecz „magistra commutationis politicae". Czasem haniebne historie też mają do przyjęcia.

Otrzymuję wezwanie i miesięcznik w sprawie sprawdzenia list wyborczych, ponadto wzory nakłaniające do głosowania. Czyżby za dużo papieru!

Dzisiaj w ośrodku zdjęto mi gips. Była to bolesna operacja, piłowali nożyce z trudem ścięli grube warstwy gipsowo-bandażowe. Miałem chwilami, szczerze, łzy w oczach, a to z bólu. Krwawiące nożyce wanny stopy w okolicy kostki. Radość, że można było pozostałe wyleczyć się po tej bolesnej historii.

W ośrodku podchodzi do mnie jakiś pan, którego twarzy nie pamiętam, jakoś nie mogę sobie umiejscowić. Przeprasza mnie, że może nazwisko Nowakowski. Kiedy potwierdziłem zaczęliśmy rozmowę i dopiero w toku konwersacji zorientowałem się, że to Tadeusz z tutejszej Straży Pożarnej. Ale mimo to nazwiska nie mogę sobie przypomnieć. Ma jakieś fotografie wspólne z okresu tułaczego. Obiecuje przysłać zdjęcia na podany mu przeze mnie adres.

W dalszym ciągu spisuję wspomnienia. O ile pierwsze strony są dość udane, to następne w ostatnim wydaniu mi się dość chaotycznie wyszły.

12 maja 1965 - środa

Trzydziesta piąta rocznica śmierci Marszałka Piłsudskiego. Nie to, że czasu upłynęło, a późny wieczór, kiedy dowiedziałem się przez telefon o tym, pamiętam jakoś tak było wtedy. Z pewnością, że w wolnej Polsce tak trudno np. chociażby niektórymi zagadnieniami zajmować się w myśl jego intencji nabożeństwo. Sądzę, że w którymś z kościołów na Starym Mieście było Msze z tej okazji. Pamiętam, że duchowieństwo in-kat. w znacznej części w okresie jego życia nie zawsze odnosiło się przychylnie do jego osoby. Zwrócę uwagę m.in. na to stosunek ks. metropolity krakowskiego arcybiskupa Sapiehy po śmierci P., kiedy chodziło o złożenie wieńca na Wawelu. A dzisiaj jakże inaczej odnosi się Kościół do tej postaci.

Dzisiaj rano Wanda zaprowadziła mnie do rentgena. Żadko na kliszę. Ciekawy jestem jak wygląda stopa po gipsie, bo teraz odczuwam znaczniejszy ból, no i jest duże obrzęknięcie. Trochę niepokoi mnie odległość w strunie kostki. Zobaczymy!

Dziś W[anda] otrzymała klisze. Lekarz popatrzył na te zdjęcia i pokiwał głową. Orzekł wbrew swojej pierwotnej decyzji, że trzeba postugiwać się laską, bo nie można ciągle obciążać nogi. Czułem podświadomie, że nie powinienem usztywniać chodzić normalnie. A noga, o ile po nowym opatrunku się uciska, to w czasie tego pochodu mocno. Widać jak mocno pokiereszowane zewnętrzne strony stopy i nogi, które mimo dwumiesięcznego pozostawania w gipsie.

Przeglądam historię utworu Kutnerby. Szukam źródeł do opracowania dróg w Polsce w czasie ostatniego rozbioru. Skąd mi się to wzięło. Otóż przed kilkunastu dniami był u mnie mł. Wacław Sternen, proponując współpracę przy wydaniu historii wsi w Polsce do 1795 r. Propozycja frapująca. Zebrałem po otrzymaniu trochę materiałów do historii spółdzielni „Rewii", co mi posłuży do napisania wspomnień o początkach spółdzielczości pracy w latach 1944–1950, zrezygnowałem z przyjęcia tej propozycji. Nie mniej jednak temat frapujący, więc tak bez zobowiązań trochę się tym zająłem. Swoją drogą ciekawe, że taki problem leży odłogiem. Inna sprawa, że dotarcie do źródłowych materiałów nie jest łatwe, zwłaszcza w odniesieniu do dokumentów – nadania przywileje – były sporządzane po łacinie, a to wymaga dużej styczności na ich odczytywanie. Muszę zerknąć do Kaczorowskiego – „Dawne drogi Polski".

Dzisiaj słuchałem koncertu życzeń – życzenia dla Polski – przy nakręcaniu płyty dla jakiejś nauczycielki w Pabianicach pomyślałem o tym miejscu, które przecież było ważnym ośrodkiem natężenia powietrza tajnego, którym tam sprawowałem. Po raz pierwszy jakieś bliższe zainteresowanie tym miastem kojarzy mi się z osobami Endelów Teodora i Kazia, którzy służyli również w 27 p.uł. Teodor był ppor. i przyszedł do nas z 4 p.uł. – zresztą nosił i u nas jeszcze kawaleryjskie ubranie. No, a później to już był ośrodek, który ze względu na bliskość Łodzi nie mógł nie być obcym czy nieznanym. Zresztą mogę wiedzieć mniej więcej nazwiska ludzi tamtejszej organizacji ZWZ, i to były pierwsze stopy

środowiskiem kontakty. Swoje stałe skojarzenia napewno inte-
resujące! Harcerstwo w tych Pabianicach ma dawną tradycję.
Pierwszym hufcowym chyba jeszcze sprzed 1914 r. był Zygmunt
Fuks; w okresie pierwszej okupacji niemieckiej 1914–18 w skła-
dzie drużyny im. Tadeusza Kościuszki szkolny pluton, skupiający
z młodszych roczników, uczęszczający do szkoły powszechnej przy ta-
kiejże Cmentarnej. Plutonu tego po śmierci Sienkiewicza w 1916 r. przybrał
sobie jego imię na patrona. W tym plutonie wychowało się sporo
późniejszych działaczy. Np. obecny wiceprezes Zenon Nowak, to
też członek tego plutonu. Zapewne z tego tytułu uczestniczy w wielu
uroczystościach harcerskich w okręgu III Łódzkiej. W szeregach tego
plutonu był działacz komunistyczny Stefan Sabata, byłym obecnie na emerycie
zasłużonych (2.800 zł.), który obawia się ujawnić
swojego krakowskiego adresu wobec osób z terenu Łódzkiego, po-
mimo jemu przypisanych środków większego stopnia, w Bie-
lsku Białej chadeckiego (chrześcijańsko-demokratycznej) w okresie, kiedy po
II wojnie światowej Sabata sprawował władzę na łódzkim terenie.

Dzisiaj po długiej przerwie od 10 kwietnia r.b. po raz pierwszy pojechałem do Biura. W pokoju, w którym siedzę zmiany. Odwzajemniono mi moje powitanie. Przyjęto mnie bardzo miło i zadeklarowano się, że zamierzam objąć z redakcji, abym wrócił do swej jednostki macierzystej, tj. do działu organizacyjnego.
Z kolei rozmowa z dyr. R. Ustalamy, że przyjdę do organ. od 1.VII. i w związku z tym, kiedy tylko przyjdzie p. Wiśniewska, naczelny redaktor zakomunikowałem, że będę w Redakcji do końca miesiąca i że wrócę do organizacyjnego. W gruncie rzeczy byłem tym trochę zaskoczony, jakkolwiek nadmieniłem, że z rozmów w kadrach wywnioskowałem, że tak się stanie. Oczywiście nie w kadrach nie mogą się dowiedzieć, ponieważ dopiero pod kilku minutach ta sprawa została omówiona i zdecydowana u dyrektora Responka.
W redakcji jest nowa pracownica p. Szczęsna (przed wojną Szczęsny miał w Toruniu coś może z Bydgoszczą księgarnię wydawniczą).
P. Wiśniewska jest ile mi wiadomo, ale wspólpracownicy narzekają na stosunki i panującą złą atmosferę. To pewne.
Naogół tutaj obawiają się mojej objęć funkcji wiceprezesa Zarządu Głównego PCK od 11 lipca p. Alicji Musiałowej, która przemówiła z odpowiedzialnego stanowiska przewodniczącej Zarządu Ligi Kobiet. Głosy na jutrzejszym posiedzeniu Sejmu Musiałowej mają wybrać do Rady Państwa.
W oddziale Stołecznym PCK bałagan, a głównie niezdrowe stosunki. Teraz z członków prezydium został tylko II wiceprezes płk Lek. Tadeusz Stasiak. Właściwie władzę wykonawczą sprawuje sekretarz Jerzy Skarżyński. Doc. W Bawełkowski wstąpił dawno, już również zrezygnował, a teraz zmarł I wiceprezes W Olszowski. Są skargi, anonimy i zażalenia. M.in. grupa nauczycieli wystosowała pismo - zażalenie na niewłaściwe zachowanie się Skarżyńskiego podczas zebrań członkowskich świetlic szkolnych. Podobno zarzuty potwierdziły się - S. używał wyrazów niepodlamentarnych. No, ale konsekwencji żadnych do tej pory nie wyciągnięto.

24 czerwca 1965 - ~~środa~~ czwartek

Dzisiaj otwarcie Sejmu. Dziwne jakoś nie budzi ono zainteresowania. Z wiadomości radiowych można wnioskować, że istotnie był usprawiedliwionym ten ogólny brak zainteresowania. Londyńczycy śledzą bardziej cierkawi sprawy Algierii: dlaczego uwięziono Ben Bellę i co zrobi płk Bumedien, dotychczasowy jego zastępca.

Marszałkiem Sejmu - znowu Czesław Wycech, kompromitujący prowokacyjny obrady. Dziwi i można, że jakoś nie nabyli umiejętności w tym kierunku. Posłów 460. Zastępcami Kliszko (PZPR) i Wende (SD).

Przewodniczącym Rady Państwa pozostaje Edward Ochab. Do składu Rady jako nowi weszli: Eugenia Krassowska viceminister ~~Nauki~~ Szkoły wyższej. Fotografie kobiety na ulicy demilitaryzacji, które pamiętam z PCK na zebr. prowadzą Zarząd Głównego. Na ulicy Długa - Kociała F Gesing. Prof. Klimaszewski, rektor U.Ł.; W. Wicha, b. minister spraw wewnętrznych. Zawitański pozostał w Radzie.

25 czerwca 1965 - ~~piątek~~ ~~czwartek~~

W składzie rządu: przeszło 1/4 wiceprezesów R.M. oraz 25 ministrów. W tym kilku nowych: min. sprawiedliwości - St. Walczak dotychcz. viceminister; min. przemysłu ciężkiego J. Hrynkiewicz, dotychczasowy viceminister.

Dzisiaj przyszła nadzwyczajnie nareszcie na rozmowę - czy w razie stworzenia jednego działu wydawniczego w Zarządzie Głównym PCK, na którego czele ona stanęłaby, przeszłoby do tego działu. Nie odmówiłem, ale i nie potwierdziłem chęci zatrudnienia się w tym dziale, w którym nie przewiduję miłych stosunków. Pracowniczy innych komórek, do tej pory samodzielnych, byli na ulicy w pełnym słońcu pokrywkowcami. Mieszczą się nadal „Zdrowie" i dział wydawniczy nieprzetłoczonych.

Po obiedzie przeszedłem czas dłuższy siedząc w parku na Rozdrożu. Trochę prowizoryczne dla zdrowia, bo pogoda w tym tygodniu dopisuje. Do tej pory było bezwzględnie, nie w sensie ciepła, ale kiedy jest słońce i ciepło.

26 czerwca 1965 - sobota

Dzień upalny. O 10-ej było 28° w cieniu. Dowiadniszy się wczoraj p. Jabłońskiej byłe w kadrach napomknęła, że „kiedy trafi się dobry pracownik, który potrafi coś zrobić, to go się zabiera". Widocznie to ja sam odchodzę, a raczej wracam do organizacyjnego. Do wydawnictwa zostałem delegowany czasowo.

Dziś rozmowa z Naczelnym p. TW. Proponuje mi, abym po stworzeniu działu wydawniczego (połączenie redakcji „Ruchu Młodych", „Sztandar" „Zdrowie" i wydawnictw specjalistycznych) został w dziale. Nie odmówiłem wprost. Jak przyjdzie pora – to zastanowię się.

27 czerwca 1965 - niedziela

Pogoda zmienia się szalenie. Do południa znośnie, ale później chłód i deszcz. Przygotowuję wspomnienia – notatki z okresu 29-31 sierpnia i 1 sierpnia 1944. Może to wyślę do „Stolicy".

29 czerwca 1965 - wtorek

Redaktor Naczelny robi pożegnanie w związku z moim odejściem do organizacyjnego. Kawa, ciastka i wino. Poza koleżankami z redakcji jest przypadkowy gość red. Zdanowicz ze „Sztandaru Młodych". Uroczystość przyspieszona, ponieważ p. Jabłońska idzie wieczorem wyjeżdża na kilka dni służbowo do Ciepłic. A kiedy wróci już jej nie będzie w organizacyjnym.

Muszę przyznać, że przyzwyczaiłem się już do nowego środowiska. Wydaje mi się, że tam praca będzie bardziej interesująca, chociaż sądzę z dotychczasowego przebiegu od czerwca do października 1964 r. może mnie zawieść.

Przebywa w Warszawie prezes Szwedzkiego Czerwonego Krzyża jako gość P.C.K.

5 lipca 1965 - poniedziałek

Przechodzę do organizacyjnego. Nawarze nie ustawiono mi jeszcze biurka. Zajęć niewiele widzę.

Nowy wiceprezes Zarządu Głównego p. Alicja Musiałowa uiszczone z gabinetu po Kelles-Krauzie. Oglądam pokój Tyrchtowa Responsa i tam się przenosi, jakkolwiek R. jest w tej chwili na urlopie. Trzeba zakupić nowe szafy, niski stolik, fotele, lampy i t.p.

6 lipca 1965 - wtorek

Do p. Musiałowej nowi interesanci. Zjawia się tu miejska pani Komorowska (z dzieckiem), polecona przez kogoś z Min. Zdr. Myślę, że to kandydatka na sekretarkę p. Musiałowej.

9 lipca 1965 - piątek

Nadal chłody i deszcze. Dziś instalacja telefonu „tyrchtowski" Nr 21.11., a więc będzie sekretarka.

List od Wandy. Pisze o śmierci Bronisława Miśnika, byłego Muzeum Sztuki w Łodzi. 5.VII. byli u niego na długodzinnej rozmowie Kaźmierczak, przewodniczący Prezydium M.R.N. w Łodzi wraz z Stefańczykiem, kier. Wydz. Kultury. O treści rozmowy nikt nic nie wie. A umarł wydaje się chodziło o sprowadzenie podania się do dymisji i przejście na emeryturę. Po ich odjeździe Miśnik był bardzo zdenerwowany. Po południu była Rada Kultury. Wtrakcie Mieczysław, a za nim Bronisława Chybowiczowa. Wezwali pogotowie. Śmierć w szpitalu 6 lipca rano. Podobno, że Wanda była u niego parę krótkich dniami.

Otrzymuję zaproszenie na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej Tadeusza Żuławskiego przed wejściem Stanisława Żaryna w Muzeum m. st. Warszawy.

W przyszłym tygodniu w ramach wymiany przyjeżdżają niemieccy historycy z Berlina Wsch. Będzie spotkanie z nimi. Telefonuję sekretarz gen. H. Szwankowska w tej sprawie. Za słabo znam niemiecki, więc nie pójdę. Zdaje się, że miało być dwóch obcych.

10 lipca 1965 - sobota

Czytam nekrologi Franka Litwina. Zmarli wczoraj. 6 b.m. Mi-
chał. Iwan znów Litwin. Pujściuły nie wiele ode mnie starsi wy-
nosy ją z tej ziemi.

Jest bardzo chłodno. Na domiar tego pomyślałem z bólem
(ząb) dzisiaj. Kilka ostatnich w kwaśnie Wanda „schwytała"
takówkę, bo tym bardziej bo głodna i nakręcona głowy.

Wieczorem na kawkach dawny współpracownik ze spółdzielni
„Produkcja". Pytał mi t.zw. nadwyżki za 1964 r. - za okres,
kiedy tam jeszcze pracowałem. Wyniosło to 1570 zł. A wydatków
zpoza. Licząc sprawdzi nekrologi około 1880 - 1900 zł.

11 lipca 1965 - niedziela

Dzień względnie pogodny. Nad wieczorem jest na pl. Teatralnym.
Oglądam pomniki Boguszewskiego i Słowackiego. Wspominam
okres powstania na pl. Teatralnym. Później stoły w Saskim.
Wspominki z okresu uczniowskiego. Nawiąt do wspomnień
zmarłych w tym tygodniu Mińska i Litwina.

12 lipca 1965 - poniedziałek

W godzinach południowych idę służbowo do Muzeum Histo-
rycznego Ruchu Rewolucyjnego na pl. Dzierżyńskiego 1.
Nie wiedziałem, że Kalabiński już tam nie dyrektoruje.
Podobno poważnie chorując na oczy. Kalabiński jest synem
pułkownika WP, który dowodził 2 pułkiem pod wojny w Równem.
K. nie przyznaje się do tego. Myślę, że wyrażenie „nie przyznaje się"
jest zbyt mocne. Prawdopodobnie zachowuje na ten temat
dyskrecję i o tym nie rozpowiada. Należy do PZPR w ankiecie
nie mógł pominąć zajęcia - zawodu ojca.

Muzeum skanowi dwie jednostki z trzema filiami:
1. Powstań. 2. ul. Szucha 3. Pawiak. Czy my nie za bardzo
rozbudowujemy te instytucje. Czy nas na to stać! - Takie
słyszy się głosy, które za wiele administracji, ale rzecz sama
w sobie jakiejś ważnej sprawy. Trudno to ocenić dla potomnych!

Dzisiaj pogrzeb Franka Litwina. Napewno w przemówieniach będą dytyrambyby na jego cześć. Napewno zasłużone. Stoi mi on przed oczami jako wątły młodzieniec, uczeń siódmej klasy Gimnazjum Filologicznego Zygmunta hr. Wielopolskiego w Warszawie. Harcerz, wyniarlowiec i zastępowy 6 WDH im. gen. H. Dąbrowskiego. Smagły, ciemny. Ubrany w jasno granatową kurtkę ze stojącym kołnierzem, zapinaną na kryte guziki; w czarne spodnie - galifé i długie buty, czasem owijacze.

Zżycie nastąpiło szybko, chociaż dzieliły nas różnice klas. On w siódmej, ja w piątej. Natomiast zbliżały nas następujące okoliczności: praca w drużynie harcerskiej, w której niezależnie od funkcji zastępowego 5 zastępu sprawowałem czynności sekretarza drużyny; uczęszczanie w dniówce szkolnym, która w każdą niedzielę śpiewał w kościele pokarmelickim na Mszy rzymskiej; a najważniejsze wspólny pokój w bursie przy ul. Ogrodowej 23. Był to największy pokój w bursie z oknami i tarasem wychodzącymi na niewielki ogródek. Służył ten pokój jako miejsce do odrabiania lekcji w godzinach popołudniowych oraz miejsce wspólnej modlitwy wieczorowej. Po godzinie 21-ej było to już nasze królestwo: Franciszka Litwina, Józefa Kubiaka, Kazimierza Białkowicza i moje. Później ulokowany został w tym pokoju Antoniewicz. Ciekawe, że teraz nie przypominam sobie jego imienia - dlatego Włodzimierz. A. wpamiętał mi się m.in. tym, że ochrzcił mnie mianem „Święty". Miał akcent krzesowiaka i nie wymawiał „ś". A dlatego zostałem „świętym", że w pewnym okresie miałem krótko ostrzyżone włosy, ponadto zaś jako harcerz nie paliłem nie i nie piłem.

W szkole i razem z nami w bursie był m.in. wielki przyjaciel Litwina i mój Tadeusz Rusin, którego ojciec był jak i mój sekretarzem gminy w powiecie tureckim. Te dwa nazwiska „Litwin" i „Rusin" przez swe skojarzenie wywoływały rozmaite kalambury.

Niestety Litwin nie poparł długo w naszej szkole po odzyskaniu niepodległości 11 listopada 1918 r. Franek pochodził z rodziny drobnego rolnika z Gostomi koło Nowego

Miasta. Zawsze reprezentował poglądy dość radykalne, jeśli chodzi o sprawy ziemi. Uważał reformy rolne za conditio sine qua non nowych stosunków w niepodległym Państwie Polskim. Ale uważał, że przede wszystkim należy podjąć większej troskliwości na gospodarstwa rolne indywidualne, a nie w trybie kolektywizacji. Zresztą to był początek 1918 r. i ta kwestia tylko w ten sposób była traktowana, jakkolwiek próby kolektywizacji w Rosji nie były nam nieznane.

Litwin od czasu do czasu jeździł w swoje strony rodzinne. Swoje wyjazdy wykorzystał kiedyś na czynny udział w jakimś wiecu - chyba w Nowym Mieście. Oczywiście dość to do wiadomości Dyrekcji Szkoły. No i wybuchł skandal. No, bo jakże, uczeń gimnazjum Koła Św. Stanisława Kostki odważa się na radykalne społeczne publiczne przemówienie. Posiedzenie Rady Pedagogicznej i w rezultacie Litwin musiał opuścić naszą szkołę. Przeniósł się do gimnazjum Ryckiewiczowskiego.

Niektórzy wymawiali mu zdradę niewdzięczności, bo Litwin korzystał ze zniżki w opłacaniu czesnego. Nasza szkoła miała charakter społeczny i była utrzymywana z zasobów z opłat czesnego i dotacji Koła Szkolnego im. Św. Stanisława. Zdaje się, że formalnie załatwiono sprawę w ten sposób, że Litwin poprosił o zwolnienie ze szkoły i dlatego nie było kłopotu z przyjęciem go do gimnazjum Ryckiewiczowskiego.

W okresie okupacji po operacji wyrostka robaczkowego u Św. Józefa - której dokonał Józef Kubiak - Litwin odwiedził mnie w szpitalu, ponieważ wystąpiły jakieś niepokojące objawy pooperacyjne.

Otóż okres okupacji sprawił, że wtedy Litwin, dzięki radykalnej działalności chłopskiej, mógł dorobić się świetnie prosperującej prywatnej lecznicy lekarskiej. Zdaje się, że to jego żona miała zmysł do organizowania dochodowego przedsiębiorstwa leczniczego. Stąd wiele rozmaitych na ten temat gadaniny.

O zmarłym wcale jeśli już nie dobrze. Niektórzy dziwili się, że po opuszczeniu przez niego ministerialnego fotela, Litwin właściwie wycofał się z czynnej polityki. Jego udział w pracach ZSL był raczej marginalny. Mnie nie było to niespodzianką.

Wczorajszy wieczór spędziłem na czytaniu ostatniego Kwartalnika Historycznego". Sporo interesującego materiału o Stanisławie Zaryckim i Natalii Gąsiorowskiej-Grabowskiej. Natalia poświęciła trochę wspomnień tej ostatniej. Byłem przed wojną uczniem i to uczniem najmłodszym, ale jak autor notatki-Wyka. Okres moich studiów na Wolnej Wszechnicy Polskiej-Oddział w Łodzi był ciekawy. Stykałem się tam z wielu młodymi ludźmi i zdobywałem, będąc wyznawcą ideologii komunistycznej, bliżej lub dalej tej ideologii grawitującym. Niewiele nazwisk utkwiło mi w pamięci. Z drugiej strony Gąsiorowska i jej starsza siostra w okresie swej młodości utrzymywały bliskie stosunki z moją teściową Felicją z Żukowskich Kowalską i z jej siostrą Stefanią z Żukowskich Podgórską. Ta ostatnia odgrywała pewną rolę w pracach konspiracyjnych PPS na początku XX wieku. Stąd powiązanie z Bolesławem Drobnerem, Aleksandrem Prystorem, Drobner z kolei w okresie II Rzplitej miał powiązania polityczne z teściem Janem Kowalskim. Poświęcenie tym sprawom kilku poświęcił trochę czasu i miejsca w dzienniku. Zawsze to oddziela się na czas „emerytki", a przecież nigdy nie wiadomo, czy dożyje tych lat, kiedy tylko pozostanie pisanie wspomnień. Ostatecznie ma się ich te 62 lata. Koniec może nadejść w każdej chwili.

Dzisiaj w związku ze sprawą statutu PEK byłem u Sekretarza generalnego – R. Bliźniewskiego. Poruszyłem przy sposobności niektóre sprawy, wymagające moim zdaniem, zmiany sformułowań w tekście statutu. Znalazło to pewien pozytywny oddźwięk. Dziś posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego PEK. M. in. na porządku obrad sprawa statutu PEK, który ma być uchwalony na Zjeździe Krajowym w jesieni br.

W „Życiu Warszawy" Nr 166 z tego ważnego z inicjatywy powołania Instytutu Pamiętnikarstwa Polskiego wystąpił Franciszek Jakubczak. Trudno by popierać jego inicjatywę. Poza poszukiwaniami o bestialstwach Niemców, należałoby zbierać wspomnienia Polaków z ich pobytu w obozach w Rosji. Tylko, że to nie jest możliwe.

14 lipca 1965 r. środa

Święto Republiki Francuskiej. Z dużym uznaniem myślę o gen. de Gaulle'u za jego postawę wobec Anglosasów. Niedawno byłem świadkiem dyskusji na temat porównań – Piłsudski – de Gaulle. Jasne, że inna jest pozycja Francji na terenie międzynarodowym, aniżeli miała ją Polska z okresu rządów Piłsudskiego. Niemniej pewnych linii można zanotować paralele jeśli chodzi o politykę wewnętrzną.

Jutro odbywać się będzie uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej w pierwszą rocznicę śmierci Stanisława Łazugi. Mam zaproszenie. Nie wiem tylko czy będę mógł skorzystać, bo równo jutro ma odbyć się u Sekretarza generalnego konferencja na temat statutu PCK.
Powinienem pójść ze względu na moją funkcję delegata Zarządu TMH do Komisji Badań Dawnej Warszawy, której Łazuga był organizatorem i kierownikiem.

15 lipca 1965 . czwartek

Konferencja o godz. 14, wobec czego idę do Muzeum Historycznego m. Warszawy na Rynek Starego Miasta. Spotykam moc znajomych. Uroczystość trwa niedługo. Tuż przemówienie – Kwasińskiego, Miłobędzkiego i Szwankowskiego. P. Hanka Szwankowska, zastępczyni i następczyni Łazugi w KBBW jest bardzo rada, bo poza nią z Zarządu TMH nikogo by nie było. Przemówienie prof. Kwasińskiego czy Kwasickiego (nie znałem go do dzisiaj) było bardzo ładne – zarówno treść jak i forma.

W konferencji na temat poprawek do projektu statutu PCK uczestniczę: Sekr. Gen. R. Bliźniewski i ptk T. Malik. Tylko niektóre moje uwagi zostaję uwzględnione. Mam nadal zastrzeżenia co do niektórych sformułowań. Wydaje mi się, że można by to jeszcze ulepszyć.
Znowu rocznica. Tym razem radosna: bitwa pod Grunwaldem. Nasuwa mi się: w jakim celu wydobywamy się współudział Czechów i Rosjan. Przecież ta pomoc była tak mała.

Poniedziałek, dnia 2 sierpnia 1965

Przyjechałe Wanda i przywiozła swoje prace wraz z pismami dziekanatu U.t do recenzentów doc. Movanskiego i prof. Piwockiego. Movanskiemu pracę dorzucyła, a Piwockiemu, wobec tego w stolicy, ja mam zawieść. Obie egzemplarze oprawione prezentowały się dobrze. Miała zmordowaną minkę, ale przynajmniej jeden ciężar spadł z głowy. Obawiam się, że w ciągu swego pobytu w Niedzicy nie będzie w możności uczyć się filozofii, jako przedmiotu egzaminacyjnego doktoranckiego.

Wtorek, dnia 3 sierpnia 1965 r.

Przed wieczorem odprowadzam Wandę na dworzec. Jutro wieczorem ma wyruszyć do Niedzickiego Zamku. Niepokoję się o jej stan zdrowia.

Środa, dnia 4 sierpnia 1965 r.

Pogoda fatalna. Zmokłem wracając z biura do domu. Dość chłodno. Jutro rano wyruszam do Łodzi na lustrację Macedońskiego.

Dziennik ostatnio zaniedbałem się w pisaniu notatek, jakkolwiek temat do interesujących wiele.

Sobota, 7 sierpnia 1965 r.

Wczoraj wieczorem wróciłem z podróży służbowej. W Łodzi byłem w Zgierzu - oddział miejski na całkiem niezłe wyniki. Przyjechałem około godziny dawnego Urzędu Wojewódzkiego (pałac Poznańskich) wspominam swoje służby administracyjne. Ostatni mój pobyt nad ranem dnia 6 września 1939 r. Główne wejście było zamknięte. Wszedłem przez boczne drzwi od ul. Zachodniej. Ostatni raz wchodziłem "prezydialnego" Kamieńskiego.

Po południu odwiedzam brata. Zepsułem im plany, bo wybierali się obaj do Jastrzębia na działki.

Nocuję u Wandy. Wchodzą przypadkowo jeszcze kilka słów przed wyjazdem.

W czwartek byłem w Łasku. Pojechałem kolejką. W drodze interesująca rozmowa z młodym architektem z Łodzi. Na stacji w Łasku po wyjściu z pociągu widzę tylko jakiś przywabiony samochód z siedzącym wewnątrz jakimś panem w moim wieku, a może nieco starszym, który bacznie mi się przyglądał. Po chwili nadszedł miły człowiek. Wtedy to starszy

pan potrafił do mnie pytające czy udaje się do miasta. Odpowiedziałem, że tak.

– A to możemy pana podwieźć.

– Dziękuję bardzo, ale nie chciałbym panom sprawić kłopotu.

– Ależ żadnego, bardzo proszę.

No i dowieźli mnie pod sam dom, gdzie mieścił się Oddział PCK. W drodze dowiedziałem się, że ów starszy pan pozostał mnie trochę. Oczywiście nie wiedziałem tajemniczego kim jestem. Pobudziło się wówczas na temat mojego w Łasku urzędowania. Powiedział mi swoje nazwisko. Niestety zapomniałem.

W oddziale powiatowym PCK, mieszczącym się w domu dra Jankowskiego, lekarza powiatowego, zamordowanego przez Niemców w 1939 r., przywodził Justynian. Kierownikiem – sekretarzem Oddziału jest osiadły tu od lat kilkunastu z zawodu krawiec, który nie dużo zapału do pracy i dyskusji ze sobą wziął. W trakcie lustracji przyszła jego żona, która mnie pamiętała (z domu Wróbel) z okresu 1938-39 r. Mieszkała z rodzicami w tym samym domu, co Roman Zieliński, mój zastępca.

Obiad po restauracji na piętrze w nowym ładnym budynku. Lokal nie miał dużego wyboru. Brzeziński (b. burmistrz m. Łasku) usiłował się, że Łask jadnie wyjątkowe dziękuję przebywania wyjątkowo na stałe.

Wtedy to odwiedziłem i najbliższym autobusem wróciłem do Łodzi. To był piękny fragment mojego życia na tym terenie.

Pierwszy raz byłem w Łasku w odwiedzinach u Janka Rosickiego, ówczesnego starosty łaskiego, wraz z żoną Wandą i kuzynem PP – Eleazarem – Nicholsonem. Zwanym otwartym przerwanie alarmującym telefonem ówczesny insp. PP. z Łodzi na skutek wrzucenia przez grupę ludzi bomby do jednego ze sklepów Żydowskich na ul. Dworskiej (Bałuty).

Drugi kolejny mój pobyt przypadł na powiatowe dnie 20 września 1938 r. w charakterze starosty powiatowego. Z dniem 21 września 1938 r. objęłem urzędowanie po Janku Rosickim, który przeszedł Piotrków Tryb. od Sochaczewa Włochmiana.

Tenże Łask opuściłem około 2 w nocy dnia 6 września 1939 r. z przeświadczeniem, że jeszcze zdołam wrócić chociaż na parę godzin. Niestety był to już wyjazd ostateczny. A po dojściu teraz byłem tam po raz trzeci.

Poznań, 9 - 11 sierpnia 1965

Po południu wyjazd służbowy do Poznania. Zatrzymuję się w hotelu „Bazar", gdzie mam zamówiony uprzednio pokój. Wieczorem odwiedzamy ul. Pułaskiego.

We wtorek (10. VIII) samochodem służbowym jadę przez Środę do Pleszewa na lustrację Terenowego Oddziału PCK. Wprawdzie doceniam trudności pracy w terenie, niemniej nie widzę większego wysiłku pracowników etatowych.

Wieczór tradycyjnie. Dwoje przyjaciół. Towarzyszy mi st. instruktor z Wojew. Oddziału PCK w Poznaniu. Wieczór spędzamy z kolegą z Zarządu Głównego na filmie „Upadek Cesarstwa Rzymskiego"

11. VIII - środa: Lustracja Miejskiego Oddziału w Poznaniu. Na obiad jestem zaproszony przez p. M.Sz. Później idę do katedry, gdzie spotykam dużo zwiedzających, głównie cudzoziemców - Francuzi. Wolny czas spędzam w kawiarni.

12 sierpnia 1965 - czwartek

Dzisiaj zakończyliśmy lustrację i powrót do Warszawy. Tok w pociągu międzynarodowym znaczny. Jednak mam miejsce w przedziale razem holenderskiego, w którym jedzą m.in. żona b. oficera lotnictwa, który służył w RAF'ie, obecnie stale zamieszkuje w Anglii. Obaj pracują. Dwie córki wyszły za mąż. Mają własny dom. Powodzi się im dobrze. Ona ze swojej turystycznej kurtki sobie b. ładne futro. Miała je z sobą. Oczywiście sztuczne, ale szykowne. W Polsce była przez nią. Teraz jechała na pogrzeb matki. Jechała do Amerykanina polskiego pochodzenia - rasy żydowskiej. Dziadkowie emigrowali z Polski do Ameryki. Ojciec jeszcze umiał po polsku, a on - student - ani słowa. Interesujące rozmowy były również z Polką z NRD. Pewnego, dobrze zbudowanej pani, której wygląd zaprzeczał temu, że była tu kelnerką i jechała w odwiedziny córki i wnuczki w okolice Kutna.

Po wtorkach, 16.VIII po południu wyjazd do Białegostoku. W pociągu emerytowany pracownik PKP wracający z kolejowego szpitala w Międzylesiu po zdjęciu kratowki. Chwali szpital, lekarzy i obsługę. Drugim współtowarzyszem jakaś pani, która wysiadła w Łapach. Sama pochodzi z Krakowa i trudno mi się przyzwyczaić do niej mieszkamy. Córka pracuje jako technik laboratoryjny w Warszawie. Rozmowa - trudne warunki bytowe. Poruszona sprawa wysokości rent inwalidzkich i rent starczych. Zmiana na gorsze w stosunku do przepisów przedwojennych. Narzekania na kolejki w sklepach, brak z wyjątkiem w zaopatrzeniu w mięso i przetwory mięsne.

Pociąg, chociaż pospieszny, ma przed 20 minut opóźnienie. Postój na którejś stacji i jakiś defekt powodujący zatrzymanie na linii.

Hotel „Cristal" wygodny. Obsługa raczej uprzejmo - oficjalna. Zaledwie jedna z pracownic w recepcji sympatyczna i uprzejma. Ogromna różnica w stosunku do obsługi w poznańskim „Bazarze".

We Wtorek 17.VIII w godzinach rannych wyjazd samochodem służbowym z sekretarzem Woj. Rady Narodowej w Suwałkach do Bielska Podlaskiego. Po drodze słuchamy opowiadań o jakimś „endzie" w małej osadzie - miasteczku przez które przejeżdżamy. Żadne kroki ze strony miejscowego proboszcza w celu przeciwdziałania zgubnej ciekawości nie odniosły skutku. Wreszcie to rozwiązały: zaawansowano epidemię i wszystkich przyjeżdżających poddawano szczepieniu ochronnemu. To pomogło.

Bielsk Podlaski mało mi przypomina miasto z grudnia 1921 r., kiedy tu przyjechałam do Kadry przez Grodno z Mińska. Nie pamiętam, w którym domu mieszkał ówczesny kmdt Kadry mjr Iwanowski, gdzie byłam na kolacji wraz

z pewnością stoły na inspekcję generalnym Krajewskim (a może Frankowskim, d-cą OK IX w Brześciu nad Bugiem. Pamiętam wprawdzie pana tenis Birkha Pol, pana kilka lata antykarem (wycieczka spółdzielni „Spadochron"), ale i wówczas nic mi nie utkwiło w pamięci z topografii miasteczka.

W Białymstoku jestem pan kilka dni. Miasto bardzo mi się podoba. Dwukrotnie byłem w kinie: film włoski „W ślepej uliczce", na którym już kiedyś byłem oraz film USA „Syn farmera". Sporo spaceruję po mieście. Kadry nieopodal kościół (początek XX w.), za którego pamięta mały kościółek sprzed 300 lat. Dawny arsenał i dom komisarza. Wiele zieleni. Nowoczesna urokowy gmach tzw. akademicki. Restauracja hotelowa: Tadna cena, wprawna obsługa, jedzenie średnie, ceny wcześniejsze. Sporo cudzoziemców w hotelu. Niemcy i Francuzi, szkoda po języku. Zbyt mała troska o cudzoziemców. Niektóre sprawy turystyki szwankują.

Pan Białystok pamiętam sporo turystów zagranicznych, widzianych w tej w kierunku Augustowa i Suwałk oraz do Białowieży.

W rozmowach z starszymi mieszkańcami słyszy wzdychania na to, że puszcza Białowieska w większej części znalazła się poza granicami Polski. Inni uważają, że Kościuszko powinien do nas ~~tej większej~~ należeć, bo puszcza nigdy nie podlegała Rosji. Ogólne wrażenie, jakie zrobiło wszystko pozytywne, dobre. Najpewniej dużą wpływ na ożywienie kulturalne wywiera Akademia Medyczna. Teraz wakacje, więc nie zauważa się studentów. Akademia mieści się w pięknie odremontowanym pałacu Branickich.

Sprawy OCK przedstawiają się dość dobrze. Braki w zakresie organizacyjno-punktowym. Odczuwa się brak odpowiedniego personelu etatowego.

W środę powrotnej (W. I.) jedziemy z rozmównym wycieczkowym

27 sierpnia 1965 r. piątek

Idąc po obiór przepustki do pasa konwojującego „Tatry" do Dziedzińca Komendy M.O. spotykam jednego z dawnych członków Spółdzielni „Rytm". Gdyby mnie nie zaczepił, nie poznałbym go. Wspominał mile okres, kiedy kierowałem tą spółdzielnią, po której nie nie zostało.

Swoją drogą jak szybko wychodzą z pamięci nazwiska. Osoby pamiętam sobie, ale nazwiska nie.

W tej chwili największe zainteresowanie wśród wszystkich budzi lot kosmonautów amerykańskich Coopera i Conrada - obaj w kabinie „Gemini - 5". Ciekawe, że niektórzy z moich rozmówców nie tracą tego lotu nie wierzą w podawane wiadomości, iż pewne urządzenie w tej kabinie szwankuje. „Bujda z chrzanem! To nie u Amerykanów, żeby coś tam nie grało jak należy" i t.d. Zresztą nawet jeden z moich obecnych szefów tu w tej „Hutniku" nie wierzy, uważając te wiadomości za pewnego rodzaju „reklamiarskie tricki" w celu wzbudzenia większego tym lotem zainteresowania.

Ciekawe czy zgodnie z planem „Gemini - 5" będzie krążył wokół ziemi przez 8 dni. Gordon Cooper jest pierwszym pilotem - kosmonautą, który po raz drugi odbywa lot w kosmosie.

Dzisiaj spędziłem dużo czasu nad zakupami. Niektóry mięsa nie dostałem. Podobno w godzinach przedpołudniowych było trochę kalerepy i szynki. Sprawa nabycia mięsa - to obecnie problem. Oby tylko pogoda dopisała na tyle, iżby rolnicy mogli zakończyć żniwa bo mocno w tym roku opóźnione.

29 sierpnia 1965 – niedziela

Przyjechałem Wanda na kilka dni. Po tygodniowym pobycie u Niechcicy wyglądam dobrze. Zadowolona, bo spotkałem tam sporo znajomych – historyków sztuki. M. in. i recenzenta swojej pracy doktorskiej prof. K. Piwockiego. Interesujący akcja na tamtejszym terenie prowadzi p. Kalinowska, żona profesora hist. sztuki z Krakowa, która systematycznie na niedzielnym zarobku: skupuje w okolicznych wsiach folklor. Na niedzielnego rynku (obrazki, talerze, koronki, wazony, skrzynie i t.d.). Nabywa te rzeczy dość tanio. Ale w tej akcji przeszkadza stanowią zakupy kogoś z Krakowa, kto również dokonuje skupu, ale płaci nie tylko tym razy więcej za przedmioty nabywane w stosunku do cen, które oferuje p. Kalinowska.

Po południu słuchamy z ciekawością komunikatu radiowego, z którego wynikało, że Cooper i Conrad po okrążeniu 120 razy ziemi, przebywając 4,8 miliona km. wodowali dzisiaj o godz. 13[55] czasu warszawskiego. Przebywali oni 7 dni 22 godziny i 56 minut w przestrzeni kosmicznej.

Wieczorem jadę z Wandami na rynek. Nowym deptaku do kawiarni, w której spędzamy około 1½ godziny słuchając przyjemnej muzyki. A swoją drogą przyjemna jest atmosfera kawiarni.

Wanda przyjechała w celu porozumienia się z prof. Piwockim i doc. Mowańskim na temat swojej pracy oraz ustalenia przez recenzentów tez egzaminacyjnych.

4 października 1965 - poniedziałek

Nawiązując do rozmowy z 27 września r.b. dyr. Respondek oznajmił mi sprawy mego udziału w przygotowaniu i przeprowadzeniu Zjazdu Delegatów Oddziału Stołecznego PTK. Mam obowiązek wystąpić w charakterze członka Prezydium Zarządu Stołecznego, powinien formalnie złożone przez mnie rezygnację z tego stanowiska nie została przyjęta przez Zarząd. Nota bene posiedzenie Zarządu Stołecznego nie było od bardzo dawna.

Oczywiście Zarząd Główny też znalazł się w krępującej sytuacji, bo przecież o sytuacji w Zarządzie Stołecznym był poinformowany. Teraz trzeba klajstrować to, co powinno było być załatwione w sposób formalny, według norm statutowych. Kiedy PTK by Wład. Barczkowski zwrócił się mandatu prezesa Zarządu, zamiast oglądać się na Komitet Warszawski PZPR należało na najbliższym posiedzeniu plenarnym Zarządu Stoł. dokonać wyboru prezesa. Następnie po śmierci Z-prezesa dr Bol. Mirowskiego w kwietniu r.b. z kolei należało dokonać uzupełnienia składu prezydium na okres do terminu zjazdu, który to ulegał zwłoce, a teraz odbędzie się dopiero 16 b.m.

Przez chwilę zastanawiałem się czy nie odmówić przyjęcia tej funkcji. Po krótkim namyśle zdecydowałem się podjąć się przygotowania i przeprowadzenia zjazdu. Oczywiście nie chodzi o kwestie ambicjonalne wówczas, kiedy w pierwszym rzędzie należy myśleć o instytucji. Sprawa w tym jest to, aby Oddział Stołeczny PTK prowadził pracę w warunkach możliwie najkorzystniejszych. Mogę i potrafię to przeprowadzić, a więc dobrze!

O godz. 16ej posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Oddziału Stołecznego PCK, do którego wchodzę wraz z 4 innymi osobami, które zostały wybrane 23. IX. 65 przez rozszerzony skład Zarządu Stołecznego. Według relacji tychże organów - członek Zarządu Głównego PCK - M. Respondka zostałem wybrany przez zebranych wyjątkowo entuzjastycznie, z czego wnoszę, że jestem popularny i mam wśród nich duży wkład.

Przewodniczący Waldemar Dietrich, przewodn. Komisji Rewizyjnej Oddz. Stoł. PCK. M. in. ustalono, że ja jako jedyny członek Prezydium Zarządu Stołecznego mam złożyć zgłoś i wygłosić referat sprawozdawczy. Z powyższych odezwań Dietricha wyczytałem, że jego zdaniem należałoby raczej jemu powierzyć czynności otwierającego zjazd. Wprawdzie stwierdził, że Waldek nie powinno pomijać się [illegible] T. Staszica (11 września), ale nie o Staszica chodziło. Tylko, że zawsze zostępujemy sekretarza Zarządu Emy Kajzer jak i pozostali członkowie (ze Skarżyska i Ścieviarski - prezes Zarządu Dzielnicowych (Śródmieście i Praga Południe) wypowiedzieli się zakonspekt, abym ja spełniał tę rolę. Wcale mi na tym nie zależało, ale wiem, że to zwiększy lepszy.

Należy dodać, że Dietrich jest lansowany na prezesa Zarządu Stołecznego PCK. Był on przewodniczącym poprzedniej Stołecznej Komisji Rewizyjnej. Jest b. obowiązkowy - napewno ma jakieś tytuły roku, tylko, że nie jest popularny. Pan Wilkowicz chciał zrobić coś aktywu, który był prezesem Zarządu Dzielnicowego - Warszawa - Śródm. No i pomysł jego - naczelnik wydziału NBP - na takie miasto, jak Warszawa - prawie żadne. Obym się mylił, ale trudności z Zarządem Stołecznym będą istniały nadal.

W posiedzeniu uczestniczył także Przedstawiciel Członek Zarządu Głównego, dyrektor PCK z Wrocławia, przyjechany przed Zjazdy do Warszawy. Na przewodniczącego na Zjeździe. Na ostatnim w 1960 r. był przewodniczącym. Dlatego przypuszczam to sobie i sprawnie.

Po zbraniu słuszne rozmowie z Kajzerem, kierownikiem Działu organizacyjnego, który teraz zastępuje Skarżyńskiego, sekretarza Zarządu Odch. Stoł. (prac. chałupy), stosunki wśród personelu over powiedzy Skarżyńskim i Kajzerem fatalne. Skarżyński (pytany przez Komitet Warszawski PZPR) oświadcza nie sobie z nikogo i z niczego nic nie robi. Teraz w najtrudniejszym okresie pozwolił powiedzieć Kajzerowi: „ma pan tu teczkę z oprawcami zgonu, powiedz że idę do szpitala na obserwację". Podobno nie ma mu wejść, a przynajmniej w tej chwili stan jego zdrowia nie jest tego rodzaju, aby nie mógł odbywać się w Zdrowiu. Później na owe obserwacje. Poszedł do szpitala M.S. Wewn. dzięki jednemu ze znajomych lekarzy.

Skarżyński jeszcze pod moim wpływem w czasie z wykonaniem przeprowadzonej w Odch. Stoł. kontroli, uzależnił swoje dalsze pracy w Odch. Stoł. od podwyższenia mu pensji i zabrania Kajzerowi z Odch. Stoł. Skarżyński pod pretekstem do PCK był zatrudniony w Zarządzie Głównym Związku Zawodowego Pracowników Państwowych. Sam go się później przenosze do okręgu, ale on zdecydował się nie pracować tam zupełnie bowiem pensja pod Zwierzyńcem. Do Odch. Stoł. przyszedł od 1.V. 1964 r., ale od 15.V.64 r. nominalnie był jeszcze w Zarządzie Zawodowym.

Sprawa dwóch to jest demoralizująca dla personelu Centralnego Odch. Stołecznego. W sumie uznaję to za niedopuszczalne, a jest tolerowane przez kierownictwo nadrzędnej instancji zasługującej na fakt skierowania go do pracy przez Komitet Partii.

Przy okazji listy kandydatów do Zarządu Odch. Stoł. Niektórzy skład nie wydaje mi się odpowiedni. Za mało aktywistów, a za wiele osób, które wydaje się były". Znowu powtórzył się fakt, jaki miał miejsce z dotychczasowym Zarządem, który członkowie nie przychodzili nawet na posiedzenia. Dla tego razu nie było quorum. Brak przedstawicieli Dzielnic i przewodniczącej Komisji Opieki Społecznej p. Kopczyńskiej. Dotąd pory Komitet Warszawski PZPR nie wypowiedział się co do proponowanego składu Zarządu Odch. Stoł. PCK..

13 października 1965 - środa

Dzisiaj odbyłem się od samego rana zaproszenia wysoko postawionych osób w charakterze gości na Stołecznym Zjeździe PZK. Jestem już pod 10 w gmachu Stołecznego Zakładu na Pl. Bankowym (ul. Mielżyńskiego). Zast. Kier. Sekr. Okr. Tworzy się spółnie. Wchodzimy do sekretariatu zastępcy przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy Wacława Wołczyka, a stamtąd cała nasza trójka zjawia się przed obliczem jednego z zastępców głowy miasta gen. Jana Zamojskiego. Wołczyk po krótkim zreferowaniu mu spraw, dotyczących działalności Zarządu Stołecznego PCK zapytuje o dalszy rozwój pomocy najbardziej potrzebującym oraz o opiekę nad chorymi w domu. Ta sprawa staje się kapitalnym zagadnieniem, ponieważ władze w zakresie posiadanych środków nie są w możności podołać potrzebom coraz więcej się uwypuklającym. Powiedziałem: a tak w okresie II Rzplitej komuniści otakowali dwoiste władze państwowe i miejskie za nierozwiązanie tego zagadnienia. No i cóż, dzisiaj problem nadal nie został rozwiązany. ~~Stał~~ Z kolei Wołczyk pyta, a jaki skład Zarządu Stołecznego PCK został ustalony i kto będzie prezesem. Wskazuję na Włodka. Dietricha mówię, że Dietrich. Dietrich mówi: nic wiadomo jeszcze, bo mogę nie być wybrany. Na to Wołczyk: jak to - przecież w dezinformacji kierowanej z góry wszystko powinno być wiadome.

Kolejna wizyta u dra Zajączkowskiego, dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej. Dr Z. mówi nam o swojej działalności w P.C.K. Atmosfera miła, tak zresztą jak i w czasie przyjęcia przez Wołczyka.

O godz. 12 jedziemy do Komitetu Warszawskiego PZPR, gdzie przyjmuje nas sekretarz Zandarowski (i sekretarzem jest Kociołek) w asyście swoich współpracowników. Pan dobrej herbaty ornamentowanej kwiatkiem, obszerny zasięg działania Stołecznego Oddziału. Zandarowski jest uważny i dociekliwy przy wyświetlaniu pewnych trudności do realizacji kwestii stojących przed nowym

Zawiedli. Zarząd Główny Oddziału PCK - Eugenia Kajzer tvrdy „Byłyś swoim zwyczajem akceptujesz, że Oddział ma sukcesy i że Maciek „wszystko gra". Ustnie pomijasz trudności i kłopoty, bo przecież Żandarowski powinien być należycie poinformowany o tym, jak sprawy stoją. Kiedy była mowa o obozach schroniskowo-wypoczynkowych dla młodzieży czerwonokrzyskiej, które powinny dostarczyć komendantów i zast. komendantów dwóch sanitarnych, Żandarowski pyta, czy uczestnicy po ukończeniu kursu obozowego są wykorzystani i czy utrzymujemy z nimi kontakt. Na to Kajzer drogę okręża słowa się jakoś z tego wybrnąć, ażeby nie odpowiedzieć wprost. Żandarowski znowu ponawia pytanie, ale jasnej odpowiedzi nie otrzymuje, jakkolwiek słowa istotnemu stanowi rzeczy stwierdza, że te kontakty są utrzymywane. Znowu jest położony nacisk na sprawy opiekuńcze - pomoc potrzebującym i opiekę nad chorymi, starymi, inwalidami samotnymi i dziećmi. Potrzeby ogromne, a środki niewystarczające.

Po wyjściu od sekretarza Żandarowskiego do Otrębskiego sprawującego bezpośrednią opiekę z ramienia KW nad naszym stowarzyszeniem na terenie Warszawy, miał za złe Kajzerowi, że nie wspomniał Ż. o trudnościach i przeszkodach, na jakie napotyka Zarząd Główny w swojej pracy. Jego słowa: „Z was towarzysz Kajzer. wychodzi działacz związkowy, który twierdzi, że wszystko jest dobrze i t.d." Otrębski powtórzył to tymkrotnie o tej pomocy związkowców, podkreślając, że tylko ze współczuciem pomagają koledzy. Sekretarz Ż. od siebie powinien dowiedzieć się o trudnościach i konieczności pomocy za stroną oficjalnych dla organów PCK w terenie, powinien w razie informowania go przez nas o złym wrażeniu, że pomimo wskazywanych kłopotów stan faktyczny nie przedstawia się niepokojąco i nie wymaga interwencji KW. - gdyby bowiem stan rzeczy tego wymagał to w pierwszym rzędzie powinniśmy o tym zasygnalizować sami zainteresowanym - w danym razie Zarząd Główny PCK. Zdaje się, że Otrębski nie wyrobiony sąd o osobie i jego przydatności, jeśli chodzi o Tow. Kajzera oraz o jego „gadkach" (lokowaniu).

Jeszcze wczoraj telefonowałem do płk. Stasiaka, który oficjalnie jest II wiceprzewodniczącym Zarządu Stołecznego PCK, jakkolwiek im od pewnego roku nie ma czasu i w rzeczywistości nie udziela się w pracach oddziału stołecznego, ażeby zjawił się na dzisiejszej uroczystości dorocznej odznaczeń PCK, zresztą, że jest przewodniczącym Komisji Krwiodawstwa, a dalszej były również odznaczenia krwiodawcy. W Stasiak poprosiłem na moją prośbę i prosił, abym się zajął tą uroczystością. Mówię również o stołecznym Zjeździe PCK w sobotę. Stasiak obiecuje uprawdzić, że na Zjazd przyjdzie, ale prosi o otwarcie zjazdu i wygłoszenie referatu.

Uroczystość dorocznej odznaczeń odbywa się w sali, na której przygotowano stoły (kieliszki, wino, czarna kawa, ciasteczka) na około 100 osób. Koncert urozmaicony występami artystów z konferansjerką mistrzowskiego Józefa Małgorzewskiego.

Uroczystość rozpoczynam krótkim zagajeniem witając Sekretarza Generalnego R. Bliźniewskiego i Dyrektora Wydz. Zdrowia Prezydium Stoł. Rady Narodowej W Zajączkowskiego oraz działaczy PCK.

Odznaczeń Odznakami Honorowymi PCK różnych stopni oraz odznakami Honorowych Dawców Krwi było przeszło osiemdziesiąt, a ponadto sześć dyplomów honorowych.

Po dekoracji znowu przemawiam (nagrane na taśmie magnet.), składając życzenia odznaczonym. Po występach składam podziękowania artystom oraz wszystkim gościom, którzy wzięli udział w spotkaniu.

Uroczystość wypadła dobrze, bo wiele osób podchodziło do mnie dziękując za miły wieczór. Podziękowałem również organizatorom-pracownikom strukturym Stołecznego Oddziału. Jestem rad, że to wszystko się udało i że zebrani byli zadowoleni. Moje zagajenie, a zwłaszcza życzenia i podziękowania były krótkie i wyszły dość gładko, lekkolwiek mówiłem bez kartki.

Sobota, 16 października 1965 r.

Na dzisiejszy Stołeczny Zjazd PCK poza delegatami przybyło sporo gości. Przede wszystkim prezes Zarządu Głównego dr Ivena Domańska i członek Prezydium Zarządu Głównego PCK prof. dr Rajmund Baranski, b. minister zdrowia.

W imieniu Zarządu Stołecznego zagajam Zjazd wygłaszając krótkie przemówienie powitalne i proponuję sędziego Przestalskiego na przewodniczącego. Przebieg Zjazdu zgodny z planem.

Po czynnościach wstępnych /powołanie prezydium, przyjęcie regulaminu i porządku obrad/ składam sprawozdanie z działalności Zarządu za okres od 1960 do 1964 r. i częściowo za okres 3 kwartałów roku bieżącego. Jest to właściwie wprowadzenie do sprawozdania, bowiem materiał sprawozdawczy został delegatom rozesłany przed Zjazdem. Poruszam te sprawy, które w sprawozdaniu nie są ujęte, bądź wymagające specjalnego naświetlenia. Częściowo czytam, częściowo mówię z pamięci.

W trakcie powoływania komisji mimo z góry poczynionych przygotowań nikt z sali nie zgłasza kandydatów do komisji mandatowej. A tak prosiłem Kajzera, aby mano poinformował o tym komu należy. Całe szczęście, że miałem w swojej teczce komplet materiałów i wówczas wyczekiwanie odczytałem proponowany skład komisji. Prezes Domańska zorientowała się, że coś tu nie zagrało wspólnie zaplanowany i że uratowałem sytuację.

Przy zgłoszeniu listy kandydatów wypłynęła sprawa reprezentacji młodzieży w składzie Zarządu Stołecznego. Rozpoczęła się na ten temat dyskusja. W obawie, ażeby nie zaczęto zgłaszać dodatkowych kandydatur poprosiłem o głos i wyjaśniłem, że projekt nowego statutu PCK przewiduje większą ilość członków zarządu (obecnie 20 osób, a będzie 24), w związku

Z chwilą dnia wybranej zarząd byłby między dotychczasowi jeszcze działaczy, na prawy których byłoby zaufanie nowemu zarządowi, a zarząd główny (tu zwracam się do pana Domańskiej) napewno na to wyrazi zgodę. P. Domańska z aprobatą potakuje głową. Jak więcej nie potrzebna tej sprawy i zarząd został wybrany w proponowanym składzie.

Po wyborze delegatów znowu interpelowano dlaczego Warszawa wybiera tylko 11 delegatów na Krajowy Zjazd. Chodziło o zdanie się głównie o kandydaturę prof. Baranskiego, który jest członkiem prezydium ZG PCK. Prezes Domańska, sekretarz prof. Kacprzak, sekretarz gen. R. Bliźniewski i dyr. dr. Respondek zostali wybrani w innych województwach. Znowu wyjaśniam tę sprawę po czym prezes Domańska wyraża zgodę na wybór 12-go delegata aby kandydatura prof. Baranskiego nie obciążała Stołecznego Oddziału. Po uzupełnieniu listy dotychczasowym nazwiskiem wszyscy zostali wybrani jednogłośnie.

Po wyborach przewodniczący sędzia Przestalski otwarł przewodnictwo w moje ręce, a sam udaje się z wybranymi członkami nowego zarządu na posiedzenie konstytuujące się tegoż zarządu.

Przewodniczy również pan Pertkiewicz w trakcie sprawozdania Komisji Rewizyjnej pana Dietrycha, ponieważ przewodniczący Zjazdu wyszedł na kawę.

Wszystko przeszło gładko. Prezes Domańska siedziała przy całym Zjeździe za stołem prezydialnym, przemawiała dość długo, a po zakończeniu podeszła do mnie i żegnając się powiedziała: gratuluję, jestem zadowolona z przebiegu i organizacji Zjazdu.

Po zakończeniu Zjazdu zostaję zaproszony przez nowego prezesa Wład. Dietrycha na kawę, w której uczestniczą członkowie nowego zarządu i pracownicy biura. Dietrych powiedział kilka zdań podziękowania dla organizatorów Zjazdu, ale i specjalnie potwierdził moją rolę jako jedynego przedstawiciela ustępującego prezydium Zarządu Stołecznego, który dotrwał do końca na swym stanowisku i wziął tak czynny udział w organizowaniu V Stołecznego Zjazdu PCK.

16. X. 65

W varii poclecs wczorajszej audycji w wiadomościach stołecznych podano krótki komunikat o przebiegu wczorajszej uroczystości wręczenia odznaczeń PZK działaczom z terenu Warszawy. M.in. było i moje krótkie przemówienie. Zupełnie inny głos. Zresztą miałem sposobność przekonania się o tym, kiedy słuchałem swego przemówienia przy innej okazji.

Wracając do przebiegu dzisiejszego Zjazdu przypomina mi się, że w rozmowie z prezes Domańską poruszaliśmy sprawy Stołecznego Oddziału, który jakoś nie ma szczęścia do kierowników zbiorowych i do prezesów. P. D. pyta o Dietricha, kim jest i czy podoła zadaniu? Poinformowałem o tym, że jest Kierownikiem Departamentu Rachunkowości w Banku Inwestycyjnym i że był bardzo dobrym przewodniczącym Komisji Rewizyjnej, a byłby niewątpliwie dobrym skarbnikiem-członkiem Prezydium Zarządu, natomiast nie wiem, czy nie zrazi niektórych działaczy. Wtedy P. D. wyraziła obawę, że tym formułowaniu sprawozdania Komisji Rewizyjnej w odniesieniu do działalności zarządów dzielnicowych PZK nie wykazał się zręcznością, której należało od niego oczekiwać jako kandydata na prezesa.

Jeszcze w trakcie trwania dyskusji po jego sprawozdaniu jako przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Dietrich usiadł obok mnie i powiedział: „Teraz zastanawiam się, czy dobrze uczyniłem podejmując się funkcji prezesa. Zadanie trudne i nie wiem czy poradzę sobie." Jednocześnie prosił, ażeby w razie potrzeby mógł zwrócić się do mnie o ewent. radę czy pomoc. Powiedziałem, że oczywiście w miarę moich możliwości pomogę mu, jeżeli zajdzie tego potrzeba. Potwierdziłem również, że istotnie w obecnym układzie stosunków będzie miał trudności.

Opole, wtorek - 19 paźdz. 1965 r. 91

Wczoraj wieczorem i to dość późnym pociągiem do Opola na kilkudniową instrukcję Wojewódzkiego Oddziału PCK. Nocleg proponuję nam nocleg na kwaterze prywatnej. Kol. Z. Hyb. interweniuje. Oświadczamy, że nie wysuniemy się stąd do hotelu ani znajdzie się pokój zgodnie ze złożonym zamówieniem. Okazuje się, że jest jakiś zjazd i miejsc mało. W pewnej chwili podchodzi do stołu, przy którym siedzieliśmy, Bohdan Tomaszewski (sprawozdawca sportowy) i wita się, chociaż nasza znajomość jest raczej okolicznościowa. Jakoś mnie poznał. Później przyłączył się do nas Andrzej Szumlewski z dyr. Rozgłośni Łódzkiej Polskiego Radia. Jakoś czas minął. Wreszcie panienka z recepcji-nego okienka poprosiła nas i wręczyła 2 kartki meldunkowe do wspólnego pokoju. Locum oczekuje się dobre.

Rozpoczęcie od rana w biurze Wojewódzkiego Oddziału PCK. Trafiliśmy niezbyt dla gospodarzy szczęśliwie: jutro przyjedzie z miasta wiceprezes Zarządu Wojew. PCK., jutro sesja wyjazdowa prezydium Zarządu do Krapkowic, a w dniu 25 b.m. zjazd powiatowych sekretarzy PCK. Po rozmowach wstępnych z sekretarzem Zarządu Wojew. PCK, którym od 15.VI. br. jest dawna pracownica aparatu partyjnego (KW PZPR w Opolu) dłuższa pogawędka nie tylko na tematy czerwonokrzyskie z oficerem służby czynnej (ppłk Sobczak i ppłk E. Kozłowskim). M.in. mówiono wiele o dyscyplinie w wojsku. Ów pułkownik nie podziela stanowiska zajmowanego przez cywilnych działaczy w wojsku co do sprawy sposobu karania żołnierzy. W ślązkim okręgu wojskowym statystyka wykazała, że zmniejszyła się ilość dyscyplinarnych kar aresztu, ale - o czym wstydliwie się milczy - wzrosła ilość kar więzienia.

Dziś rano jadę do Brzegu. Siedzę dość długo w Odchodzie Powiatowym. Poddaję dokładnej analizie wpłaty składek członkowskich w kołach dorosłych. Stwierdzam np. że jedno z kół PCK wpłaciło z tytułu składek rocznych kwotę 750 zł licząc zaledwie 10 członków. Składka roczna wynosi 10 zł. od członka, a więc wyliczenie w danym przypadku wyniosłoby 75 zł. Albo koło liczy więcej członków, albo wpłata nie jest składką a dotacją. Powiatowe oddziały PCK jak mogę tak starają się wykonać plan składek członkowskich, chociaż nie osiągają tego w trybie normalnym, ponieważ egzekwowanie składek jest coraz trudniejsze i kłopotliwsze. Z drugiej zaś strony naciskany potrzebę jakiejś organizacyjne, ażeby dotrzymały więcej funduszów w celu zmniejszenia kwot w formie dotacji wnoszonych na nasz rachunek ze strony Skarbu Państwa.

Na obiedzie w „Europie" spotykam Andrzeja Siwczewa, który przyjechał służbowo z Poznania. Wspólnie z Siwczewem spotkamy się z Szumlewskim i Tomaszewskim, dziś znów z Andrzejem.

Wieczorem idziemy z kolegą inspektorem do kina na czeski film zdecydujemy pod tytułem „Noc poślubna". Wspólnie wieczorem tej byliśmy na filmie angielskim „Tom Jones" osnutym na powieści Fieldinga. Dzisiaj dzień pochmurny, ale nie pada.

Zabieram z sobą książkę do czytania i trochę czasopism, ale nie ma czasu na lekturę.

Opole, czwartek – 21 paźdz. 1965 r.

Ranek dość chłodny, dzień piękny słoneczny. Jadę autobusem do Olesna. Droga wśród lasów świerkowych. W Olesnie mimo braku wiatru liście po nocnym przymrozku opadają cicho z drzew, które tego wysokie się ulice.

Opole, 21.X.65

Bardzo interesujące rozmowy w Olesnie. Okazuje się, że b. wiele osób sprawujących rozmaite funkcje w Olesnie mieszka w Kluczborku i stamtąd dojeżdżają do pracy w Olesnie, m.in. I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR, czy sekretarz zarządu powiatowego PKK. Na dworcu krótsza pogawędka z autochtonem, pracownikiem budowlanym. W swoim czasie był w Warszawie przy odgruzowaniu w oddziałach miejscowych (krótsze prace). Jest przywiązany do swojego miasta, ale narzeka, że jest tu biednie. Ludzie, którzy zarobić jadą poza teren powiatu. Polaków autochtonów nazywają ślązakami w odróżnieniu od przybyłych tutaj Polaków z Polski centralnej czy tu z Kresów Wschodnich. Np. takie wyrażenie Polki przybyłej ze Lwowa: Tutaj (t.j. w Olesnie) bardzo trudno zobaczyć skiatki ortodoksyjne, ponieważ mieszkają tutaj przeważnie ślązacy, bo w Kluczborgu jest znacznie - tam mieszka więcej Polaków. W okręcie II Rzplitej rozróżniano podziały administracyjne. Teraz jest to samo, tylko zmieniły się kryteria podziałów.

We czwartek jadąc do Brzegu, a również dzisiaj do Olesna spotykałem zaprzęgi krowie i to nie tylko przy pługach, ale także przy wozach z burakami i kartoflami. Dawno tego nie widziałem nawet w okolicach biedniejszych województw centralnych. Co ciekawsze, że za pługiem i przy powożeniu zaprzęgami przy wozach były kobiety.

Po powrocie do Opola dużo czasu poświęcam na zwiedzanie miasta. Ciekawe dwa świątynie - kościół klasztorny O.O. Franciszkanów i katedra (w kapitalnym remoncie).

Jestem zmęczony. Wkrótce pójdę się spać. Cieszę się, że dzień dzisiejszy był taki piękny - to prawdziwa polska jesień.-

Opole, piątek - 22.X.65 94

Dzisiejszy dzień spędzamy na kwitnącej Wydziału Organizacyjnego Wojew. oddziału PCK. Plan finansowy - dochody w skali wojewódzkiej - wykonywany w stopniu zadawalającym. Jednak niektóre powiaty mają powody w tej dziedzinie zaległości. Nowy sekretarz Zarządu Wojew. zabrał się z pomysłem do roboty. Wydaje się, że podoła robocie, nie tylko dlatego, że ma stosunki w ogniwach partyjnych, ale i dlatego, że jest ambitna i pracowita. Siedzimy dość długo - poza godzinami pracy - no i skończyliśmy wszystko. Po obiedzie kwitli spacer, a z kolei kino. Film angielski ery amerykańskiej w kinie „Stylowy" wyświetlany do wczoraj. Na sali policzyłem 24 widzów, mimo że to godzina najbardziej (18) i film dobry.

Trzeba wcześnie się położyć, bo jutro pociąg ekspres odchodzi o 5-ej rano.

Warszawa, sobota - 23 paźdz. 1965

Dworzec dobry. Spory ruch dużej spędzam w rejonie restauracyjnym - szynka, piwczyno i herbata. Siedzi ze mną jakiś potrącikowik. Uważa, że do tej szynki można kogoś podać chyżo. No, ale takiego „specjału" nie widzi w Polsce, gdzie chyżo wolno prawie wszędzie. Ów facet opowiada, że Rumuni i Węgry biją nas na łeb i szyję, jeśli chodzi o gastronomię. Tylko się pisze, dyskutuje, planuje, zarządza, a mimo to poprawy nie widać. Stworzenie bodźców o charakterze konkurencyjnym jest konieczne. Państwowa gastronomia tak długo była szwankowała, dopóki nie wyrosła pod jej bokiem gastronomia prywatna. Oczywiście trzeba dać prywatnym jadłodajniom równy start w postaci zapewnienia dostaw surowcowych i właściwego traktowania przez urzędy finansowe.

Sobota – 23. X. 1965

Nasz express przyjechał na dworzec główny z 25 min. opóźnieniem. Z dworca prosto do biura. Jestem jednak trochę zmęczony więc wychodzę do domu już około 13-ej.

Mimo, że hotel w Opolu był wygodny, jednak w domu dopiero mogę wzdłuż odpocząć. Kot. tylko jest dobrym kompanem. Nie mu to jednak jak oddychać pokój, zwłaszcza że nie znosi dymu.

Niedziela, 24 paźdz. 1965

Spędzam 4½ godziny w kinie „Palladium" na polskim filmie Wajdy „Popioły" według Żeromskiego. Film dwuseryjny z krótką przerwą. Ale żeby było trudno zrozumieć niezależnie od dodatkowych reklamowych ktorych urządzono publiczność reklamowym pokazem mody Centrum po domu towarowego. Nie można się dziwić ostrej krytyce tego filmu. Istotnie Wajda mamiony w dobrze III Rzeczpospolitej wypaczył sens „Popiołów". Napewno Wajda potrafi właściwie odczytać tę epopeję. Ale wyreżyserował film, w którym ~~została~~ ówczesna Polska i Polacy zostali przedstawieni w krzywym zwierciadle. Ponadto są niepotrzebne dłużyzny. Wstawka Samosiewicza o tyle niedana, że źle wybrano miejsce akcji, ponieważ scena ta nie ma w filmie wpływu. Ułani niepotrzebnie parli na armaty, jeśli mogli zbaczając o kilkanaście kroków przejechać mimo hiszpańskich batterii. Oczywiście jest wiele scen świetnych, niemniej zmarnowano „Popioły".

Poniedziałek, 25 paźdz. 1965

O godz. 15 jazda autokarem do Nieborowa w ramach wycieczki zorganizowanej przez Szkołę Historii Mazowsze TMH. Jakoś tak się składało, że do tej pory nigdy nie byłem w nieborowskim pałacu radziwiłłowskim. A to całkiem ciekawy obiekt muzealny. Najpierw po powitaniu przez kustosza doc. Węgrzyna, zwiedzamy park, chociaż to już zapadł zmrok. Później muzeum na I piętrze. Portrety i ołtarzyki oraz II piętro już przeznaczone na dom pracy twórczej ~~kobiet~~ pracowników kultury. Nieborów obecnie stanowi oddział muzeum narodowego w Warszawie. Wycieczka bardzo udana. Nastrój swobodny, miły, ciepły, wychodzimy bowiem po zwiedzeniu sal urządzamy kawę z ciastkami w sali bibliotecznej przy prawdziwym kominku, na którym palono się drewno. Właściciel Nieborów prawie nie ucierpiał na skutek wojny i wszystko

25.X.1996

zachowało się w takim stanie, w jakim było przed wojną.

W trakcie gawędy przy kawie schodzi na partw, ażeby przynieść z sieńki. Zapytany przeze mnie o dzieje jeden z wojnych, opowiedział, że w 1939 r. rodzina hr. Tarnowskich Radziwiłłów wyjechała do Otyki (Niebrodów należał do linii otyckiej) i zabrała ze sobą ubrania, futra i t.p. rzeczy osobiste. Wszystko to zostało zagrabione przez wkraczające wojska rosyjskie na Wołyń we wrześniu 1939 r., a sam Tarnowski wywieziony w głąb Rosji.

W okresie okupacji niemieckiej pałac nie był przez Niemców zrabowany. W styczniu 1945 r., kiedy ofensywa rosyjska przewaliła się na zachód, przez krótki czas kwaterowało w pałacu trzech pułkowników. Stany kamerdynerowi radziwiłłowskiej Konstancji strzegł ruchomości pałacowych. Dwóch spośród tych pułkowników nie nic wzięło z rzeczy pałacowych, natomiast trzeci skalał pogardzał Konstancją o futra księżnej i t.d. Konstancji, aby się odczepił pozwolił mu zabrać (wbrew to w ciągu na miejscu w trakcie kwaterowania) dywan, trochę słoniowiny i t.p. rzeczy. Oczywiście ów pułkownik zabrał to wszystko, wyjeżdżając z nocy z Niebrodowa, aby nikt go nie widział. Miejscowi tu nie zabrali nic zdążyli zabrać, bo służba pałacowa i administracja była na miejscu, a w kilka dni po ucieczce Niemców pałac był objęty przez przedstawiciela Muzeum Narodowego w W-wie prof. Lorentza w osobie Wegnera.

Jarosław Radziwiłł po wojnie ani razu nie był w Niebrodowie, natomiast jego syn Stanisław (przebywający stale w Anglii) z okazji przyjazdu na ślub krewnego do Polski przyjechał na parę godzin do pałacu.

Ciekawy szczegół podaje Wegner, który mówi o bardzo wartościowej bibliotece niebrodowskiej. Otóż według inwentarza sporządzonego przed wojną obecnie nie doliczono się zaledwie 10 egzemplarzy. Między innymi jednego z tomów wojny peloponeskiej historyka greckiego Tucydydesa. Jarosław Radziwiłł, ostatni dziedzic Niebrodowa doskonale władał łaciną i swobodnie tłumaczył na język polski. Możliwe, że czytał tę książkę, a następnie w rozgardiaszu działań wojennych już nie włożył jej z powrotem na swoje miejsce w szafie bibliotecznej, po czym gdzieś się zawieruszyła..

26 października 1965 – wtorek

Dość słaby referat płk dypl. Bizgańskiego na temat działań wojennych we Francji w 1940 r. Dyskusja dość ożywiona. Sobie byłoby aby nasi politycy tak krytykujący nasz wrzesień 1939 r. potrafili analizować ówczesne działania wojenne we Francji: uzbrojenie armii francuskiej ilościowo i siłę ognia z jednej strony, a brak ducha i kiepskie kierownictwo tej armii z drugiej.

28 października 1965 – czwartek

Mjr dypl. Wincenty Iwanowski w ZBOWiD ma zrecenzować dwie książki: 1) Laptева 2) „Najazd". W dyskusji m.in. zabrał głos płk W. K. Rozen-Zawadzki. Skrytykowano obie te książki zwłaszcza „Najazd". Wyrażono zdziwienie, że wydawnictwo wojskowe podjęło się wydania tej kiepskiej książki.

Najsłabiej opracowała książkę Laptева ze względu na jej nieadekwatny tytuł „Pakt Hitler – Piłsudski". Mowa o pakcie Ribbentrop – Mołotow, ale Piłsudski żadnego paktu z Hitlerem nie podpisywał ani nawet nie chciał osobiście spotkać się z Hitlerem. Oświadczenie (deklaracja) z dnia 26 stycznia 1934 r. o nieużywaniu się do wojny dwu sąsiadujących sporów zostało podpisane w Berlinie ze strony polskiej przez naszego ambasadora (chyba Lipskiego) i Ribbentropa, a nie Neuratha. Wszystko się robi, aby nasze przeszłość zakłamać nieckniejszej do fałszowania historii.

A jakoś nasi publicyści nabierają wody w usta, jeśli chodzi np. o zawarcie przez nas paktu o nieagresji z Rosją 25 lipca 1932 r. i 23 listopada t.r. konwencji konsyliacyjnej do tegoż paktu.

Naukowiec poprzez doktorskiej promocji składa przyrzeczenie o rzetelności i prawdzie, której nie winien w trakcie swej naukowej pracy. Czyżby p. Laptев o tym zapomniał, jak zresztą wielu innych jego kolegów. Tak samo fałszuje historię p. Wejda, księże chłopom (bo w końcu szeregowych w Legionach byli polscy chłopi) mordowali murzynów na San Domingo. Wajda usiłował pomniejszyć owo polskie „szlacheckie" wojsko, ale nieszczęście pogardy polskiego chłopa.

Zabrałem tu głos w dyskusji przypominając, że pakt z Rosją i wyjaśniając, że o ile na płaszczyźnie polityczno-państwowej były podpisywane umowy, to na przeszkodzie do ich honorowania stawały odmienne ustroje, bowiem w Rosji funkcjonował Kominternu zmierzający do wywołania przewrotu także i w Polsce. I w tym tle wynikały nieporozumienia. Napewno nie byłoby żadnych

zatargów z Rosją, gdyby stanęła na bazie ofensywnej działalności w kierunku zrewolucjonizowania Polski. Władze państwa Rosyjskiego potrzebują układów, ale to nie obowiązuje takiej instytucji jak Komintern, do honorowania tych układów.

29 października 1965 – piątek

W biurze w związku ze zbliżającym się terminem Krajowego Zjazdu PSK panuje nastrój nerwowości i napięcia. Niezależnie od spraw ściśle organizacyjnych (sala obrad, kwatery, teatr, wyżywienie i t.d.) w dalszym ciągu następuje t.zw. dopinanie składu pionowego zarządu jak również komisji zjazdowych czy też prezydium Zjazdu.

Według projektu statutu w ostatnio przed nami ułożonej wersji skład zarządu miał się składać z 63 osób z wyboru i z delegatów poszczególnych zainteresowanych ministerstw. Tymczasem trzeba było uwzględnić stronnictwo demokratyczne, czy też powiększyć reprezentację Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, wobec czego w ostatniej chwili w drukowanym już projekcie zwiększono skład liczbowy zarządu głównego do 68 osób – plus 7 przedstawicieli ministerstw.

Zwracę uwagę mego zdania statut nie został należycie opracowany. Główna autorstwo sprawuje płk Malik. Inna kwestia, że t.zw. społeczne komisje statutowe starają się wnosić poprawki i uzupełnienia nie zawsze w sposób prawidłowy wpisujące się w strukturę statutu czy też niektóre tego statutu sformułowania.

Wiele postanowień statutu jest dwuznacznych, a więc dopuszczających rozmaitość interpretacyjną. Np. kwestia prawa głosu decydującego uczestników w krajowym zjeździe, czy terenowych zjazdach. Wskazano, kto bierze udział w krajowym zjeździe: a więc przede wszystkim delegaci, a następnie członkowie dotychczasowego, ustępującego zarządu głównego i głównej komisji rewizyjnej, natomiast nie określono czy w sensie (poza gośćmi) mają prawo głosu decydującego. Pierwotnie zamierzano chyba zaprojektować czynne prawo głosu tylko delegatom, bowiem wcharakterze delegatów będą uczestniczyli w krajowym zjeździe, wybrani przez wojewódzkie zjazdy członkowie zarządu głównego – prezes Jerzy Romański (zdaje się z Kielc), sekretarz generalny Roman Bliźniewski (z Rzeszowa), dyr. M. Respondek (z Białegostoku) prof. W. Rajmund Bawański, członek prezydium (z Warszawy-Mokotów).

objął najwyższe stanowisko na emigracji, mieć na szali wielkiej polityki swoje nazwisko. Witos nie ugiął się ani przed Himmlerem, ani nie dał się skusić miliardom władcy emigracyjnej."

P. Marchlewski w jednym zdaniu stawia ni przypiął ni przytłaczł Himmlera i Sikorskiego, którym Witos nie był podobny. Skąd autor wziął asumpt do twierdzenia, że Witosowi proponowano utworzenie rządu koalicyjnego (przez Himmlera). A jeśli oczekiwano, że Witos stanie na czele akcji podziemnej, to najlepiej takie należy spotkał swój zawód. Zresztą trudno teraz stwierdzić co i jakie to kręgi spekulowały na temat Witosa jego udziału w działalności konspiracyjnej.

„Życie Warszawy" (z dnia 31.X / 1.XI.65) w wspomnieniu o Witosie pytacze fragment wspomnień Witosa z okresu jego uwięzienia w Brześciu nad Bugiem. Wynika z tekstu, że Witos nie był ubranym ani razu. Brak tylko fragmentu, który by zawierał pytanie Witosa o regulamin więzienny. A po wyjaśnieniu tego regulaminu Witos bez oporu wynosił kubeł ze swej celi. Tych czynności nie chciał wykonywać Herman Liebermann, do czego został przymuszony. Czyżby Witos nie pamiętał o tym, że przy polecaniu wyniesienia kubła prosił o regulamin, a później bez oporu zastosował się do jego postanowień. Może celowo o tym nie wspomniał.

Interesujące, że tak często piszą prasa obcena o Witosie. Wykazuje się wszystko — z pałacem łanckorońskim włącznie — winę tego, że spotkał się w maju 1926 r. Piłsudskim. Witos ówczesny premier był zbyt zadufany w sobie, aby mógł uznać autorytet Piłsudskiego. Dążył wielki wódz w swoje siły i dominującą popularność nawoził wojsko na szwank usiłując wystąpić przeciw Piłsudskiemu, pozbawionemu w tym czasie przytłaczającej przewagi. I zawiódł Witosa jego chłopski rozsądek,

Józef Mackiewicz w „Tygodniku Powszechnym" (nr. 44 z 30. X. 65) pisze o Wincentym Witosie m.in. następująco: „Autorytet i duchowe przywództwo Witosa w społeczeństwie w całej pełni zajaśniało ~~całej~~ ~~pełni~~ podczas okupacji. Był on bodaj jedynym mężem stanu, który w okresie tragedii narodu pozostał w kraju, dzieląc z nim przez cały czas wszystkie troski i kłopoty dni i nocy okupacyjnych".

Otóż każdy kto w okresie okupacji przebywał w kraju wie, że osobie Witosa nawet w sferach chłopskich nie było w tym okresie jakiś ostoją czy punktem wokół którego koncentrować mógłby się jakiś znaczniejszy odłam społeczeństwa. Nawet emigracja Witosa w 1933 r. do Czechosłowacji (uciekł z Polski za cenę złożenia broni krępowały) nie przysporzyła mu zwolenników wśród chłopstwa. Jeszcze stwarza się wokół jego osoby legendę, całkiem niepotrzebną. Wiadomo, że w swoim czasie był wybitnym aczkolwiek nie jedynym przywódcą Polskiego Stron. Lud. „Piast" i odegrał ważną rolę w życiu politycznym do 1926 r.

Miarą jego zdezaktualizowanej pozycji w politycznym życiu było całkowite ~~czynne~~ wyeliminowanie jego osoby z przywództwa Str. Lud. w okresie okupacji.

Mackiewicz pisze dalej: „Ranny początkiem wrzesnia, już 16 września 1939 r. zostaje aresztowany, osadzony w więzieniu w Jarosławiu, a następnie w Rzeszowie, skąd przewieziony pod Berlin, do końca okupacji jest ściśle izolowany przez gestapo, niepewny życia i śmierci. I właśnie to oczy całego narodu zwracają się w jego stronę, czy się uchyli, czy zgodzi firmować jakiś pseudorząd kolaboracyjny, czy przeciwnie – stanie na czele walki podziemnej. Z rozkazu rządu Sikorskiego rozumie kilkakrotnie przysyłał po niego kurierów, aby opuścił kraj,

1 listopada 1965 - poniedziałek

Po wczorajszym tadnym postępku ostatnim dniu października dzisiejszy poniedziałek pochmurny i deszczowy, co spowodowało, że nie jedziemy z Wandą na Powązki. Cały dzień spędzamy w domu. Wanda opowiada o swoich wojażach do Poznania, Kruszka, Golchowa i t.d., o przyjęciach na kolczanek, kolegów, przyjaciół, jestem zadowolony, że jej się to wszystko udało. Najkapitalniejsze było jej stwierdzenie, że właściwie teraz wpadła w jeszcze większy stres, aniżeli to miało miejsce przed obroną pracy doktorskiej.

2 listopada 1965 r. - wtorek

Wanda przed pójściem do PAN wstępuje do mnie odnoszę klucze. Bardzo potrzebuję się mocno z współpracownikom. Wieczorem przychodzi Tomek. Rozmowy z nim są bardzo długie. Właściwie to on mówi, a ja słuchamy. Tego wieczoru rozmowa - monolog trwały mniej więcej mimo, że jest interesujący.

4 listopada 1965 - czwartek

W Komisji Środowiskowej Komitetu Partkiewicza 3 dyskusja nad książką W. Rzepniewskiego o obronie Wybrzeża w 1939 r. Mniej więcej przemówienie na temat obrony komandora Fabrońskiego. Gen. Rómmel wspomina, że w latach 1927 i 1928 był inspektorem Floty Wojennej na przemian z gen. Rybakiem. Marszałek Piłsudski często powierzał inspekcję odpowiednich jednostek dwom inspektorom i dopiero na podstawie kolejnych raportów o przebiegu i wyniku inspekcji wydawał sobie zdanie na temat właściwego szkolenia wojska. Admirał Unrug, D-ca floty nawet nie był zadowolony ze zjawienia się Rómmla, bo jak później się dowiedział, Unrug sądził, że Rómmel wzorem Rybaka kazał oficerom rozbierać kotły, nurzać ręce i t.d. Rómmel zaś inspekcjonował nauki strzelania z armat, które zresztą pierwszym razem wypadły źle, ale podczas następnej inspekcji wyniki były dobre. Tak samo sposób manewrowania.

8 listopada 1965 - poniedziałek

Długo trwa dzisiejsza dyskusja nad filmem „Popioły". Rozpoczyna się z pewnym opóźnieniem, ostatniej jednak koncepcji po 5 godzinach. Zebranie pod auspicjami Sekcji Historii Warszawy i Historii Najnowszej w sali Ujazdowskiej bardzo liczne. Sala nabita, moc osób stoi. Dużo znajomych. Zebranie zagaja prof. Wolliński udzielając głosu prof. Leśnodorskiemu. Z kolei zabiera głos prof. K. Wyka, który na wstępie podkreśla, że mocno żałuje, iż nie ma na sali autorki Wajdy.

Kolejno uczestniczą w dyskusji: doc. Andrzej Zahorski, red. Leszek Moczulski („Stolica"), mgr dypl. Wincenty Drzanowski, red. Środziecki („Życie Warszawy"), dr Adam Mauersbergen (dyr. Muzeum Mickiewicza), Jan Wolski (działacz społeczny), Szomański (nieznany mi), Majewski (z W.Y.H.), dr M. Dworzdowski (czł. Zarządu TMH), ponownie prof. Wyka i płk Załuski. W posiadomieniu prezesa Wolińskiego po byłym jeszcze zgłoszeniu do dyskusji, ale po zakończeniu przemówienia Załuskiego spontanicznie prawie wszyscy uczestnicy wstają z miejsc, wobec czego nie pozostało nic innego jak zakończyć obrady.

Dyskusja była ostra. Nawet większość dyskutantów, a sądząc po oklaskach przeważająca liczba uczestników zebrania, wypowiedziała się przeciwko koncepcji Wajdy, uważając film nawet jako szkodliwy (Moczulski, Wolski, Majewski, Rozen-Zawadzki, którego omyłkowo pominąłem wyżej, no i płk Załuski). Ale wersja dyskutantów, ustępujących broni filmu z prof. Wyką na czele, również znajdowała wiele słów ujemnych o koncepcji Wajdy.

Wracam z prof. Leśnodorskim, który również ocenia wystąpienie prof. Wyki jako niekonsekwentne, zwłaszcza uchylił się od najważniejszego — nie zajął stanowiska co do wierności filmu z „Popiołami" Żeromskiego.

9 listopada 1965 - Nowak

Wczoraj w biurze była „masówka" w celu wysłuchania odczytu Gwaasa na temat rewolucji rosyjskiej 1917 r. Trwało to krótko, bo zaledwie 12-14 minut. Zgromadzeni z okazji stalinizmu „obchodu kurczej" 48 ej rocznicy stało się zadość. Sporo osób jakoś było zaskoczonych tak krótkim obchodem.

Wczoraj uczestniczyłem w zebraniu sekcji historii wojskowości IHH, na którym dr W. Kowalski wygłaszał referat „Sprawa polska w Teheranie". Syntetycznie i interesująco potraktowany temat. Z wywodów wynika, że w wyniku polityki anglosasów straciliśmy Lwów, a nie odzyskaliśmy Królewca. Polska miała uzyskać cały dawny Prusy Wschodnie, ale Stalin spodziewając się, że dzięki uporowi Churchilla będzie zmuszony zrezygnować ze Lwowa zażądał Królewca, no i otrzymał go. W tej chwili w zasadzie dysponujemy materiałami angielskimi i amerykańskimi na temat pertraktacji o sprawę polską, natomiast nadal niedostępne są archiwa rosyjskie. Inna kwestia, że według mego zdania archiwa te nie zawierają materiałów, które mogłyby oświetlić, kiedy i jak myślał Stalin czy Mołotow, jakimi kierowano się przekazując pod podejmowanie decyzji czy wytyczanie taktyki i linii politycznej w sprawach polskich. Znamy tylko zaistniałe fakty, ale jakimi dywagacji dochodzono do realizowania tych faktów, nie wiemy i chyba już nie będziemy wiedzieli. Mołotow - Skriabin napewno przestawał Rosjaninem imperialistą w bolszewickiej skórze i pokazał w sposób jaskrawy jakim jest wrogiem Polski w 1939 r. Oczywiście i my, Polacy, popełniliśmy wiele błędów w okresie przedwojennym Sikorskiego i Beck-ajczyka. Przecież to Sikorski w chwili tak silnej dopiero odwodów dyskusji na temat granic w rozmowach ze Stalinem, a Beck-ajczyk skupiał uwagę na Roosevelta odstraszając wyraźnie zresztą na koncepcję Churchilla w sprawie naszych wschodnich granic,

W związku ze Zjazdem w biurze wiele niesamowitej. Wiele spraw rozwiązuje się w ostatniej chwili. Przygotowania są utrudnione ze względu na oszczędności. Wylicza się i spekuluje na to ile ktoś z delegatów ile gości przyjedzie ostatecznie i w zależności od tego oblicza się komu przydzielić kartkę konsumpcyjną w całości, a komu wycięć śniadanie czy kolację. Ponadto np. dzisiaj znowu jedna ekipa (prasa domańska, wiceprezes Ministerstwa, Sekr. gen. Błażewicki, gen. Samet) oglądać sale w PKiN. Kierownik admin. p. Krawczyk nie wiedziały. Mówi, że w tej sali odbywają się zgromadzenia o wielkim ciężarze gatunkowym w skali międzynarodowej i nie wolno się takich ewentualności ustępujących (np. zdejmowanie pomieszczenia dywanu i t.p.). Na domiar złego jutro odbędzie się jeszcze jedna wizja lokalna jutro przy tow. Sicklinskiego z KC PZPR.

Wszędzie panuje nastrój rozgorączkowania i podniecenia. Zgoda, że przygotowania do Krajowego Zjazdu muszą wzbudzić pewne podekscytowanie, ale nie na usprawiedliwienie, żeby to miało osiągnąć takie natężenie niepokoju. Ja jestem nadal w gorącej wodzie kąpany, ale zachowuję duży spokój.

Dziś otrzymuję list od Janka. Niepokojące wieści o zdrowiu Henryka, który przedstawia sobą ruiny człowieka. Załatwiam trochę spraw osobistych: znowu wydaję 300 zł. na reperację ubrania. Jędrek dzisiaj tym reperacyjom będę miał możność chodzenia w swoich ubraniach, których stan przedstawiał się już kiepsko.

Wieczór u Janka, bo przyjechała Nina, z którą dawno się już nie widziałam. Wyjęła słońce, ale zmęczona. Przyjechała w sprawie ewentualnej na granicy, które ekspertuje, no i w sprawie przetłumaczenia koncesji, którego odmawiają organy władzy uzasadniając mimo, że posiada potrzebne zaświadczenie: przekroczyła lat 50, ma na utrzymaniu matkę i prowadzi przedsiębiorstwo w okresie ponad 10-letnim.

Odmowne ustosunkowanie koncepcji moim zdaniem ma inne podłoże, a nie merytoryczne. Chyba jej Działalność w ruchu katolickim zaważyła na tej decyzji mimo, że Nina b. pracuje społecznie w Polskim Komitecie Pomocy Społecznej na terenie Poznania.

Cieszy się, że Ninie tak bardzo podobała się Wanda, z którą może bliżej zetknęła się w czasie pobytu Oleny w Poznaniu.

czwartek, 11 listopada 1965 r. 9)

Jutro Zjazd, więc jak dzisiaj gorączka ogarnie ogólne osiągnie szczyt. Ludzie się denerwują, a przecież wszystkie ważne sprawy jak skład nowego zarządu a zwłaszcza jego prezydium są już „załatwione". Niespodzianek nie będzie. Jest rzeczą jasną, że naczoł w obozowiskach delegatów z całej Polski, wzajemnie prawie się nie znających, trudno upatrywać jakiejś zorganizowanej grupy, która byłaby zdolna wywrócić zaplanowany program. Ale widocznie nasza „wierchuszka" czy „wierchuszka" miała pewne obawy, bowiem w projekcie regulaminu krajowego Zjazdu w p. 14 zamieszczono taki passus: „Do listy kandydatów zgłoszonej przez Komisję Wyborczą delegaci na Krajowy Zjazd mają prawo zgłosić dodatkowe kandydatury. Liczba osób zgłoszonych dodatkowo nie może przekroczyć 25% ogólnej liczby zgłoszonych przez Komisję Wyborczą". Oczywisty nonsens, sprzeczny wszelkim zasadom demokratycznym. Ano, wykombinowali sobie chytrzy partyjni regulamin. Gdyby mnie o to zapytano, rzecz prosta, odradziłbym tego typu sformułowanie. No, ale przecież się już dzisiaj różnym nonsensom, nie jakże się natykam w bieżącej pracy biurowej.

Trwają dzisiaj sekretarze zarządów wojewódzkich. Poziom tego bractwa rozmaity. Jutrzej odbywa się konferencja prasowa, której zadaniem jest ustalenie taktyki na Zjeździe, ażeby przygotowany skład kandydatów do organów naczelnych PCK miał zapewnione poparcie delegatów, zresztą ~~przygotowanych~~ kandydatów zaproponowanych przez tychże sekretarzy.

Gdyby nie narzucona koncepcja, że w organach naczelnych jak i terenowych SCK powinien być reprezentowany aktyw społeczny, osoby albo prawie osoby pracowniczy etatowi proforsowaliby tezę, że czynnik społeczny jest zbędny, a czasem przeszkadzający w robocie. Potwierdzeniem takiego stanowiska jest dzisiejsze wypowiedź Alojzego Kamińskiego członka PZPR sekretarza Zarządu Wojewódzkiego w Łodzi, który z Suwałkowa z Białegostoku i Rzeszowa z Koszalina siedzieli w naszym pokoju przed otwarciem. Kamiński wypowiedział głośno to o czym inni myśleli, a mianowicie: „Po co zaraz, to mi przeszkadza w robocie, tylko pracownicy etatowi coś mogą zrobić!".

Około godz. 15^{30} dowiadujemy się, że projekt regulaminu zjazdu uległ zmianie. Ma być wykreślony ów passus: „Liczba zgłoszonych osób dodatkowo nie może przekroczyć 25% ogólnej liczby zgłoszonych przez Komisję Wyborczą". No i cały kłopot! Wszystko rozstrzygnie się w teczkach delegatów, a teczki przywiezione do PKiN. Niestety trzeba to wszystko wymienić. Więc pisze się i odbija nowy tekst. Cały dzień organizacyjny upłynął się do PKiN, gdzie rozpakowuje się paczki, otwiera teczki, wymienia tekst regulaminu i z powrotem pakuje według województw.

W PKiN spotykam prof. Leśnodorskiego, który ma tam odczyt. Ale jestem tam krótko. Wychodzę przed zakończeniem tej roboty, ponieważ spieszy się na odczyt majora S. Jellenty w Komisji Środowiskowej Komendantów przy Okręgu Warsz. ZBOWiD, na temat: „1939 r. w niemieckiej literaturze wojskowej". Zresztą poza interesującym odczytem były jeszcze krótkie przemówienia na temat 11 listopada 1918 r. – płk dypl. Tad. Zakrzewskiego, wiceszef. W. Iwanowskiego i gen. Juliusza Rómmla, przewodniczącego Komisji.

Jellenta m.in. wspomniał o stanowisku niemieckich wojskowych sfer kierowniczych wobec Polski poczynając od 1918 r. Nadmienił o tym – jak wynika z relacji generała Głabisza – że do 1933 r. w oddziale operacyjnym polskiego sztabu głównego było 10 oficerów, z których 8-miu zajmowało się wschodem, a tylko 2-ch sprawami niemieckimi, co stanowi dowód, że o jakimkolwiek zamyśle ze strony polskiej ofensywnym wobec Niemiec mowy być nie mogło. Polska nie była pod wpływem ponieważ zagrażającego konfliktu zbrojnego wobec ówczesnej naszej koncepcji. Liczono się jedynie z możliwością zatargu z Rosją, która mimo zawarcia traktatu w Rydze, nie pogodziła się z utratą naszych Kresów Wschodnich. W 1934 r. w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych została utworzona zakamuflowana komórka do badania możliwości zapewnienia naszego bezpieczeństwa ze strony Niemiec.

Mjr Iwanowski wspomniał o rozbrajaniu Ukraińców w Lublinie w 1918 r., a gen. Rómmel o perypetiach III Korpusu na Ukrainie, o kontaktach z 25 dywizją węgierską, o roli „dyplomatycznej misji" ówczesnego porucznika Józefa Becka, który dzięki stosunkom jego ojca Józefa Beka uratował sprawę części wojsk III korpusu. W II Rzplitej Józef Bek (tak się podpisywał) był wiceministrem spraw wewn., a jego syn również Józef Beck był później aż do 1939 r. ministrem spraw zagranicznych.

Na dzisiejszym spotkaniu zebrało się ponad 60 osób. Dosyć dużo siwych łysych głowy. W mundurach był tylko jakiś podpułkownik służby czynnej.

W radio słyszy komunikat o proklamowaniu niepodległości przez Rodezję wobec konstytucji z 1960 czy 1961 r. Białej uprawnione supremacyjne 200 tys. białych nad 4 milionami czarnych afrykanów. Powtórzy wiadomość: państwa afrykańskie uznają Anglię za winną siły w stosunku do obalonego rządu rodezyjskiego premiera Smitha, który proklamował uniezależnienie się od Anglii. Zazwyczaj występuje ich przeciw intere-

wanej państw kolonialnych. Okazuje się jednak że „kolonialiści" czasem są potrzebni. Nie wiązała w obrony czarnych w dawnych państwach – kolonii. Jakimże frazesem jest demagogiczne twierdzenie, że afrykańskie kolonie dlatego są tak bardzo zacofane pod względem ekonomicznym i kulturalnym, ponieważ tak długo były kolonią. I co by było, gdyby Afryka nie była kolonizowana? Czy byłoby mowa wtedy o jakimkolwiek rozwoju gospod. i kult. bez kolonizatorów. Oczywiście kraje kolonialne składały się głównie z ludności białych, ale nie można ograniczać się do potępienia niemej rzeczywistości, jeśli się nie wzięłoby takich zjawisk dodatnich jakie były rezultatem pracy Europejczyków w koloniach.

12. listopada 1965 - piątek

Dziś rozpoczynają się obrady IV Krajowego Zjazdu PCK. Jestem w PK:N już o godz. 830. Właściwie nie mam na zegarek określonej funkcji. Spotykam bardzo wielu znajomych. Zjazd liczny obradami. Przybyło 91% delegatów, których liczba wynosi 295 niezależnie od członków honorowego Zarządu Głównego i Gł. Komisji Rewizyjnej, nie licząc zaproszonych gości. Narazie wszystko odbywa się sprawnie. Zdarzają się pewne zgrzyty, jak np. zaproszone zostały osoby z poza Warszawy, które dziś są dekorowane odznaczeniami państwowymi społecznikom działającym PCK no i dla nich nie ma miejsca w holu ani wyżywienia. Tzn. miejsca są tylko nie przysługuje im formalnie zakwaterowanie. Myślę, że jeśli się zaprasza gości z poza Warszawy w takim celu jak dekorowanie orderem Odrodzenia Polski, czy Książąt Ziemi, to już powinno się im zapewnić to, z czego korzystają delegaci.

W imieniu Rządu i Partii przemawia Wicher sekretarz KC PZPR i członek Rady Państwa. Jest tam Szlachcicki, minister zdrowia i opieki społecznej, który wygłasza przemówienie.

W trakcie zjazdu jest wiele okazji do rozmaitych pogawędek. Np. przy spotkaniu z gen. Kowalskim i prof. Baranskim rozmowa schodzi na osobę gen. Skarbkowskiego. Prof Baranski przypomina oświadczenie prof. M. Kacprzaka, ówczesnego dziekana wydziału Warszawskiej Akademii Medycznej, dotyczące zasług Skarbkowskiego w dziedzinie higieniczno-sanitarnej w II Rzplitej. A przecież prof. Kacprzak reprezentuje czynniki partyjne. Prof. Baranski mówi również o tym jak to w Londynie wytykano Skarbkowskiemu, że nic po nim w II Rzplitej nie zostało, na co b. premier odpowiedział swoim bliskim kolegom z rządu że po nich nie nie zostało, natomiast po nim pozostały „Siarczki" (tak nazywano ustępy, stawiane na wsiach na zarządzenie gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego).

Innym razem w rozmowie z tymi gen. Ko(n)walskim i gen. Ejsmondem podniosłem omówienie tej sprawy postępującej zmiany w poglądach na rolę Legionów Piłsudskiego. Gen. E. wtrąca z pochodzenia mówi o AK a gen. K. uważa, że następi rehabilitacja tak mocno w swoim czasie potępionych Legionów. Przypomniało mi się opisane gdzieś dawniej 13 lat wspomnienie Czernowa o jego rozmowie z Piłsudskim w styczniu 1914 r., w której na zapytanie Czernowa, ~~Piłsudski~~ co zrobić Polacy na wypadek wojny, Piłsudski odrzekł: najpierw zorganizujemy siły zbrojne w Galicji, bo to jest jedyne miejsce, gdzie nam umożliwią powstanie zalążków Polskiego Wojska i będziemy walczyć z Rosją, a który koniec padnie stawiamy po stronie państw zachodnich przeciwko państwom centralnym.

Dowiaduję się o pewnych szczegółach, dotyczących Mochnackiego i Kamieńskiego skazanych w lecie 1765 r. na (Kamieńskiego) więzienie. Obaj oni uzyskali audiencję u Stomiki i na skutek pewnych kontrowersji po tej wizycie zostali zatrzymani, a w uzasadnieniu przywołano ustęp. Podczas procesu oskarżeni o przygotowywanie materiałów szkalujących PRL dopuszczali się zostali na skutek dowodów w kajdankach. Obrońca oskarżonych

kolicha - adwokat, występujący zdaje się w procesach w okresie II Rzplitej jako
obrońca oskarżanych komunistów, zwrócił się do prezydialnego kompletu sędziego z wnioskiem o wezwanie świadków na rozprawę w kajdanach oskarżonych. W pismie tym podkreślał, że nawet w okresie „rządów sanacyjnych" komunistów odprowadzano byli bez kajdan. Prezydium polecił zdjąć kajdany, oświadczając, że dotychczas oskarżeni Modzelewski i Kuroń byli w gestii organów ścigania, a obecnie są w rozporządzeniu sądu. Mają zostali skazani.

Matka Modzelewskiego, a żona zmarłego ministra Zygmunta Modzelewskiego, mającego wstęp do KC PZPR z tytułu zasług Mc Partii zmarłego męża, miała uzyskać zwolnienie syna z więzienia mimo, że wyrok I instancji został w odwołaniu zatwierdzony.

Po aresztowaniu Kuronia, który w swoim czasie (bezpośrednio po wojnie) pracował w Głównym Kwaterze ZHP, organy śledcze wezwały b. naczelnicką ZHP Zofię Zakrzewską, wówczas kwatera okręgu Szkolnego Warszawskiego, w celu złożenia przez nią zeznań co do osoby Kuronia z okresu jego pracy w GKZHP. Zakrzewska szczegółowo oświetliła sylwetkę zatrzymanego, wyrażając o nim opinię pozytywną. Na tym nie skończyło się jednak, bowiem znowu wezwano Zakrzewską, ale tym razem do KW PZPR, gdzie zwrócono jej uwagę, że inne są kryteria oceny człowieka, który zostaje oskarżony o działalność przeciwko państwu ludowemu. Nie skończyła się również i na tym. Wkrótce Zakrzewska została odwołana ze stanowiska kwatery, o czym mogłem się przekonać podczas wizyty w kwaterunku II. X. 65, kiedy zaprowadziłem Kwatera na zjazd Stołecznej PCK. Byłem zdziwiony, zamiast Zakrzewskiej na stanowisku kwatery zastałem p. Kuberskiego. Chyba zmiany nastąpiły w okresie styczeń - marzec r.b. W tym ostatnim miesiącu byłem na urlopie.

Podobno obecnie Zakrzewska pracuje w Min. Osw. na stanowisku naczelnika wydziału w departamencie, którego zastępcą dyrektora jest Węgrynowicz, b. współpracownik Z. i który niż zresztą odszedł z GK ZHP.

No i już po zjeździe. W dyskusji rzeczowo i składnie przemawiał przez zarząd Wojew. PZK we Wrocławiu Ostaszczuk, przewodn. Prezydium WRN. Poruszył kilka zasadniczych spraw, jak opieka, która to akcja nie jest skoordynowana, inwentaryzacja corocznie, co nadmiernie obciąża instruktorów, kwestia niskich uposażeń pracowników etatowych, które to uposażenia są najniższe spośród wszystkich pracowników w skali wojew. wrocławskiego. Niektórzy głęboko rozwodzili się szeroko i długo nad kwestiami znaczenia, nie wnosząc przy tym nic nowego. Inni chwalili się sukcesami na swoich terenach.

Wybory odbyły się w sposób jawny bez żadnych zakłóceń. Skład zarządu i Prezydium, jeśli chodzi o trzon tych instancji pozostał w niezmienionym stanie. Przewodniczącą nadal w Komańskiej, wiceprezesami prof. W Marcin Kacprzak i Alicja Musiałowa, sekr. gen. R. Bliźniewski, który w pierwszym dniu zjazdu otrzymał Krzyż Komandorski Odrodzenia Polski.

Ogólnie nam oceniejsze organizacyjne zjazdu były dobre, a i publiczny równie nie odbiegał od planowanego.

Były kuluarowe uwagi np. Nacrzyo że w składzie Komisji Wyborczej wytypowano bardzo dużą ilość pracowników etatowych, albo Nacrzyo na delegatów na zjazd krajowy nie przeprowadzono kandydatów z powiatowych oddziałów. O tej ostatniej sprawie mówiono nawet podczas dyskusji wysuwając postulat, aby na krajowy zjazd wybierać przynajmniej 50% składu spośród działaczy na szczeblu powiatowym. Dla delegatów były zakupione plastikowe teczki, do których składa liśmy materiały zjazdowe. Otóż wielu uczestników – godzi wprost dopominało się o te teczki, których było tylko 350 i nie można starczyć dla wszystkich. W kuluarach byłem zainterpelowany przez p. Boszcz (sekretarz Zarządu Wojew. PZK) z Opola jakie są kryteria oceny uprawnionych do otrzymania odznaczenia.

wyjaśniam że m-ca Długołęka złożyła pracy, osiągnięcia w pracy, wyniki i t.p. jej chodziło o odznaczenia państwowe. Zdziwiła się, że przy mianowaniu nie bierze się pracy poprzedniej. Natomiast wiem, że chodzi to odznaczenia państwowe to się one jednak nadają z okazji zjazdu działaczom za pracę społeczną w zakresie tej pracy w PCK. P. Łoseń była poprzednio pracownicą w aparacie PZPR. Powiedziałam, że wp. one za tą pracę mogła być przedstawiona do odznaczenia przez KW PZPR we Wrocławiu.

Kiedy rozmawiałam wczoraj z gm-kowalskim, mogłam zauważyć, że nie jest on zwolennikiem domańskiej, która wiele uważa za betagantkę, despotkę, przyjaciółkę. Kiedy dzisiaj dowiedziałam się, że nie wyjdzie (i nie wszedł rezultat) do prezydium, chociaż jest w zarządzie, to pomyślałam, że i on w oczach p. Prezesa nie jest zbyt wielkim.

Dzisiaj przypada uroczystość Św. Stanisława Kostki. W naszej szkole był to dzień wolny od zajęć, jako dzień patrona szkoły. Trzeba by zapytać Witka Kawalskiego do szkoły nie kazał, aby ominęli przychodzący i stale obkładany zgiełd wychowanków naszego gimnazjum.

16 listopada 1965 - Wtorek

W niedzielę przyjechała Pauka i dzisiaj po zajęciach w Polskiej Akademii Nauk wróciła do Łodzi. Zima zwróciła się w pełni. Śniegu i mrozu. W mieszkaniu dość chłodno. Trzeba jakoś ubrać się ciepłej.

Napisałam tyle listów. Zajęło mi to sporo czasu. Martwi mnie stan zdrowia Boba Henryka, który czuje się fatalnie. Rezultaty pobytu w Niemczech w czasie wojny. A przecież jest młodszy ode mnie o 1½ roku.

Dziś kupiłam 3-ci tom wspomnień Putramenta i jeszcze jedną książkę, chociaż z przyjemnością bardzo w mnie kucharo,

piątek, 19 listopada 1965

Wczoraj wieczorem na zebraniu w Komisji Środowiskowej Kombatantów. Referat płk w Kazim. Rosen-Zawadzkiego na temat koncepcji uderzenia na Bałkany, a właściwie poprzez Bałkany na Niemcy w okresie II Wojny Światowej. Teraz dopiero na podstawie źródeł angielskich i amerykańskich (rosyjskie nikt nie się w pełni dostępne) widać, że z punktu widzenia Wielkiej Brytanii uderzenie poprzez Bałkany miało sens.

T. zw. „Dzień Nauczyciela". Rano audycje radiowe dla młodzieży. Autor mówi o 60-letniej rocznicy powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego. O działalności ZNP w okresie zaboru rosyjskiego nie wspomina się prawie wcale, natomiast o tym jak to ZNP walczył w okresie II Rzplitej o szkołę, o jej potrzeby cywilizacyjne, o nauczanie powszechne i t.d. – cały referat. O prześladowaniu działaczy związkowych, mianowaniu kuratora w ZNP, konfiskowaniu „Płomyka" i „Płomyka" mówiło się dużo. Z kolei podkreślono działalność oświatową i społeczną nauczycielstwa w ZNP, jak również zmiany warunków w naszych nauczycielstwa w III Rzplitej. Nie wspomniano, że przecież już w II Rzplitej uchwalono bezpłatność nauczania w szkole powszechnej, że wprowadzono powszechny obowiązek szkolny i objęto siecią szkół powsz. całe połacie kraju, na których w okresie zaboru rosyjskiego nie było zupełnie szkół. Wzmianka, że w okresie pod II Wojny Światowej nie było szkół powsz. o 7 klasach nie została uzupełniona informacją, że i obecnie po 20 latach istnienia PRL mamy jeszcze 20% szkół 4 klasowych o jednym nauczycielu. O wiele lat trzeba było odtwarzać i uzupełnić organizację szkolnictwa powszechnego (podstawowego) obecnie, aniżeli budować je od podstaw. Trudności widzi się teraz, ale nie chce się zobaczyć ich istnienia w okresie II Rzplitej. Wprost trudno zrozumieć mentalność współczesnych działaczy politycznych nadających ton sposobowi wymawiania zagadnień.

Dzisiaj zasięgano mojej rady w związku z kłopotami, jakie wyłoniły się w redakcji „Cyrku PRL". Numer styczniowy (1966 r.) miał być drukowany łącznie z lutowym. Tak ponoć ustaliła p. J. Wiśniewska (nacz. redaktor). Tymczasem drukarnia MON odmówiła drukowania teraz numeru styczniowego z lutowym z tym, że lutowy będzie mógł być drukowany łącznie z marcowym. Rzecz prosta – do numeru marcowego nie ma jeszcze materiału.

W obecnej takiego postawienia sprawy pum drukarnia tucha szybko przygotować materiał do numeru nawcowego, a więc zamówić materiał u autorów i wystąpować tych autorów. Wszystko to należy skompletować do połowy grudnia r.b. Szkopuł w tym, że p. Wiśniewska otrzymała zwolnienie lekarskie i wyjechała do Zakopanego – zwolnienie do 28 b.m. – nie podając bliższego adresu. Red. Tarnogórska sama naprawdę potrafiłaby przygotować numer, ale jest skrępowana 1° przyjętą zasadą, że p. Wiśniewska zbiera autorów, 2° tym, że zastępstwo p. Wiśniewskiej sekretarz redakcji p. Walczakowa nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za decyzje jak teraz postępić, 3° p. Wiśniewska po powrocie może jej przewrócić cały przygotowany materiał, chociażby to było zrobione najlepiej, bo tylko wówczas numer jest dobry, jeśli sama p. W. go zaakceptuje. W redakcji panuje niezdrowe stosunki. A jak ciężko powstające z niechęci p. W. i najrozmaitszych powodów psują krew pracownikom, zwłaszcza że „góra" nic o tym i nie wiedzą. Powiadomiłem zwołać naradę służbową i prosić o decyzję sekret. generalnego.

Nakład miesięcznika „Cym PCK a moc „Cyn Młodzieży w ciągu tych miesięcy (X. XI i XII. 65.) zostaje powiększony, ponieważ Ministerstwo Turystyki i Lekkiego dało 90.000 zł. tytułem dotacji. Miesięcznik ma być kolportowany bezpłatnie pum szkoły 4 klasowe na wsiach (jest takich szkół 6 tysięcy) i zawierać materiał propagujący używanie parku do zgłosu, których nagromadziły się olbrzymie zapasy. Kolportażem obarczono powiatowe oddziały PCK. Akcja ta nabrała wiele zamieszania, ponieważ niektóre oddziały pobierają za to opłatę i nadsyłają gotówkę, inne zwracają wysyłane egzemplarze z nadmiernemi, że ich nie zamawiały i t. d. Fatalnie to zostało zaaatwione.

Nie jestem również ważna sprawa z honorariami autorskimi; są wystawiane zlecenia na rozmaite osoby na wyraźne zlecenie nacz. wyd., jakkolwiek wiadomo, że materiał nie pum te osoby zostaje przygotowany. Stwarza to atmosferę nieporozumień i rozmaitych domniemywań.

sobota, 20 listopada 1965

Znowu narzekania na opieszałość dozorców, którzy nie uprzątają śniegu. Wiele artykułów na ten temat, ale poprawy nie widać. A tak prosto nakazać dziennikowym MO dokonać obchodów swoich rejonów i dopilnować, aby dozorcy w ich obecności wzięli się do roboty. Niedołęstwo czy lekceważenie!

Już to już zniknęło farby drukarskiej w „Polityce" na temat recenzji i ustaw prywatnego schodzę. Wytykają w prasie niedociągnięcia, krytykę dzięcą polityki pod tym względem przepisów od nadzorczych. Pisze o tym „Tygodnik Demokratyczny", „Tygodnik Powszechny" no i wspomniana wyżej „Polityka". No i co z tego! Nadal stosuje się dyskryminacyjne niektóry mimo uznania, że należy w tej dziedzinie zająć inne stanowisko. Prasa swoje, a resty nadzorcze swoje. Pozwala się prasie na krytykę — to pewien wentyl — ale nie wyciąga się konsekwencji ze stosowania tych przepisów nadzorczych (zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy fiskalne) i innych zasad, aniżeli te, które głosi się z trybuny Sejmowej czy w wysokich sferach ministerialnych. Kto tam honoruje instrukcje Leszka, ministra handlu wewnętrznego lub Lechowicza, prezesa NIK. Komitetu Kontroli Państwowej. Autorytet to Jerzy Albrecht ministra finansów! A zwykły śmiertelnik cierpi na tym, że brak dostatecznej liczby rzemieślników, których kręgi kurczą się i dużo czasu ustępuje się niepotrzebnie drogą, bo brak jakiejkolwiek konkurencji na tym odcinku.

Zastanawiam się czy to nie daremny trud gromadzenia rozmaitych wycinków z prasy ze zbyt wielu interesujących mnie dziedzin. Czy one przydadzą mi się kiedyś i na coś. A z drugiej strony szkoda mi zaprzestania tego zbieractwa, zwłaszcza że wpląta łem się w nową dziedzinę — filatelistyki. Byłby nonsens zbierania wszystkich znaczków. Zamierzam ograniczyć się do wszystkich polskich i do dziedziny tematycznej obejmującej np. działanie wojenne. Nie zdecydowałem się jeszcze. A swoją drogą to całkiem fajna zabawa, tylko że bardzo kosztowna.

Teraz trochę żalu, że oddawałem moc znaczków z korespondencji własnej, zwłaszcza zagranicznej, bowiem na przestrzeni wielu lat otrzymywałem korespondencję z Francji, Anglii, Stanów Zjedn. Włoch, Szwajcarii, Czechosłowacji, Algierii itd.

W „Stolicy" /nr 46 z dn. 14. XI. 65/ ukazał się artykuł na temat pomocy Żydom, przebywającym w getcie warszawskim w czasie okupacji, której udzielało społeczeństwo polskie. Stworzono specjalną komórkę p.n. „Żegota". Dowiaduję się dzisiaj, że wczoraj radio Wolna Europa w audycji wieczornej mocno skrytykowała autora T. Bednarczyka za pominięcie w artykule informacji co się kryło pod kryptonimem „Żegota", że to była placówka AK i delegatury Rządu na Kraj, jak również, że akcja pomocy Żydom była finansowana przez Rząd Polski w Londynie. Wyłapuję uszami, że autor - z przekonań Stkorszczak - nie chciał pominąć tego w swym artykule, lecz przeszła istniejąca cenzura nie tylko państwowa, ale również może ostrożniejsza - redakcyjna. Przed kilkoma laty w tejże „Stolicy" zakończenie mojego artykułu o imionach warszawskich maturzystów. Nie podobał się cenzorowi akapit, dotyczący supozycji, że pierwsze miejsce uzyskała imię Elżbieta Matejo, że następczynią tronu Wielkiej Brytanii została imię (obecnie królowa Elżbieta II), a w okresie wojny Polacy byli jakoś mocno związani z Anglią, która po upadku Francji w 1940 r. reprezentowała jedyne koło oporu wobec Niemiec.

Zima trwa. Dzisiejszy nocy, a rano nad ranem było -13° C. Daje się odczuwać chłód, pomimo iż jest wiatr. Na wczorajszej wewnętrznej naradzie naszego Działu ustalono, że do końca 1965 r. wyjedziemy w teren tylko jeden raz - i to do Łodzi, co mi zupełnie odpowiada. W biurze mam trochę roboty nad uaktualnieniem regulaminów wewnętrznych, no a zimna wcale nie zachęcają do wyjazdów.

Wczoraj odbyła się uroczystość pożegnalna wszystkim bezpośrednio zajętym przy organizacji Krajowego Zjazdu pracownikom Zarządu Głównego pryl. inwal. wzr., emerytkach i rencistkach. Przemawiała ciepło pięknie p. Domańska. Zgromadziło się około 60 osób.

Wieczór w domu. Trochę krzątaniny, list do Wandy i zabieram się do lektury czasopism.

W linii dyskutujemy nad celowością wprowadzenia do regulaminu zarządu wojewódzkich TPK postulatu samodzielnej sekcji młodzieżowej, dotychczasowego wyłączenia jednego z instruktorów w działach organizacyjno-szkoleniowych do prowadzenia wyłącznie spraw kół młodzieży szkolnej, przy czym szkoły chcą mieć wpływ na obsadę tego stanowiska (upieranie wyrażenie zgody na zaangażowanie). Wogóle trudno o ludzi za takie prace, a tu jeszcze zarządy wojew. będą miały jeszcze jedną przeszkodę do pokonania. Szczególnie na punkcie specjalizacji. Zwracę najpoważniejszym oponentom się powiatowe odchylenia, gdzie tej specjalizacji przy obecnej 2-osobowej (w zasadzie) obsadzie nie da się przeprowadzić.

Ciekawy jestem czy jakaś figura podobna instruktorowi ze Zgorzelca obsługuje koła dorosłych a 5 osób koła szkolne.

Wiceprezes w Komisji Środowiskowej Kombatantów. Prezentujemy gen. Rómmla, który już ukończył 85 lat, a trzyma się świetnie. Nie było pułkownika Ciołkowicza, który nadrobił usprawiedliwiający list - chorobę zatrzymującą go w domu (miednica w Krakowie). Omówienie spraw Komisji, zamierzeń, planów. Poruszono m.in. sprawy opieki nad grobami poległych w 1939 r. Pułkownik 21 pp. wtrącił, że nie można od parunastu uzyskać pozwolenia na postawienie pomnika - głazu na Grochowie (ul. Kosynierów i Grenadierów) bo wiele mimo interwencji nie chce na to wyrazić zgody. Ktoś z Saskiej Kępy powiedział, że nie można uniknąć spotkań z młodzieżą szkolną z kombatantami, bo trzeba uprzednio dać do cenzury tekst wypowiedzi wspomnieniowych. Mjr Kulesza oświadczył natomiast, że groby poległych we wrześniu 1939 r. (ok. 28 000 rozsiane na całym Wielkim Gaju, Pabianicach i t.d. są otoczone opieką miejscowej ludności. Było mi miło, że to na terenie powiatu Tarskiego. Podkreślono, że teraz wszystkie sprawy opieki objął Komitet pod przewodnictwem wiceministra Wiceprezesa z Urzędu Rady Ministrów, sprawowanie tej opieki nad grobami przybiera nowe formy. Nie mniej jednak dało się wyczuć, że kombatanci są rozżaleni ze względu na pewnego rodzaju dyskryminację nasze (ok. 1 milion) z września 1939 r.

Dwukrotnie podkreślono, że pora podkreślić konieczność zaakcentowania naszych zwycięskich bitew, a nie ograniczać się jak dotąd do stawiania martyrologii i składania wieńców tylko tam, gdzie ponosiliśmy klęski.

Wydaje mi się, że na terenie np. powiatu Tarskiego zabiegano o groby żołnierzy głównie z 10 DP (Łódzkiej), w której było dużo żołnierzy stąd

powiatu. Kulesza wspomniał o pielęgnowanych grobach żołnierzy z 15 i 72 pp. (28 DP) na terenie Konopnicy, Laski i Pabianic. Chyba najmniej są zadbane groby poległych z 30 DP (Polskiej), która pod dowództwem gen. Schaka vendowała na morm i Rostkowym terenie od września 1939 r. Większość spoczywających tam żołnierzy pochodziła z innych terenów. Tucka wspomniał, że w 30 DP w tym okresie służył późniejszy gen. bryg. Antoni Chruściel (Monter), dca w Powstaniu Warszawskim. W ostatnim Tygodniku ~~Warszawskim~~ Powszechnym" (nr 47 z 21.XI.65) zamieszczono obszerny wyciąg z artykułu prof. Konstantego Grzybowskiego „Refleksje socjologiczne" opublikowanego w „Życiu Literackim". „Kto więc powinien wiedzieć?" - pyta odważnie prof. Grzybowski. „Jaki ~~stał~~ podział przedziału byłby więc najmniej uciążliwy dla człowieka, dla indywiduum które jest indywiduum, a nie jednym z takich samych numerów skatalogowanych jak numery na dowodach osobistych. Chyba dyletant o szerokich ogólnych wiadomościach i zdrowym rozsądku. Na tyle wykształcony, że wie o co i kogo pytać, na tyle o zdrowym rozsądku nie zabitym przez specjalizację wykształcenie, że potrafi ocenić, która z licznych rad liczyć się z tym, że ludzie chcą żyć tak, jak im się podoba, a nie jak sobie tego życzy władza" i t.d. Mamy tu pantagruelizm akapit, zresztą niekompletny. Otóż to mi przypomniało wypowiedź Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego kiedy został ministrem spraw wewnętrznych po zamordowaniu Bronisława Pierackiego w 1934 r. Kościałkowski na zjeździe starostów województw. Tłoczkiego wyraził pogląd, że stanowiska starostów nie muszą być obsadzane wyłącznie przez prawników. Zbytni profesjonalizm prawniczy może stanowić przeszkodę w sprawowaniu funkcji urzędniczych. Wskazane jest sięgnięcie do grupy nie tylko humanistów, ale również techników. Tu Tucka wspomniał, że ~~sam~~ Kościałkowski sam studiował na politechnice, ale jej nie ukończył poświęcając się sprawom wojskowo-politycznym. Nie wydaje mi się, aby Grzybowski teraz, a Kościałkowski przed 30 laty nie mieli racji. Do urzędnictwa trzeba mieć jakieś predyspozycje, nie zawsze można się tego nauczyć. Mogła Wanda nazwała mnie kiedyś genialnym dyletantem. Jest oczywiście tak że w moim życiu składało, że kierowanie sprawami i ludźmi samo wchodziło mi w ręce. Uczyłem się od 1½ roku ~~się~~ jestem tylko pionkiem, ale nawet mimo to zdaje się że przeszedłem w małej komórce, co wypływa z natury rzeczy, a nie świadomej mojej w tym kierunku dążności.

Wiedziała, 28 listopada 1965

Wczoraj było zebranie „Klubu Starszych Panów" t.zw. pięciu kolegów z mojej klasy w gimnazjum św. Stanisława: Antek Grabowski – adwokat, Stefan Koźmiński – architekt, Wacek Kotkowski – inżynier, oraz Tadeusz Wiśniewski i Feliks Oszkiel – lekarze. Pięć miłej pogawędki i wielkim jedzeniu spędziliśmy kilka godzin. Mięso także wyborowe. Szkoda tylko, że to jedzenie pociąga za sobą pewien koszt, a z tłuszczu rzadko. W Mławie niedawno otrzymał krzyż kawalerski orderu odrodzenia Polski. Żaden koledy o tym nie wiedział, więc ta uczczenia tej uroczystości wzruszam jego zdrowie.

Nie wiem co się stało, że przedwczoraj telefonowano do mnie ze Spółdzielni im. Kniewskiego – mogę do mnie jakąś pilną i ważną sprawę. Powinien mnie uzupełnić księgowy obrachunkowy spis z 1964 r. Wybrałem się do Rumbertowa ze Stasią. Na dzisiaj zamówiła się do mnie Irenka E. z mężem. Mają przyjść wieczorem. Teraz wszystko na obiad nie przyjdę.

wieczór

U Stasi mamy zakaz p. Józefowicz (nie znam nazwiska), która zazwyczaj lubi stawiać kabałę. Mam słuchać jakiś kart, co przy moim korespondowaniu nie stanowi to jakiegoś ewenementu. No, ale najważniejsze, że będę jakiś pieniądze. Hm, spodziewam się – ego, może istotnie nadejdzie jakiś wyróżnienie z Społdzielczego Instytutu Badawczego.

Nad wieczorem przyszli p.J.E. Przy kawie spędzamy kilka godzin. M.in. dowiaduję się, że przed 10 dniami zostali zatrzymani przez milicję prezes Spółdzielni im. Kniewskiego – Cz. Sikorski i p.o. kierownika technicznego W. Bovówko. Przewiduje aresztowań w celach zbrodni mało mających wspólnego z legalnością. W Spółdzielni konsternacja. Teraz trwają dochodzenia – m.in. badanie dokumentacji w spółdzielni, remanenty i t.d. Milicja zawiadomiła Spółdzielnię, że obaj zatrzymani już do Spółdzielni nie wrócą. Stąd rada spółdzielni zamierza zwrócić się do mnie, abym objął prezesurę. Okazuje się, że dobrze zrobiłem nie pozostając w spółdzielni po połączeniu „Produkcji" z „im. Kniewskiego". Jakoś intuicyjnie wyczułem, że lepiej nie wchodzić w paranteli z tymi ludźmi, choć byli b. układni – raczej obłudni. Sikorski jest członkiem PZPR. Cieszę się zaufaniem. Wszystko okazało się złudnym.

29 listopada 1965 r. – poniedziałek

Myślę nad propozycją w sprawie przeszkody spółdzielni. Wyszedłem stamtąd, ażeby „mieć święty spokój". A jednak kowei mnie coś, ażeby opuścić mroczną atmosferę w Zarządzie Głównym PCK. Wanda DB bardzo mnie namawia. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że w spółdzielni pracę trwa 8 godzin, że tracić się może czasu na dojazdy, zwłaszcza że „Kniewski" zostaje przeniesiony do Otwocka. To ważny plus – to trochę bardziej zajmującego zajęcia, no – i co też nie jest bez znaczenia – więcej pieniędzy. Wszystkie zasoby im wyszły i zaczynam odczuwać kłopoty natury finansowej. Oczywiście nie to jest najważniejsze. Sam potrafię zmieścić się w granicach tego co otrzymuję, ale chciałoby się jeszcze pomóc Wandzie, zanim nie staną mocniej finansowo.

Przedstawiciele rady spółdzielni byli w Wojewódzkim Zarządzie Sp-ni Pracy. Wiceprezes Matecki poradził im, aby zwrócili się do mnie. Nie mam jeszcze pełnego dokładnego wyjaśnienia, co robić z tym fantem.

Dziś nad wieczorem spotkanie z okazji 135-lecia rocznicy Powstania Listopadowego. Zebranie w Belwederze. Zaproszenie inicjatywy niektórych członków TMH. Przed wyjściem na ekskluzywne belwederskie powitanie sprawdzam zaproszenie porównując je z trzymaną w ręku listą przysłaną przez nas Zarząd TMH. Zebrało się ponad 50 osób. Zebranie zagaił prof. Kolinski. Po salach parterowych – wspaniałych oprowadza doc. dr Gebethner. Krótka historia Belwederu. Niemcy dokonali znacznych przeróbek w okresie okupacji. Zwiększono dużo ścian działowych uzyskując dzięki temu większe sale. Z charakteru wnętrz dworkowego Belwederu pozostało się w pałacyku Casanovy reprezentacyjny, tylko jak na temat Powstania wygłasza prof. St. Herbst. Dobrze treściwie, słabo jakoś wypowiedziane. W Belwederze całe prawie wyposażenie wewnętrzne – to meble i obrazy z Zamku Królewskiego byli z pałacu Łazienkowskiego. Teraz dopiero może sobie uświadomić, ile przedmiotów ocalało z Zamku dzięki ofiarnej pracy wtajemniczonych załogi.

Wspominam mój pobyt tutaj w 1919 r. jako szefa gabinetu Oddziału Sztabowego Pana Adiutanta Generalnego Naczelnego Dowództwa WP. Ostatni raz byłem tutaj w 1937 lub 1938 r. kiedy Belweder na mocy rozkazu MSWojsk został przeznaczony na muzeum pamiątek po Marszałku Piłsudskim. Wszystko było tam pozostawione jak pozostawiło się za życia Marszałka. Nic pozostało kompletnie nic.

Udając się do Rembertowa spotykam na dworcu śródmiejskim ks. Ozdarskiego z Legionowa, który jechał do spółdzielni im. Kniewskiego. Słyszę od niego, że jestem upatrzonym kandydatem na prezesa tej spółdzielni. Zbiera się rada spółdzielni i dość członkiń zarządu. Z dawnych moich współpracowników widzę ks. Echeńskiego, Ozdarskiego, Kawczeńskiego, Kwiatkę i Krystynę ... (nazwiska nie pamiętam). Referuję mi o stanie spółdzielni i widokach na skutek zatrzymania poprzedniego (formalnie jeszcze aktualnego) prezesa i wiceprezesa technicznego przez organy M.O. Przemawiają najpierw członkowie rady spółdzielni Kniewskiego sprzeciwiając się temu, prosząc abym objął stanowisko prezesa spółdzielni. W tej samej sprawie przemawia Ozdarski i Kwiatkę. Po długich rozważaniach rozmaitych kwestii spółdzielni oświadczyłem, że chętnie nie tchnę nie mogę powziąć większego i za dam odpowiedzialności.

Godny zastanowienia jest fakt, że płk. Walery Sławek, którego dyskusja w tym ubiegłym przeniesiona z gliwickiej ale na cmentarzu wojskowym na Powązkach, stawaniem blisko pomiędzy Grobem oddzielnie wspaniałym z oryginalnym podłużnym krzyżem i napisem „Walery Sławek". Widziałem fotografię, na której jest na pierwszym planie ks. Zięba i Henryk Józewski.

Ciekawy jestem co się dzieje ze spuścizną literacką Marii Dąbrowskiej. Najwięcej interesującym z tego był prowadzony przez pisarkę systematycznie dziennik. Przez długie lata był on pisany na maszynie, ale przez ostatnie 3 lata Dąbrowska pisała go odręcznie. Powód nieznany. Wiadomo, że z pisarką mieszkała Anna Kowalska (pisarka), o której w swoim czasie w liście do H.J. Dąbrowska wyrażała się najpochlebniej i pisała, że właściwie mimo wszystko (zmarła jej siostra) nie jest osamotniona, właśnie dzięki Kowalskiej. Czy późniejsze zmiany zdanie o Annie K. trudno dociec. Ale przykre na pisanie dziennika współczesnego coś mówi. Wprawdzie wydaje się, że Anna K. dopuszczona była do wszystkiego. Może nastąpił jakiś kryzys zaufania. W testamencie spuścizny literackiej miał zająć się prof. dr Kazimierz Wyka, dyrektor Instytutu Badań Literackich. Podobno został odwołany późniejszym testamentem, na mocy którego Anna Kowalska została upoważniona do objęcia tej spuścizny literackiej.

Prasa pełna informacji o pobycie Edwarda Ochaba, przewodniczącego Rady Państwa w Egipcie i Etiopii. Obszerny opis przyjęć oficjalnych, reprezentacyjnych: panowie we frakach. Tak wyśmiewany w swoim czasie strój zyskuje sobie prawo obywatelstwa wśród polskich komunistów. Stało się to, co przepowiedziałem przed laty mówiąc przy okazji: poczekajmy, poczekajmy, jeszcze nasi dygnitarze przywdzieją fraki, bo używanie luksusowych samochodów już jest praktykowane. Zresztą słusznie, tak być powinno. Śmieszne tylko wydaje się wtykanie przywódców partyjnych sprzed wojny na „rozbijanie się dygnitarzy samochodami wytwornych i wyelegantowanych". Pusta krytyka na matyska" - no i jeszcze środkami wprowadzenia w życie zwyczajów panujących w kapitalistycznym ustroju.

W niedzielę 5 grudnia r.b. we Francji odbyło się powszechne głosowanie celem wyboru prezydenta V Republiki. Wróży de Gaulle'owi zwycięstwo w pierwszej turze głosowania.

Długo rozmyślałam nad kwestią czy nie objąć zaproponowanego mi kierownictwa spółdzielni im. Kniewskiego.

2 grudnia 1965 - czwartek

Wstaję wyjątkowo wcześnie przed 6-tą. Jadę w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Pracy. Nie byłem tam chyba od czerwca 1964 r. Rozmowy na różne tematy. Ostatecznie upadła, abym objął prezesurę spółdzielni, w której przed połączeniem byłem 13 lat kierownikiem. Ale już wcześniej późnym wieczorem postanowiłem odmówić. Krótką telekomunikowałem o tym telefonicznie p. Gorskiej i p. Echeńskiej. Bardzo się zmartwiły i oświadczyły, że spółdzielnia nie rezygnuje ze mnie. W WZSP mają rozmaite kłopoty. Nadal trwa dochodzenie w sprawie Koła „Startu" przy Związku. Koło sportowe „Start" działało pod egidą Związku. Na rzecz „Startu" idzie 1% od nadwyżek wypracowanych przez spółdzielnie. Kilku młodych ludzi zajmowało się tymi sprawami, organizując różne imprezy, wycieczki krajowe i zagraniczne. W rezultacie nadużycia na przeszło sumę 300 - 400 tys. zł. i obaj „działacze" w mamrze. Zresztą tam głoszą, że braki sięgają milionów zł. Prezes Adam Cuber, którego spotkałem wychodząc ze Związku, jest tu przygnębiony, bo podpisał jakąś deklarację w związku z kołem „Startu", dotyczącą zobowiązania szczególnej opieki nad tym kołem. Zapewnia Pana Cubera, zasłużonego działacza PZPR, skończyło się na jakimś partyjnym ostrzeżeniu. Zobowiązanie podpisał, ale z całą pewnością w dobrej wierze, nie zdając sobie sprawy, jakie przyjmuje na siebie odpowiedzialność.

Dzisiejszą prelekcję płka Tadeusza Zakrzewskiego w Komisji Środowiskowej Kombatantów uważam za bardzo niedaną. Autor napewno włożył wiele trudu w przygotowanie referatu. Tylko, że to wszystko było nie na temat. „Oficer polski dawniej, wczoraj i dziś". Kogóż bowiem autor nie zaliczył do zawodu oficera – poza dowódcami od czasów Sobieskiego aż do Wiosny Ludów: przywódców proletariatu i działaczy PPS Waryńskiego i Piłsudskiego, Mościckiego – Śliwickiego i t.d. Chyba tylko Hitlera, aby stało się zadość porzekadłu – Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek.

3 grudnia 1965 – piątek

Załatwiam sprawy gospodarcze, domowe: odwiezienie bielizny do prania na Śliwicką, zakupy aprowizacyjne i t.p. Chciałem opłacić prenumeratę czasopism, ale poczta przyjmuje je tylko do godz. 15. A wogóle kłopot powinien nie mam tyle pieniędzy, aby opłacić za cały rok, jak to mogłem robić dotychczas. Teraz trzeba będzie ograniczyć się tylko do I kwartału. Wczoraj prenumerowałem za „Kwartalnik Historyczny" i „Przegląd Historyczny".

Rozmowa z pracownikiem Polskiego Monopolu Spirytusowego. Teraz nosi to inną nazwę, chyba Zjednoczenie Wytwórstw Spirytusowych. Narzeka na bałagan, brak organizacji w administrowaniu przedsiębiorstwami. W biurach głównymi tematami rozmów – jak zdobyć dodatkowo trochę pieniędzy, aby jakoś przeżyć. Mimo tych wszystkich mankamentów, bałaganu, kultu niekompetencji, braku kwalifikacji i t.d. wszystko w państwie jakoś się toczy. Gorzej – lepiej, no tempo. Byle tylko nie było wojny. Sądzę, że jestem w zgodzie z sowieckimi mężami stanu w dobie obecnej obawiają się wojny. Chiny stanowią realne groźby dla Rosji, stąd poszukiwanie kontaktów z Zachodem.

5 grudnia 1965 – niedziela

Nowy bałagan zbieractwa – przejrzałem kilkadziesiąt nowych znaczków pocztowych i wyciąłem z paru starych kopert kilkanaście znaczków.

Brak wyborów prezydenckich we Francji. Życzę Francuzom wyboru de Gaulle'a.

W czorajszym „Życiu Warszawy" 290 z 4. XII. zamieszczam felieton na temat wydatków, jakie ponosi Anglia w związku z wyjazdem kilkudziesięciu tysięcy angielskich do USA. Przeciwko tej podróży „protestuje tylko niektórzy intelektualiści i przedstawiciele politycznej lewicy. Natomiast to co jeszcze trzyma Anglię – choć trudno to pogodzić z jego trzeźwością – lubi chodzić królewski, lubi książęcy małżonek i chętnie cała [illegible] sprawozdania z jej sukcesów w Waszyngtonie". Można zestawić z tym np. podróż ostatnią p. Ochaba, jako pierwszego Głowę Państwa do Egiptu i Etiopii. Choć panu napewno o politykę nie nie zależy.

6 grudnia 1965 – poniedziałek

Od rana jestem w Centralnej Składnicy Zasobu Ośrodka PCK na ulicy Skierniewickiej 23. Rozpakowuję paczki i segreguję dary Szwedzkiego Czerwonego Krzyża – odzież i obuwie. Jest tego niezmiernie wiele. Odzież nagminnie zbyt wielka, to samo buciska i buty. Zdecydowanie najlepsze ze Szwecji zawsze są najlepsze. Długo będzie trwało segregowanie, a później wysyłka do oddziałów wojewódzkich i powiatowych.

Wieczorem w PTH na dyskusji nad książkami. Na warszawskim lotnisku operacyjnym płk Wiadz. Wołoszyna i „Wyzwolenie Warszawy, styczeń 1945" płk w st. Kazim. Sobczaka. Autorzy broniący tezy, że w lecie 1944 r. Rosja nie mogła udzielić nic więcej pod Warszawą, że nie gen. Berling, a dowództwo frontu Rokossowskiego nakazało akcję na Czerniaków 14.9. W dyskusji podnoszono, że jednak po akcji na Czerniaków we wrześniu 1944 r. zostali odwołani ze stanowiska dwaj z armii. Przytoczono wypowiedź Stalina z 16.8. m. in. w Warszawie go nie słuchali (było to jasno wcześniej zakomunikowane) ofensywę na północno-zachód Rumunia – Jugosławia z pozostawieniem odcinka Wisły w defensywie.

Czuję się kiepsko, boli mnie głowa. Pewnie przeziębiłem się na tej Skierniewickiej, gdzie magazyn nie jest ogrzewany.

7 grudnia 1965 – wtorek

Nadal czuję się fatalnie. Idę jednak do PTH, bo trzeba sprecyzować wnioski o odznaczenia dla prof. hist. Wolańskiego, Stebelskiego i Lesnodorskiego. W związku z tym pozostaję na dyskusji poświęconej działalności „Szarych Szeregów" w Warszawie. Zagaja Tomasz Strzembosz. Zabierają głos: Stefan Skrowski, Tadeusz Wiśniewski, Roman Wołowski Leon Marszałek i in. Również i ja pomimo powziętego kilka dni temu postanowienia zabierania materiałów i konieczności pokazania podziemnej walki w Polsce w okresie okupacji, o której głucho w świecie podczas gdy Żydzi, finansowani czy nawet dzierżący przy władzy na Zachodzie. Marszałek potwierdził, że w całej Europie nie było tak szerokiej akcji podziemnego szkolnictwa jak w Polsce. Nadmieniam, że sprawa wydania historii „Szarych Szeregów" napotka napewno na wiele trudności mimo, że od czasów „Dziejów i wyparcia" upłynęło 9 lat. Wspomniałem, że w Polsce nie było „Ruchu oporu" a „Walki Podziemnej". O „Ruchu oporu" można mówić w stosunku do warszawskiego ukraińskiego „Powstania Żydów w Getcie Warszawskim w kwietniu 1943 r. Jeden z dawnych instruktorów „Szarych Szeregów" Iskra obecny mówił, że jest członkiem PZPR i aktywnie uprawiamy w Stolicy na ostatni zjazd Partii, ale uważa, że historia „Szarych Szeregów" powinna być opracowana pokoleniom.

19 grudnia 1965 r. – niedziela

We wtorek 14.6.m., jadę do Łodzi. Ucieszyłem się, że Wanda otrzymała już pismo nominacyjne na stanowisko Ut. 15.6.m. rozpoczynam rozmowy na temat przebiegu kwitacji w lutym Oddziału PCK w Łodzi. Z kolei uczestniczę w posiedzeniu Komisji Młodzieżowej przy Zarządzie Miejskim. Jestem zbudowany zainteresowaniem uczestników pracami kół szkolnych PCK zwłaszcza przedstawiciela Kuratorium Szkolnego. Nawzajemka na zbyt mały udział lekarzy szkolnych i wzięte pracownicy służby zdrowia ~~pracania~~ w pracach kół szkolnych.

Długie rozmowy na tematy trudności kadrowych, co jest zjawiskiem dość powszechnym, nie tylko zresztą w PCK.

Nie wiedziałem, że o stanowisko sekretarza Zarządu Miejskiego PCK w Łodzi ubiegali się ci reflektowali – ostatecznie przez zarząd miejski – Z. Krzydowicz i kier. Wiejskiego org. – szkol. Tarwicki Edm.

W trakcie kilkudniowego pobytu i ciągłych rozmów oraz zbierania dokumentacji tutaj stwierdziłem, że nasze tutejsze pracuje sprawnie i osiąga dobre rezultaty. Zajdzie potrzeba dokonania jeszcze pewnej wymiany kadrowej. Są tam kłopoty z współpracownikiem ds. księgowej z kier. działu org.-szkol.

Z Łodzi powróciłem do Warszawy 16.XII po południu (powrót wyszedł z Łodzi Fabr. z jednogodzinnym opóźnieniem) ażeby w piątek wziąć udział w rozprawie sądowej w Sądzie Powiatowym Na m. Warszawy przeciwko Ambasadorowi Szczecinie, szoferowi który winien potrącił taksówkę 10 kwietnia r.b. On był oskarżonym, ja świadkiem. Przypadkowo znalazł się na rozprawie Witold Rychter w innej sprawie, ale się powitał ze mną w charakterze rzeczoznawcy, pomimo iż my nieczynna nie nie pamiętał ze względu na chorobę. Szczecina skazany został na

na dwa miesiące urlopu bezwynikowego z zawieszeniem na 2 lata.
Po załatwieniu szczecińskich spraw, z rezygnacją w sposób, bardzo go. nie obciążający.
Po załatwieniu powrót do Łodzi i omówienie spraw kwitacji z kolegą H. i dyrektorem org.-admin. Zakładu Głównego p. Rosponikiem.
W sobotę 18 b.m. po nocnej podróży wracam do Warszawy. Szereg obowiązków. Idziemy do kina, bo bilety kupione w czasie, kiedy nie pełniło. Francusko-włoski film pt. „Szukajmy gitary".
Resztę soboty na przeglądanie stosu korespondencji Wandy w celu odkładania znaczków pocztowych z uwagi na moje odżywające zainteresowanie filatelistyczne.
W czasie pobytu w Łodzi przeczytałem „Lampart" Giuseppe Tomasi di Lampedusa. Świetna książka traktująca o przemianach politycznych społecznych na Sycylii w okresie tworzenia się kwestii włoskiej.
Dziś, w niedzielę 19. XII. wróciłem do Warszawy. Od jutra ostatni przedświąteczny tydzień pracy.

20 grudnia 1965 - poniedziałek

Po powrocie z pracy czytam prasę, ale od 20 do 2 w nocy zabawiam się układaniem znaczków z korespondencji Wandy, które przywiozłem z Łodzi. Nowa posyłka. Zresztą nadpotu zawsze przystępuję do roboty z oddaniem.
Prasa przepełniona artykułami na temat wyborów de Gaulle'a na prezydenta Francji (na bardzo mały procentowy głosów - 55%).
Z kolei o sukcesach amerykańskich astronautów w załogach „Gemini 7" i „Gemini 6". No i ogromne burze na temat orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich. Brak mi tekstu pełnego tego orędzia. W każdym razie nie było to zwykłe posunięcie, chociażby nie zawierało ono tego wszystkiego, co się tam „Orędziu" przypisuje.

Ewasa podkreśla duży sukces lewicy francuskiej w związku w uzyskaniem przez de Gaulle'a tylko 55% głosów. Wynika z tego, że wyniki głosowania wcale nie odzwierciedlają opinii co do popularności Generała. Zjednoczyli się politycy, których znaczenie w życiu politycznym V Republiki jest coraz mniejsze. W obronie własnych interesów i reprezentowanych przez siebie linii politycznych wystąpili solidarnie ze de Gaulle'em, jakkolwiek polityka zagraniczna Generała nie uległaby zmianie, gdyby nawet lewica przeforsowała swego kandydata. Zwycięską koalicję przeciwko Generałowi rozsypałaby się niewątpliwie po osiągnięciu sukcesu wyborczego.

Obecnie należy spodziewać się zmiany konstytucji i ewent. utworzenia urzędu zastępcy prezydenta. Nie można wykluczyć, że przeprowadzeniu zmian zapewniających stabilizację władzy we Francji przed zakończeniem swej kadencji Generał ustąpi ze stanowiska prezydenta Francji.

Na Węgrzech zapowiedziano podwyższenie niektórych cen i to dość wysoko (mięso o 30% lub nawet 50%) jak również regulację płac.

U nas dyskutuje się nad sprawą przyspieszenia terminu wypłaty pensji grudniowej przed świętami. Naczelna prasa zdaje się, że będzie się dokonywać teraz wypłaty, ponieważ później są duże kłopoty z „przeżyciem" styczenia. Ja w roku bieżącym po raz pierwszy borykam się z brakiem pieniędzy. Muszę bardzo uważać na wydatki, bo to jeszcze cała masa wydatków.

Z drugiej strony spodziewane wywóz[ienie] moich wspomnień Społeczny zgłoszone do konkursu SJB może wcale się nie zrealizować i te 2 tys. zł. na które trochę liczę nie wpłyną do mojej kieszeni. Termin rozstrzygnięcia konkursu wpisano 31.XII.65

Trzeba przygotować na jutro kawę dla kolegów w biurze z racji imienin i wydarzeń. Zdaje się, że w upominku od nich otrzymam klasery do znaczków. Ramiszewscy – jutro kończą 63 lata. Sądząc po wieku mocno starzy, starzy człowiek. Wygląd zewnętrzny pięćdziesięcioletni. A i duchowo wcale nie czują się starzy. Na szczęście!

23 grudnia 1965 – czwartek

Zgodnie z przewidywaniem otrzymuję klasery i kwiatki. Z redakcji „Czynu Białostockiego" życzenia i kwiatki. Od Sekretarza Generalnego p. Bliźniewskiego 15 znaczków ZSRR, które odroczono mi w nowym klaserze. Kolędami zajęty się przygotowaniem kawy. Nastrój przyjemny.

Od Wandy zbyt kosztowny prezent – teczka biurowa z czarnej ładnej skóry, bardzo ładna, jak się mówi: „ministerialna".

Wieczorem bywali Tomkowie, później ich może dzisiaj. Wanda przygotowała dobrą kolację i w miłym nastroju siedzimy do 22-ej.

Jutro wcześniej wyjadę do Łodzi na święta.

Otrzymuję sporo życzeń i telegramów imieninowych, świątecznych i noworocznych. Od Niki dorocznym zwyczajem nadchodzi paczka ze słodyczami.

26 grudnia 1965 – niedziela

Wracam wcześniej, aniżeli zamierzałem, ponieważ po przyjściu na dworzec fabrycznym tramwajem na pociąg świąteczny dodatkowy. Dwoje wygodne. Zwrotne i 24 b.m. mimo tłoku miałem miejsce siedzące. Wigilia u Wandy. Wieczorem w przeddzień święta u Hani Jurkowej, a dzisiaj obiad u Jurka. Odpoczęłam i wyspałem się sporo. Z Wandą omawiamy projekty wakacyjne.

Jutro koniec 1965 r. Sylwester. Spędzę w domu ostatni dzień roku jak to ma im miejsce od paru ostatnich lat. Trzeba by mieć więcej pieniędzy, aby pójść do jakiegoś przyjemnego lokalu. Mimo że zarabiam bez tysiąc plus prace twórcze, nie stać mnie na extra wydatek, jakkolwiek naprawdę chętnie znalazłbym się wśród tłumu chociażby nieznajomych twarzy. Z drugiej zaś strony nie cieszę się z tego powodu zazdrościmy, ani pokrzywdzony. Godzę się bez żalu z takim obrotem rzeczy.

Kilkakrotnie zrobić jakiś obwieszczenie z prośbą korzystania z roku, jednak jestem za leniwy, aby się do tego zabrać. Mam dużą satysfakcję, że Wanda jest już doktorem filozofii i że została adiunktem, ale największą radość, że lubi swoją pracę i znajduje w niej upodobanie. Jestem chorobliwie o nią to właściwie dotyczy twoich zawodów, w nie jestem - jak sobie wyobrażałem - w takiego sposób wykorzystany w mojej pracy zawodowej w zakładzie Głównym PAN. Trzeba naprawdę lepiej znam się na sprawach np. statutowych, regulaminowych i innych tego rodzaju normatywno-organizacyjnych kwestiach, a jednak zdaje się niekiedy chętnie jestem słuchany, kiedy występuję z jakimiś w tej materii inicjatywami. Zbyt szablonowo i zbyt opportunistycznie traktuje się u nas wiele spraw. Byle jaknajmniej rzeczywistych, byle jaknajwięcej spokoju. Polski Czerwony Krzyż osiągnęłby naprawdę znaczniejszy rozwój i uzyskałby coraz większe znaczenie w życiu społecznym, gdyby sprawy traktowano szerzej, nie odsuwano niepotrzebnie od pracy ludzi najwartościowszych organizacji oddanych i gdyby niepotrzebnie nawet z punktu widzenia partyjno-państwowego nie ingerowano w sposób funkcjonowanie działaczy społecznych czy zbieranie personelu kadrowego. W szkole daje się zaobserwować wyraźnie pragnienie wpływu na obsadę kierowników a nawet instruktorów w oddziałach wojewódzkich i powiatowych, a dużej mierze przy ludzi do kierowania pracami PCK nie przygotowanymi i z punktu widzenia PCK niepotrzebnymi.

Taki stan rzeczy budzi poważny niepokój o przyszłość stowarzyszenia, a z drugiej wywołuje fatalny wpływ na otoczenie chrześcijańskich ludzi – stają się oportunistami, „dojutrkowcami". Wydaje mi się, że dlatego właśnie największym nieszczęściem jest skostnienie, jakie powstaje na skutek braku wstrząsu na stanowiskach kierowniczych. Pan otwarty, jak i ciężko odnawialne składu osób kierujących jakąś organizacją społeczną.

Muszę stwierdzić, że w ostatnim półroczu bardzo zainteresowałem się w pracy nad odczytem zbieraniem materiałów do mojego zbioru pseudonimów i kryptonimów. Może nie tyle jestem chodzi o zbieranie materiałów, ile ich uporządkowanie przez sporządzenie kartek i włączenie ich do zbioru. A przecież ten mój zbiór ma około, a może i ponad sześć tysięcy „fiszek".

W tokiem wreszcie, a właściwie jutro się dopiero kończącym prowadzeniu bardzo obszernej korespondencji nie tylko rodzinnej. Wysłałem przeszło 403 listy (czasem kartki o zawartości treściowej ograniczonej); w tym samym okresie otrzymałem 237 listów i kart. Największą pozycję stanowi korespondencja pomiędzy mną i Wandą, która wróciła się we mnie i nie na próżno wstyd. Sądzę, że ludzie zbyt mało poświęcają uwagi sprawie korespondencyjnego utrzymywania wzajemnych kontaktów. Tym rzadszych spotkaniach nie jest się w stanie wyczerpać wzajemnie interesujących tematów. Listy powinny być spełniać rolę czynnika uzupełniającego. Zresztą tym piszącym ciężko musi poddać pewnej dyscyplinie swe myśli, aby ich sformułowanie były jasne i zrozumiałe. Na otwartej musi się stworzyć a w konsekwencji odrzucać rzeczy zbędne, nieistotne. Zresztą na pewno prowadzenie korespondencji: jakiegokolwiek (poza chwilowo wokabularyzowanym językiem urzędowym) jest pożyteczne, co wydaje się mało doceniane w współczesnym środowisku zbiorowym. To już dlatego koniec na 1965 rok!